

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1;
zwartat: w Petersburgu rb. 2 k. 50;
na prowincji w Cesarstwie i Kró-
lestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opła-
cenia, za jednoraz. wiersz irobno-
gama (nonpareil) lub jego miejsce:
na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str.
okł. 30 k., na stron. białych przed lub
po tekście 18 k. W działy: Zału-
pny i Zaręczyny, Deniesienia i Nekro-
logi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k.
Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty
pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 13 (26) października 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński 26 83,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
26 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresna-
tiki 50. REKOPISÓW drobnych Redak-
cja nie swraca; większe po upły-
wie roku bywają niszczono.
Pojed. N-ry (bez Kart gub.) 35 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (7341)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY
d-rów Bujalskiego, Kahna, Pie-
traskiewicza i A. Rymasz,
przyjmujących osoby, dotknięte cho-
robami kobiecymi, oraz spodziewające się
dławiści, za opłatą 1/3 do 3 rb. dziennie
za całkowite utrzymanie i opiekę lekar-
ską. Wilno, ul. Czysta (b. Bogusławska),
dom własny. (2120)

JAN WDZIEKONSKI

dentysta, powrócił z zagranicy do War-
szawy. Przeprowadził się na ul. Nor-
tensja 7, m. 2. Piombi emaljowe
systemem d-ra Jenkinsa, szczy sztuczne
i wszelkie operacje w zakresie dentystyki
wchodzące. (470)

KASZTANY ALEJOWE

wysokości około 2 metr., po 25 kop. szt.
oraz inne drzewa alejowe i parkowe.
Własny, poczta III, Wileńskiej gub.,
Franciszek Grygier, ogrodnik. (2733)

„ODGŁOSY SZKOCJI”

przez Stanisława Bełkę. Wydanie 2,
ilustr., rb. 1 k. 50.

Tęgi autor:

Listy z Syccylii. Z ilustr., rb. 1. 80.
W kraju tysiąca Jezior. Z podróży i
przechadzki po Finlandji. Wydanie 3,
ilustr., rb. 1. 50.

Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.
Holandia. Wyd. 2, ilustr., rb. 1. 80.

W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.
Nad brzegami Bosny i Narenty.
Z ilustr., rb. 1. 50.

W górach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr.,
rb. 1. 20.

Za Apeninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1.
W Pirenejach. Odczyt publiczny,
z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Welfa
w Warszawie. (468)

NOMEN OMEN.—Wyobraź sobie. wła-
ścicielka magazynu miod, pani Fiłina,
zrobiła swemu mężowi straszną awan-
turę.

— O, co jej poszło?
— Idąc przez ulicę, ujrzała męża, gdy
z panną podręczną spacerował
pod rękę. (Mucha).

LA REVUE

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN
SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement Illustrée.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on a un
abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues,
Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE
est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéres-
santes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats);
«LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des artic-
les inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (De-
mander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

„Fos” FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH
p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ta}

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”
Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

Forteplany i Pianina

Dostawców Najwyższego Dworu
K. BECHSTEIN, STEINWAY & SYDOWIE.

Jeneralna reprezentacja

HERMAN & GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

Telefonu № 1682.

Warszawa, Mazowiecka 16.

Moskwa, Kuznieckij most Dyrektor
d. Zacharjina. filji petersbur.
Lublin, Łódź. (2648) R. Statkowski.

Humani, gub. Kijowska d. 6, 7 i 8 listo-
pada 1900 r.

Licytacja Koni

około 300 sztuk

ze znanych stad pol.-zach. Kraju i cher-
sońskiej gub. Szczegóły: Humani, J. Hem-
pel, dom d-ra Dobrowolskiego. (2722)

Drzewka owoc. i ozdob. specjalnej
hodowli i całkowite urza-
dzanie ogrodów poleca J. Maciejewski,
skrzyn. poczt. 113. Warszawa, Dro-
ga Górczewska 2. Cenniki bezpłatnie.
(2696)

OGRODNIK

kawaler, z wykształ. zagran. i kilkol.
prakt. znaj. jęz. pol. i niem., posiada
chłub. świad., poszukuje posady od
1 stycznia r. p. jako ogrodnik więk.
ogrod. prywatn. lub handl. Oferty z ozn.
warunk. pod adr.: E. Kowalski, Kielce,
ul. Duża № 27. (2777)

CHAMBRES-GARNIES polskie w Berlinie,
Zimmerstr. № 97, przy Friedrichstr.
Pokoje na dzień i miesiące polecam
z utrzymaniem lub bez, blisko dworców;
także lekarzom przybywającym na kursa
tutejszych klinik. Dzwonek dla przy-
jeżdżnych z ulicy przy wejściu na lewo.
Skrzetuska. (2764)

DR. PIENKOWSKI powrócił do Kijowa i
ordynuje od 12—2, przy ul. Fundki. 3.
(749)

— Cóż to za zbroja?
— Ach, kochany panie, to jest stara
zbroja po moim dziadku.
— Tak... hm, hm, nie wiedziałem, że
pański dziadek i żelazem handlował...
(Mucha).

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzyszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

♦ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ♦ (240)

Petersburskie kursy rachunkowości

Petersburg, Newski pr. № 102 (vis-à-vis ulicy Mikołajewskiej).
Założone przez W. F. Harrisona, G. N. Mokiejewa, M. W. Pobiedinskiego i
N. L. Chruszalewa—otwierają:

a) Równoległy (drugi) kurs ogólnobuchalteryjnego wydziału,
b) Kurs stenografji i
c) Kurs korespondencji handlowej

w językach francuskim i niemieckim.

Lekcje z politycznej ekonomji, towaroznawstwa, historii handlu i geografji
handlowej. — Kancelaria otwarta codziennie od godz. 9 rano do 9 wieczór.
Informacje wysyła się bezpłatnie. (2765)

Poszerzone i ulepszone do wydatnego użytku Amatorów

ERYWANSKA 3

GOLCZ & SZALAY POLECAJĄ

Aparaty Fotograficzne

Najnowszych konstrukcji oraz wszelkie przyda-
ne klisze i papiery fotograficzne najlepszej jakości

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: „МАШИНОСТРОИ”.

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerji, gorzelni, i t. p. Kotły
parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cyterny.

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Saack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
bowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”,
dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kizy-
niewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

W SĄDZIE. — Oskarżony! dlaczego nie zgłosiłeś się zaraz wieczorem do policji,
gdy znalazłeś portmonetkę z pieniędzmi?

— Było zbyt późno.

— Mogłeś to być zrobić nazajutrz.

— Także było zbyt późno, gdyż już w portmonetce nic się nie znajdowało.

(Flieg. Bl.).

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hoeha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go
i Zeittler & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego
katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny.
Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Ludwik Groza

adwokat przysięgły w Kijowie, prze-
niósł się na ul. Wielką Zytomierską
pod № 10. (750)

ZACHWYT. — Mamusi, ten pan za-
chwycił się tobą.

— Doprawdy?

— Tak; słyszałam, jak mówił: No, za
taką żonę tobym ślicznie podziękował!
(Smigus),

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczerotki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarskie. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
ty brzemiennne w każdym czasie. (706)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

ul. Proczna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarysko”.
Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice” — materiał izolacyjny budowlany.
Tow. Tulekich Walcowni miedzi.
Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Olów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut,
belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarni.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory.
Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Włodczyńska, poł.-zach. dr. żel.
Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”.

Katalogi bezpłatnie. (718)



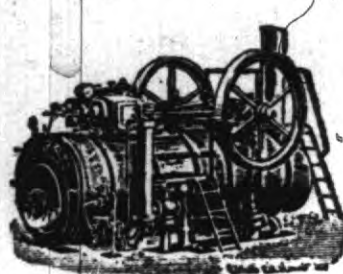
Instalacje elektr. oświetl.
przenoszenie energii, krany
mostowe, kolejki, perfora-
tory i t. d. Dotychczas wy-
konano 640 instalacyj.



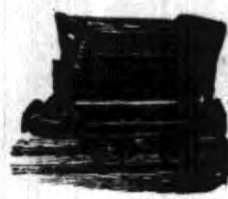
Parowe maszyny, kotły i
pompy wszelkich syste-
mów i wielkości.

Olszewicz i Kern

Kijów, Odesa, Warszawa,
Jekaterynosław, Charków,
Sielce i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do
300 koni parowych, wysoco eko-
nomiczne, zużyte pary 8 kilogra-
mów na konia rzeczywistego



Dostawa reisów. wagonet
eto do przenośnych
dróg żel. (739)



Autom wagi do zboża
raków, cukru, węgla i t. d.



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9, Telefon № 307.

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Plugi, bronzy, kopaczki do buraków,
młocarnie, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, śrutowniki, młyny i inne.
Worki, brezenty, dachówka Marselska, tel do krycia dachów.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

(703-a)

wkładem Księgarni i Składu nut LEON
IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
wyszedł z druku

ŚPIEWNIK

dla naszych dziatek, 33 piosenek łatwo
ułożonych z towarzyszeniem fortepianu
przez Władysława Zarembe.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy
ranne wstają zorze. 3) Panienczka.
4) Terenia. 5) Jałmużna dziewczęca. 6) Jak
ja urosną. 7) Krakowiak. 8) Kogutek. 9) Do-
branoc. 10) Przechadzka. 11) Ptasek.
12) Wieczorny pacierz. 13) Do Boga.
14) Dalej! Dalej! 15) Pieśń ubogiej dzie-
czynki. 16) Gwiazdka. 17) Wesoły Janek.
18) Pstra sroczka, pstra. 19) Lata ptaszek
po ulicy. 20) Piosenka o wilku. 21) Kra-
kowiak. 22) Krakowiak. 23) Piosenka
majowa. 24) Przywędrował niedźwiedź
kudłaty. 25) A pamiętasz miły Bartos.
26) Siedzi sobie zając pod miedzą. 27) Po-
lowanie. 28) Zima. 29) Anioł pasterzom
mówił. 30) Bóg się rodzi. 31) W złobie
leży. 32) Wesoły nam dziś dzień nastał.
Cena w oprawie rb. 1 kop. 50. (2694)

OGŁOSZENIE „Tysiąc rubli dają te-
mu, kto mi dwa tysiące rubli pożycz-
Biedoklepski, obywatel ziemski.”
(Flieg. Bl.).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdobył uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom / zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

**Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)**

wysyła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu
świeżo wyszła praca

**W. Przyborowskiego
HISTORIA
SZEŚCIU
MIESIĘCY.**

Ustęp z dziejów 1862 roku.
Cena rb. 1 k. 50. (2749)

POGRÓŻKA. — Paniel Jeżeli mi pan za dwa tygodnie nie odda długu, ożenię się z pańską ciotką, po której pan dziedziczy. (Flieg. Bl.).



**TYLKO
10
rubli**

świeżo nabyte w wielkiej ilości rewolwery kieszonkowe amerykańskiej roboty udoskonalonego systemu „Smitha i Wessona” 32 kalib., niklowane. Gwarancja celnego i silnego strzału. Bajecznie niska cena 10 r., 50 patron. 2 rb Futerał 1 rb. Obstalunki za zaliczeniem poczt. Adres: Центральное депо оружия. С.-Петербург, В. Коммунальная 29, 8-й. Бенарз. (2716)

Studenci gór. Instyt., zdolni korep., będą bardzo wdzięczni za wskazanie lekcji lub innych zajęć. Specjalność: matemat., języki (niem., franc.) i historia. Adres: Снб., Горный Институт, студентам, вшалази № 179 и № 189. (2778)

PYTANIE. — Czy to prawda, co twierdzi pewien pesymista, że: Niemieckie kosmetyki, francuskie bieleńdza Sprawdy, że połowa polskich kobiet zbrzydła. (Słowo).



Magazyn i Pracownia
Obuwia Damskiego i Męskiego
F. TOMASZEWSKIEGO
PETERSBURG (2775)
Mała Italjańska № 19.
Specjalność: Obstalunki.

Kompanja Grammofonów

niniejszem podaje do wiadomości Sz. Publiczności o wypuszczeniu nowego repertuaru sztuczek do Grammofonu

W POLSKIM JĘZYKU

wykonanych w Warszawie przez znakomitych artystów.

Cena Grammofonu 50 rubli.

Pojedyncza sztuka po 2 ruble.

Newski 112. „TWO GRAMMOFON”, Newski 112.
Vis-à-vis Puszczyńskiej. (2776)

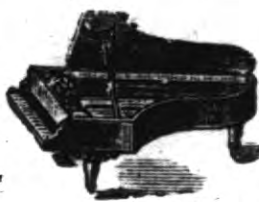
♦ Katalogi wydajemy i wysyłamy bezpłatnie. ♦

NOUVEL ATELIER FRANÇAIS
Strojów i Bielizny dla Pań i Panienek
M-ME MOUTON

Petersburg, ulica Kazańska № 14. (2772)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PETERSBURG.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

F. MÜHLBACH

Petersburg, ul. Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.).

Odznaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy 10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. DŁUSKIEGO.

♦ WYNAJEM: Ogromny wybór: i ♦ (2713)

♦ Wszystkim znany i ogólnie używany ♦

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2651)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.



Szmuklerskie wyroby
frendzle, ozdoby, poduszki okrągłe, chwasty, ambrasy i t. p. szmuki. wyroby, gotowe i na obstalunek, w magazynie

♦ S. W. RIEZCOWA ♦
Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszew zaułek № 3. — Telefonu № 1719. (2770)
♦ W niedziele magazyn zamknięty. ♦

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, blond i szatyn jasny i ciemny.
Cena za flakon 3 rb. (z przesył.).
Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Ligowska 44. (2653)

SIEDM PRZYCZYN. — Byłeś na wystawie paryskiej?

— Nie, i to z siedmiu przyczyn.
— Jakież to przyczyny?
— Żona i sześcioro dzieci.

Towarzystwo

„ELEKTRA”

Petersburg, Grochowa 22,
róg Kazańskiej.

Wielki wybór elektrycznych:

Żyrandoli, (2767)
Branetów,
Lamp stołowych,
Plafonów,
Przyczepek,
Abażurów i t. p.
po nader niskich cenach.

Obiad dom. zdrowy za 12 rb. prop. paru osobom.
Petersburg, Jekaterinhowski pr. № 6—37, m. 47. (2757)

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

...Z ziemi pagórków leśnych,
Z ziemi łąk zielonych...

◆ **KSIĄŻKA ZBIOROWA** ◆
POŚWIĘCONA PAMIĘCI
ADAMA MICKIEWICZA

w stułeczną rocznicę
jego urodzin: 1798—1898.

Z ilustracjami i portretami Mickiewicza. Druk toż na pięknym papierze
rb. 2 i 10, w oprawie rb. 3. (450)

ALEKSANDER KRAUSHAR.
KSIĄŻE REPNIN I POLSKA

w pierwszym czterolecu
panowania Stanisława-Augusta
1764—1768.

Wydanie nowe, przejrane i poprawione.
Dwa duże tomy na wielkiej z licznymi
ilustracjami rodu, osobistości, miejsca i widoków, rb. 5.

◆ Skład główny w księgarni ◆
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie. (449)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej
Warszawa, Świętokrzyska 41. (191)

KSIEGARNIA
J. LISOWSKIEJ
dawniej A. Rządewskiej
Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantoriskład w Warszawie,
Fokał 14, dom wł. Za szc. 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)

Nauczycielka
polka dyplomowana, z francuskim, mu-
zyką, poszukuje posady. Biuro nauczy-
cielkie Hennel, Świętokrzyska 5, War-
szawa. (452)

„**ARAGO**”
najskuteczniejszy środek na odciski
30 i 50 kop.

„**CONSERVATOR**”
wzmocnia włosy, usuwa łupież, 75 kop.,
1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Lesz-
no 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka
pocztą od rb. 2. (466)

O SPADKACH
I TESTAMENTACH

popularnie z uwagą, prawa ros., austr.
i niemiec. wyłożył F. Podlewski, adw.
prys. Cena rb. 1. Do nabycia we
wszyst. księgarniach. (417)

ZABAWKI.

Gry towarzyskie, przybory koteljonowe,
i t. p. sagr. i kraj., najnowsze, naj-
ładniejsze i najtańsze, w Warszawie
znajdują się w największym wyborze
w **Magazynie Francuskim** przy
ulicy Mr. Berga 8. Prospekt bezpłat-
ny. Ekspedycja na zaliczenie. (438)

On. W moim życiu spotkałem tylko
dwie prawdziwie piękne kobiety.
Ona. Jakże się tamta nazywała?
(Bies. Lit.)

„**Gudronit**” Biuro Techniczne Bu-
downicze Ciszew-
skiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2.
Wilgoć. Grzyb drzewny. Płótno gudro-
nitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na
fundamenta. Wentylatory pokojowe i ko-
minow wszelkich systemów. (447)



№ 9—pocztą, № 10 tańiej dr. i. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe
oznaczenie № 9 i 10 żądanych automatów.

SZCZURY i MYSZY tępia, doszczętnie
automaty „Elektra”, niszczące szkod-
ników bez przerwy w olbrzymich na-
raz ilościach. Automat № 9 na myszy
(pokojowy) rb. 1, automat № 9a na myszy
(gospodarszy) rb. 2, automat № 10 na szczury
i myszy polne (mniejszy) rb. 5, automat
№ 10a na szczury (większy) do młynów,
składow, kurników i t. p. rb. 6. Wyłączna
sprzedaż: Warszawa, „Progres”, Dru-
ga № 32. Automaty na prowincję wysyłają
się tylko po otrzymaniu całej należności.
(457)

◆ **KAPY NA ŁÓŻKA.** ◆

Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznice bez Szwu
w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA
ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.
CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

◆ **BIELIZNA WEŁNIANA.** ◆

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI
WARSZAWA, Berga № 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne
KASY
FABRYKI
„GRAFIT”
Warszawa, Kotzebue 4. (350)

NAJTAŃSZE OŚWIETLLENIE
◆ za 1 kop. ◆
godzina światła białego o sile 200 świec.
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knota i ko-
szulki Anera, oraz (465)
KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnow-
szego systemu, wyrabia fabryka
A. Zawistowskiego
Warszawa, ulica Leszno № 91.

CENTRYFUGI
do wydzielania śmietanki z mleka, pasy i oleje do maszyn, wagi dziesiętne,
motory wiatrowe etc. dla gospodarzy rolnych, jako też: aparaty do oczyszczania
zużytych olejów, maszyny do pisania i rachowania, emaljowane szyldy,
silniki do gaszenia ognia proszkiem, poleca
JAN BRUDKOWSKI w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 66.
◆ Prospekty i cenniki wysyłają się gratis i franco. ◆
Representacja plantacji nasion buraczanych Fr. Strube. (446)

◆ 1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r. ◆
WŁ. LENCZEWSKI i S-ka
Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do fran-
cuzkiego ministerstwa telegrafów i jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Pa-
ryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.
Warszawa, Żórawia № 10.
Biuro Techniczne, FABRYKA WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNO-MECHANICZNYCH.
Podejmuje się urządzania: Oświetlenia elektrycznych tak lampami żukowe-
mi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych,
Pierunochronów, Ostrzegaczy od ognia i śledzieli, Telefonów własnego
systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urządza tak w War-
szawie, jak i na prowincji.
Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w moż-
ności urządzania wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów
w zakres elektrotechniki wchodzących. (476)
Adres telegraficzny: „Lenczewski—Warszawa”.
◆ Telefonu № 1459. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 3, Erywańska № 3.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapiecki. Ceny niskie,
stałe. (73)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-
wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego
bez dostawy 23 kop. (1)

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.
ŚWIĘCI PAŃSCY
CZYLI DZIEJE KOŚCIOŁA KATOLIC-
KIEGO W ŻYWOTACH ŚWIĘTYCH,
wydał
Ks. Marjan Fulman, M. S. T.
Tom I. JOLY HENRYK. Psychologja
Świętych, kop. 80.
Tom II. BROU O. T. J. Św. Augu-
styn z Canterbury i je-
go towarzysze, kop. 80.
Tom III. HATZFELD AD. Św. Augu-
styn, ojciec i doktor ko-
ścioła, kop. 80.
Tom IV. JOLY HENRYK. Św. Ignacy
Loyola, rb. 1. (453)

WAŻNE dla pp. Amatorów
książek!

Wyszedł z druku katalog książek daw-
nych i wyczerpanych, znajdujących się
w księgarni i antykwarni Ch. J. Rosen-
weina w Warszawie, Marszałkowska 114.
Na żądanie wysyła się gratis i franco.
(462)

NAJNOWSZE KSIĄŻKI
wydane nakładem księgarni

Teodora Paprockiego i S-ki
w Warszawie, Nowy-Swiat 41.
CHINY I BOKSERZY. Historia, kultura i
obyczaje chińczyków. Prawda o t. z.
bokserskich, oraz przyszłość Chin, k. 20.
NĘDZARZE, Wiktora Hugo, 10 tomów du-
żych na rb. 1.80.
NIE TĘDY DROGA, SZANOWNE PANIE. Stu-
dium o emancypacji kobiet. Wydanie
drugie dopelnione, rb. 1.
PRZEWODNIK ILUSTROWANY PO PARYŻU
i Wystawie w 1900 roku, w oprawie
rb. 1.25.
KATALOGI WYDAWNICTW własnych i ob-
cych księgarni wysyła bezpłatnie.
Wszelkie zamówienia załatwia odwrot-
ną pocztą. (443)

ŚMIERTELNA OBRAZA. — Czego ten
A. chce od B.? Obgaduje go na każdym
kroku!
— Hm... powiedział kiedyś głupstwo
w jego obecności i nie może mu tego
darować... (Kurj. Warsz.)

NOWOŚCI
Niezależnym jest dla każdego
mieć u siebie w domu po taniej
cenie stołowy zegar z budzikiem
i samowielającym w noc cyfer-
blatem, cena w eleganckich szta-
teczkach razem z przesyłką po-
cztową 5 rb. 25 k.; 2 sztuki 10 rb. Gwa-
rancja za trwałość mechanizmu i regular-
ność chodu na 5 lat. Wyłączna sprzedaż
na gub. Królestwa Polskiego w Składzie
Zegarków M. JAKUBOWICZA w Warszawie,
ul. Długa № 47. Wysyłam do wszystkich
miejscowości za zaliczeniem pocztowem.
(475)

AKTYWA.

PASYWA.

BILANS.	—	—	156,397,795 67
---------	---	---	----------------

Depozyty na przechowaniu 8,729,265 rb.

UWAGA. 1) Kapitał zakładowy składa się z 35,005 akcji, opłaconych po 250 rb. na każdą akcję, oraz z 1,995 akcji, opłaconych 1-szą ratą w ilości 100 rb. na każdą akcję.

3) Zarząd rezyduje w Wilnie. (2760)

3) Dywidenda na akcje Banku wypłacana jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w przyw. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu—w Banku międzynarodynar., w domu bank. H. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., domu bank. H. Wawelberga i warsz. Banku handl.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w ryskim Banku giełdowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku giełdowym.

^{*)} W tej liczbie długi głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

siem.	24,400	—
miejs.	143,000	—

Razem . .	167,400 —
-----------	-----------

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

KSIĘGARNIA Gebethnera i Wolffa

w Warszawie
poleca do NAUKI

JEZYKÓW OBCYCH PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY H. BERGERA

do gruntownego nauczania się języków
obcych z pomocą lub bez pomocy
nauczyciela, z wymową polską i z kluc-
zem.

Metoda Angielska..... 1.50
W opowieści płócienniej..... 1.80
Metoda Francuska..... 1.30
W opowieści płócienniej..... 1.30
Metoda Niemiecka..... 1.30
W opowieści płócienniej..... 1.30
Metoda Niemiecka. Kurs wyż-
szy, uzupełniający..... 1.60
W opowieści płócienniej..... 2.00
Słownik polsko-francuski i fran-
cusko-polski t. sw. „Emi-
gracyjny”, największy i naj-
dokładniejszy z istniejących, ułożyli
K. zmiński i Ropelowski. Wyda-
nie nowe. Rb. 6, w opowieści rb. 7.
ODDZIELNIE: Część polsko-francuska,
rb. 5, w opowieści rb. 5.70. Część
francusko-polska, rb. 2, w opowieści
rb. 2.60.

Słownik polsko-niemiecki i nie-
miecko-polski kieszon-
kowy, do użytku prywatnego, w kan-
tonach i sakach, ułożył prof. Piotr
Parylak. W opowieści rb. 1.50. (463)

KORONKI

wyrobu ruskiego przemysłu
wiejskiego, w nowo utworzo-
nym składzie ruskich

◆ KORONEK ◆

№ 15 Gościnny Dwór, № 15
wzdłuż linii Newskiego просп. (2771)

PODWÓJNY KOMPLEMENT. — Stary
radca zachowuje do ostatnich chwil
swojego żywota uwielbienie dla pięknej.

— Pociesza ta pani Iks — rzecze ktoś —
od rana do nocy oddaje się czynom mi-
łosierdzia. A przytem szezera, otwiera!
Można o niej śmiało powiedzieć, iż ma
serce jak na dłoni.

— Za pozwoleniem! — protestuje rad-
ca — to niepodobna: pani Iksowa ma na
to za duże serce a dłoń za małą!...
(Kurj. Warsz.).

Ostatnie wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA:

ALBUM JULIUSZA KOSSAKA, obacz:
WITKIEWICZ STANISŁAW.
CHODKO IGNACY. Pamiętniki Kwe-
starza, z dwunastoma rycinami E. M.
Andriollego. Wyd. 2. W ozd. opr. ze
złoc. rb. 4.
DUBIECKI MARJAN. Kudak, twierdza
kresowa i jej okolice. Monografia hi-
storyczna, nagrodzona przez Akade-
mję umiejętności w Krakowie. Wyd.
nowe, przejrane i powiększone, rb. 1.
— Obrazy i studia historyczne. Serja
druga, rb. 2. Treść: Kaffa, osada genu-
ska i jej stosunek do Polaków w XV w.;
Zawiaśki dziejów Sicz Zaporozkiej.
Zarysy instytucji Zaporozkiej. — Mohort,
rycers kresowy. — Dwie królowe. —
Przedstawiciele dawnych dynastji.
Katarsyna Jagiellonka, królowa szwedz-
ka.
GRUSZECKI ARTUR. Dla miliona. Po-
wieść, rb. 1.20.
— Kresy Powieść współczesna. Wyd.
2, rb. 1.50.
— Nowy obywatel. Z ilustracjami
Konstantego Górskiego. (Biblioteczka
ilustrowana), rb. 1, w opr. rb. 1.40.
KACZKOWSKI ZYGMUNT. Wybór
pism z przedmową Ign. Chrzanow-
skiego w 10 tomach, rb. 5, w opr. rb. 7.
Treść: Tom I. Mał szalony. — Bitwa o
chorążankę. Tom II. Junakowie. Tom
III — IV. Mordello. — Tradycje sanoc-
kie. Tom V — VI. Gniazdo Nieczujów.
— Starosta Holobucki. Tom VII — VIII.
Grób Nieczujów. Tom IX — X. Anun-
cjata.
LEWICKI ANATOL. Dzieje narodu
polskiego w zarysie, doprowadzone
do najnowszych czasów, rb. 2, w opr.
płóć. rb. 2.50.
MARION. Miraż. Powieść, rb. 1.50.
MASZYŃSKI PIOTR. Lirnik. Pierwszy
zbiór utworów na głosy mieszane
(Sopran, Alt, Tenor, Bas) polskich i
obcych kompozytorów. I — rb. 1.50,
II — rb. 2.
NIEMOJEWSKI A. Wybór poezji.
Wyd. wydawnicze rb. 1, w opr. rb. 1.40.
OR-OT (Art. Opman). Wybór poezji.
Wyd. wydawnicze rb. 1, w opr. rb. 1.40.
ORSYD. Wewele. Zapóźno. — Idylla. —
Wyzwolona. — Wikta. Izmael. — Dwa
listy. Rb. 1.20.
ROJAN KAZIMIERZ. Lepsze czasy.
Powieść, odznaczona na konkursie
„Kurjera Codziennego”, rb. 1.20.

RYDEL LUCJAN. Zaczarowane koło.
Baśń dramatyczna w 5 aktach, uwie-
czona pierwszą nagrodą na konkursie
dramatycznym Ignacego Paderewskie-
go w Warszawie. Wydanie wydawnicze
rb. 1, w opr. rb. 1.40.
SIEROSZEWSKI WACŁAW (Sirko). La-
teresse. — Człowiek. — Pustelnia w gó-
rach. Trzy nowele z rysunkami Ant.
Kamieńskiego i K. Górskiego, rb. 1,
w opr. rb. 1.40.
— Kiszta. Powieść z ilustracjami An-
toniego Kamieńskiego, rb. 1.20.
— Brzask. Puszcz białowieska. — Grec-
ka szczelina. — Dno nędzy, rb. 1.40.
STARZEŃSKI LEOPOLD. Z gawęd
starego myśliwca, rb. 1.50.
TETMAJER-PRZERWA KAZIMIERZ.
Ochłan. Fantazja psychologiczna,
rb. 1, w opr. rb. 1.40.
WITKIEWICZ STANISŁAW. Juliusz
Kossak. Wydanie wydawnicze na pię-
knym welinie, ozdobione: 260 rysunka-
mi w tekście, 8 światłodrukami, 7 fa-
ksymilami kolorowymi z akwarel i
portretami podług L. Wyczółkowskie-
go i S. Witkiewicza, w ozd. opr. ze
złoc. rb. 10.
— Wydanie wyjątkowe (édition
de luxe) na zbytkownym papierze
większego formatu w ozd. opr. rb. 18.
ZDZIECHOWSKI M. Szkice literac-
kie. I, rb. 2. Treść: I. H. Sienkie-
wicz w listach z podróży po Ameryce
i obrazkach amerykańskich. II. Neo-
dualizm francuski III. Edward Schuré
i esoteryzm. IV. Katolicyzm a prądy
religijne w literaturze. V. Idea Boga
w twórczości religijnej. VI. Spór o
piękno.
— Z ziemi pagórków leśnych, z zie-
mi łąk zielonych. Książka zbioro-
wa, poświęcona pamięci Adama Mic-
kiewicza w stułtą rocznicę jego
urodzin 1798—1898, z rycinami i wi-
zerunkiem poety, rb. 2.40.
ZELEŃSKI WŁADYSŁAW i ROGUSKI
GUSTAW. Nauka harmonji, oraz
pierwszych zasad kompozycji. Wyda-
nie drugie, poprawione i powiększone,
rb. 3.
ŻEROMSKI STEFAN. Ludzie bezdom-
ni. Powieść, wydanie drugie, 2 tomy,
rb. 2.
ŻULAWSKI JERZY. Poezje. Serja II.
Wydanie wydawnicze rb. 1, w opowieści
rb. 1.40. (464)

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryskich
biżuterjach.

- ◆ Sztuczne brylanty i perły. ◆
- ◆ Paryskie i wiedeńskie brzozy. ◆
- ◆ Berlińskie albumy. ◆
- ◆ Wyroby skórzan z Wiednia i Of-
fenbachu. ◆

!!! Codziennie nowości !!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasaju). (2722)

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel
w Petersburgu, ul. Grochowa № 33 Cena
pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop.
Sprzedaj wszędzie w Rosji. (2753)

Do nabycia w księgarniach podręcz-
nik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza, naj-
nowsza, najłatwiejsza metoda do
bardzo prędkiego nauczania się
francuskiego języka bez nauczy-
ciela, z objaśnieniem wymowy i
akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20,
II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka
polsko-francuska kop. 1.20.

„SAMOUCZEK“ Polsko-Rosyj-
ski, 32 zeszy-
ty po kop. 10 (pocztą kop. 13).
Na pocztę dopłata do każdego
rubla po 25 kop. (322)

Skład u autora (Reussnera),
ulica Złota № 6, w Warszawie.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. Piotrowskiego

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2766)

Ed. ZAPOLSKIEGO Pracownia i Magazyn Obuwia

GNACH TOWARZYSTWA „ROSSYA“

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

DIWANY wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koł-
dry, Serwety i t. p. Największy wybór!
najlepiej u (2858)
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

5 godz. od Warsza-
wy.
5 wiorst od stacji.

NAŁĘCZÓW.

Pocztą i telegraf.
Powozy na zamówie-
nie.

W nim funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrz-
nych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych
mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Dozorczyni chorych i masażystka. Hydropatja.
Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryzacja. Masaż. Gim-
nastyka Frenkla (leczenie tabesu). Kumys. Kefir. Własna kuchnia dietetyczna.
Ceny mieszkań i kąpiele o 25% tańsze od letnich. (459)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jezus w Warszawie.

◆ Świeżo otwarta ◆

PETERSBURSKA PRYWATNA LECZNICA

„Maison de Santé“

D-ra medycyny B. Kallmeyera.

Petersburg, Kamiennieostrowski просп. № 35, naprzec. Wielkiego pr.

Stale łózka, oddzielne pokoje dla chorych (prócz zakaźnych i chorych umyślo-
wo), doktorzy specjaliści, przyjęcia codziennie. (2773)

◆ Telefonu № 4232. ◆

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł WIKTORA HUGO:

„PRACOWNICY MORZA“

4 tomy 90 kop., w ozd. opr. rb. 1.20, z przesyłką
o 20 kop. drożej.

Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem wprost z Księgarni nakładowej A. BUKOWIECKIEGO w Warszawie, Marszałkowska № 100, żadnych
kosztów przesyłki nie ponoszą. — Księgarnia dostarcza również wszelkie inne książki i nuty, oraz pisma perjodyczne. (478)

„NĘDZNICY“

10 tomów rb. 1.80, w ozd. opr. rb. 2.50, z przesyłką
o 20 kop. drożej.

„KOŚCIÓŁ PANNY MARJI“

4 tomy 75 kop., w ozd. opr. rb. 1.80, z przesyłką
o 20 kop. drożej.

Wielki wybór nowości.

SERWISY KRYSZTAŁOWE,
SERWISY STOŁOWE I HERBACIANE,
PRZEBORY DO UMYWALNI,
Przedmioty zbytku
z kryształu — porcelany opaku.

Żyrandole kryształowe
do oświetlenia: elektrycznego, gazowego i
świecami.

SEKŁAD FABRYK

HRABIEGO HARRACHA
PETERSBURG, Newski pr. 54, vis-à-vis Publicznej Biblioteki.
MOSKWA, Kozniecki most, dom San-Galli. (2768)

◆ Ceny fabryczne. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reka-
mowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działy ogłoszeniowej, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 41

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz L. Balestrière’a: „Beethoven”.

TREŚĆ N-ru 41 „KRAJU”

z dnia 13 (26) października 1900 r.:

Artykuł wstępny: Hr. Waldersee, przez Vigilana. Artykuły bieżące: Wizyta w Watykanie, p. N. Wojna ekonomiczna z kresami, p. B. K. Zmiana kancлера, p. Z. Wrażenia z Transwaalu. Z grodzieniskiej spółki rolniczej, p. Helot.

Liście korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie: z Rzymu, z Paryża, z Wiednia, ze Lwowa-Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z pow. rzezyckiego, z Kijowa, i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Rózne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Poeta promienisty, p. M. Gaw. Z roku jubileuszowego (z ilustracjami), p. Werygę. Wspomnienia z niedalekiej przeszłości, p. Tomassa Zawadzkiego. Na polowaniu na głuszcę, p. Warega. Notatki ilustrowane. Dalej: ciąg „Króla Duchas”, p. Ferdynanda Hoelsicka. Z dziejów wyspy, p. Cs. Jan-kowskiego. Kronika literacka. „Beethoven” (Karta albumowa „Kraju”). Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: Niemen pod Drusienikami. H. Kaulbach: Gorliwi słuchacze. Wystawa w Paryżu (2 ilustracje). Bernard hr. Bülow, nowy kanclerz niemiecki.

Karta albumowa: „Beethoven”, obraz L. Balestrière’a.

HR. WALDERSEE.

Wallenstein nie lubił dyplomacji wiedeńskiej. Wtrącała się w nie-swoje rzeczy i niszczyła swą sławę i sławę jego zwycięstw.

Nie omylimy się sądząc, że hr. Waldersee doznaje zupełnie podobnych uczuć, gdy się dowiaduje o zaniechaniach dyplomacji europejskiej, zmierzających coraz wyraźniej do sprowadzenia spraw chińskich na drogę pokojową.

Gdy opuszczał ojczyznę, brzmiały mu na pożegnanie surmy zbrojne. Życzenia ludu i błogosławieństwo monarchy towarzyszyły odjeżdżającemu. Przez lat trzydzieści, przez cały przeciąg czasu, dzielący dobie naszą od wojny francuskiej, każdy generał niemiecki zapytywał w duchu, czy rodacy będą zegnali go kiedyś tak, jak w r. 1870 zegnano Moltkego, Fryderyka-Karola i Fryderyka-Wilhelma? Jeden tylko hr. Waldersee doczekał takiej chwili.

Jego tylko jednego powiodła gwiazda szczęśliwa «na zwycięstwo, na ochotę»; on tylko mógł cieszyć się myślą, że za jego skinieniem lud walić się będzie, jako snopy, że gdy z powrotem stanie na ziemi niemieckiej, «wyjdzie k’niemu zorza złota», i że kiedyś niezgrabny pomnik w Thiergartenie będzie przypominał jego czyny berlińczykom.

Pięć tygodni trwała podróż niemieckiego wodza. Z Cassel, gdzie zegnał cesarza, daleka do Tien-tsinu droga. Gdy jednak statek dopłynął już pod brzegi azjatyckie i zaczął wstępować do portów, zajętych przez załogi europejskie, podróż urozmaiciła się znacznie. Podróżnik zaczął występować w roli naczelnego wodza, oddziały wojsk cudzoziemskich defilowały przed nim po kolei i po kolei prezentowały broń. Francuskie «Portez vos armes» mile musiało lechtać ucho generała. Czegóż więcej żądać może oficer niemiecki? Kogo przed rozpoczęciem działań wojennych spotykają takie tryumfy, ten po zwycięstwie będzie miał prawo sięgać po najświetniejsze wawrzyny.

Pięć tygodni—to w naszych czasach okres niemały. Żyjemy szybko. W przeciągu miesiąca zmienia się dziś w świecie więcej, niż dawniej w przeciągu dziesięciolecia. Hr. Waldersee może sobie powinszować, że podróż jego nie trwała dłużej. Gdyby był płynął okrętem zagłowym, ze wspnianych jego planów byłyby może zostały tylko drobne szczątki.

Zygmunt Kaczkowski opowiada nam w jednej ze swych powieści sanockich, jak to raz jednego szlachcica wiozł beczkę wina z Węgier. Wszystko składało się w wyśmienicie. Szczęściło mu się do te-

go stopnia, że po drodze spotykał samych najlepszych przyjaciół. Ostatecznie skończyło się na tem, że do domu przywiózł suche klepki. Z Niemiec do portów chińskich dalej jest, niż z Tokaju do Liska.

Obiecywano hrabiemu, że stanie na czele armji 70 tysięcznej, że generałowie wszelkiej narodowości poddadzą się jego rozkazom, że miecz jego próżnować nie będzie, i że jak dziś o najeździe hunnów, tak za lat tysiąc mówić będą uczniom wszystkich gimnazjów na kuli ziemskiej o wyprawie Walderseego do Chin.

Ale podczas tych uniesień i zachwyty nie brakło w Niemczech ludzi, któremi wstrząsało niemiłe przeczucie wojny i połączonych z nią milionowych wydatków. Ci wszyscy oddychają dziś spokojniej. Jedno z pism ironizuje dziś nad wyprawą Walderseego, przyspieszając mu na znaną nutę:

Behüt’ dich Gott, es wär so schön gewesen, Behüt’ dich Gott, es hätt’ nicht sollen sein.

Nie da się zaprzeczyć: Jak w piersi Fausta, tak w piersi ludu niemieckiego mieszkają dwie dusze. Jedna z nich — zapalona wspomnieniami dawnych tryumfów, przedsiębiorcza i śmiała; druga—chłodna, oględna i rozważna. Gdy pierwsza używa, druga truchleje. Hr. Waldersee postąpił lekkomyślnie, jeżeli wyłącznie zawierzył pierwszej.

Było to na wiosnę r. 1898. Z galerji parlamentu niemieckiego przysłuchiwałem się obradom nad powiększeniem marynarki. «Po raz ostatni» żądano od narodu, ażeby się zgodził na nowe okręty. Po raz ostatni i już nigdy więcej!

Niema jeszcze trzech lat od owego dnia, a któżby dziś biadał nad milionami, które wówczas powierzono falom oceanów, i nad przyrzeczeniami, które utonęły w tych falach! Niema jeszcze trzech lat, a po tej reformie przyszła już reforma druga, przyszło podwojenie floty. W całych Niemczech niema dziś chyba nikogo, ktoby wierzył, że w blizkiej przyszłości nie trzeba będzie znowu sięgać do trzosa. Wówczas można się było łudzić, dziś nie.

Deputowani nie przypuszczali, że to, czego od nich żądano, jest tylko zadatkiem na rachunek więk-

szej sumy. Z niestychaną sumiennoscia dyskutowano pozycje po pozycji, targowano się o każdego talara.

Rozprawy płynęły coraz szerszym korytem i trudno było przewidzieć, kiedy dopłyną do końca. Izba zmęczyła się własną wymową, a powstrzymać się nie mogła: musiała się wygadać. Prezes i wice-prezesi poddawali się z rezygnacją tej nieublaganej konieczności. Pan Cegielski na krześle sekretarskim wymownie spoglądał na zegarek. Długi szereg oficerów marynarki, siedzących wzdłuż stołu ministerjalnego, patrzył na zdenerwowaną Izbę z tym samym spokojem, z jakim ludzie ci przywykli patrzeć na zdenerwowane morze. Kto tyle razy w życiu znajdował się «sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem», ten nie zleknie się dyskusji, choćby miała trwać dzień cały.

Wtem wstał mówca nowy. Człowiek nie duży, siwy, w kusym kubraczku. To Bebel. Mówił oczywiście przeciw marynarce, przeciw militarystom, przeciw polityce zaborczej. Każde zdanie podkreślał monotonnym, nieestetycznym ruchem prawej ręki, w której trzymał ołówek. A z ust tego niepozornego mówcy płynął długi akt oskarżenia, nacechowany tą właściwą socjalistom niemieckim logiką, która, obrawszy raz sobie pewien punkt wyjścia, nie waha się wysnuwać najśmielszych, najdalej sięgających wniosków.

Zapalając się, mówca urastał. Zdało się, że trzyma w ręku nie ołówek, lecz rozpalone żelazo, którym wierci w żywym cieple. Z zawziętością, nie znającą granic, roztrząsał krytycznie politykę cesarza Wilhelma, a w każdym jego zdaniu mieścił się zarzut, wymierzony przeciw najdrażliwszym uczuciom monarchii.

Jak gdyby dla pokazania światu, że, gdy chce, umie być niemiły, bawił się Bebel porównywaniem dynastji Hohenzollernów z innymi dynastjami niemieckimi. Łatwo się domyśleć, jak porównanie wypadło. Na co cesarzowi—pyta mówca—taka siła zbrojna, na co mu tylu żołnierzy, tyle okrętów? Bebel nie przypuszcza nawet, żeby tu szło o obronę Alzacji, lub o zabezpieczenie niezawisłej polityki kolonialnej. Ciągłe powiększanie sił lądowych i morskich zmierza oczywiście do innego celu. Cesarz chce mieć dużo wojska, żeby mógł samowładnie rozkazywać w kraju. Dla Bebla jest to dogmat, o którym wątpić nie wolno.

A z kądże się wziął ten duch reakcji i ucisku? Bebel ma odpowiedź gotową. Powodem wszystkiego złego jest to, że na tronie cesarskim zasiadła rodzina, panująca w Prusach. Inaczej działoby się w Niemczech, gdyby korona cesarska przypadła była w udziale rodowi bawarskiemu, saskiemu lub wirttemberskiemu. Tamci nie myśleliby o *dominium absolutum*, nie pomnażaliby wojska i floty, nie nakładaliby nowych ceł i podatków. Gdyby Beblowi przebaczone wszystkie inne grzechy, ta mowa darowana mu nie będzie. Takich porównań się nie przebacza.

Jako turysta, wdzięczny byłem mówcy, że urozmaicił posiedzenie. Dziś, gdy mi ta cała scena znowu stała w oczach, widzę, że w całej tej powodzi zarzutów i oskarżeń, których zapewne sam Bebel nie brał całkiem na serjo, mieści się, między innymi, jedna myśl bardzo prawdziwa. Niemcy, nie zdoławszy odbudować cesarstwa tak, jak o tem marzyli demokraci, i powierzwszy następnie to zadanie Bismarkowi, muszą dźwigać wszystkie następstwa tego wielkiego przewrotu, wszystkie skutki dobre i złe. Nie można godzić się na jedno, a odrzucać drugich. Tylko małym dzieciom zdaje się, że wolno wybierać z placaka rodzynki, a ciasto zostawić na talerzu.

Gdyby jakiś niemiecki wiec ludowy powierzył był rządy nad zjednoczonym państwem królowi Janowi, łagodnemu władcy Saksonji, tłumaczowi Dantego, filozofowi na tronie, i gdyby książęta niemieccy byli się na to zgodzili, dzieje byłyby się potoczyły sielankowym szlakiem. Gdyby był naprawdę zaszedł fakt taki (zupełnie niemożliwy w naszym świecie realnym), wówczas apostołowie wszelkich idei humanitarnych byłiby znaleźli pole wdzięczne i podatne. Nie zdobywanoby zapewne Alzacji, nie brukowanoby kośćmi niemieckimi drogi do Paryża, w Strassburgu rządziłby prefekt francuzki, ale też za to Niemcy nie byłyby tym pożądanym i poszukiwanym sprzymierzeńcem, jakim są dzisiaj, nie narzucałyby państwu mniejszym i słabszym takich traktatów handlowych, jakich same zapragną, nie szczyciłyby się ani olbrzymim wywozem, ani kolonjami, ani olśniewającym budżetem wojskowym.

Historja dowiodła raz jeszcze, że nie jest sielanką. Cesarzem został

nie król Jan, który pisał wiersze, lecz król Wilhelm, który do rymowania skłonności nie miał, ale za to umiał dobierać sobie tegich generałów. Niemcy zrosły się wśród wielkich wstrząśnień i bólów. Szczegółów wszystkich owego wielkiego procesu dziejowego nie znamy jeszcze dotychczas, nie ulega jednak wątpliwości, że między epizodami, okrytymi tajemnicą, jest niejeden arcy-ciekawy. Jakże zajmujące będą na przykład pamiętniki, w których się ktoś nareszcie odważy powiedzieć światu, jakich to dróg i środków używał ks. Bismark, by namówić Ludwika bawarskiego do ofiarowania korony cesarskiej Wilhelmu II! Narazie musi nam wystarczyć to, co znamy dotychczas. Jest to całkiem dostateczne do stworzenia sobie właściwego obrazu.

Niemcy odzyskali zatracone szczątki swego plemienia, szczątki, które sercem lgnęły do Francji; w okresie, w którym dbano o sympatje ludu i liczono się z jego upodobaniami, zdobyli sobie nadto prawo głosowania powszechnego przy wyborach do wspólnego parlamentu, prawo, którego dotychczas nie mają w żadnym z poszczególnych królestw i księstw; po zwycięskiej wojnie potrafili przeżyć spokojnie lat trzydzieści w posiadaniu zdobytych łupów, nie zaczepiani przez upokorzoną Francję; dzięki pokojowi i jednolitej polityce ekonomicznej, opartej na poczuciu siły, stworzyli przemysł, o jakim im się przedtem nie śniło, a w dziedzinie handlu morskiego pozostawili daleko za sobą francuzów; dziś, myśląc o przyszłości, przygotowują wielką organizację kolonialną. Tego wszystkiego nie można mieć zadarmo.

Naród niemiecki opłacił to wielką daniną krwi i grosza,—ale i tego nie dosyć. Chcąc odnosić wielkie zwycięstwa, trzeba mieć nie tylko ludzi i armaty, ale i kogoś, kto ma prawo użyć ich w razie potrzeby. To państwo, które Bismark zlepił, nie mogło mieć na tronie barda z harfą, lecz musiało oddać berło wojownikowi, wychowanemu w starej Fryderykowskiej szkole.

A ztąd wynikają inne następstwa. Stworzywszy taką potęgę i powierzwszy jej ster jednostce, trzeba pogodzić się z myślą, że ta jednostka będzie miewała własną wolę i osobiste zachcenia. Trzeba pogodzić się z mnóstwem rzeczy, które wpływają z temperamentu i fantazji.

Trzeba patrzeć spokojnie na niestanne procesy o obrazę majestatu, których francuz i anglik pojąć nie mogą, trzeba oswoić się ze zmiennością wiatru w polityce, ze śmiałością pomysłami, gdy sposobność do nich nadarzyła się w Chinach.

Czy naród niemiecki ma powód żałować tych wszystkich ofiar i przezwyciężeń? Cudzoziemcowi nie łatwo to ocenić. Wmawianie w Niemców, że im się źle dzieje, że tylko w zaślepieniu nie widzą własnej niedoli, perswadowanie im, że powinni zazdrościć innym narodom,—wygląda zawsze dosyć zabawnie. Taką biedę, jak ta, która dziś Niemców trapi, wzięłby niejeden naród chętnie na swe barki. Plemię niemieckie ma zupełne prawo powiedzieć tym, którzy mu się narzucają z nieproszonymi kondolencjami: płaczcie sami nad sobą, bo ja jeszcze wytrzymam. Plemię, które lat temu czterdzieści mieszkało w ciasnych, półciemnych, dusznych mieszkankach miejskich, a dziś przeniosło się do rozkosznych willi i pałaców pod miastem, plemię, które, chcąc sobie kupić coś porządnego, musiało sprowadzać to z Francji lub Anglii, a dziś rozwinęło niesłychany wywóz własnych wyrobów,—społeczeństwo to ma jeszcze czem łzy ocierać.

Ale niema róży bez kolców. Niemcy wiedzą doskonale, że chcąc zabezpieczyć sobie zbyt produktów ojczystych, trzeba postarać się — jak to zrobiła Anglja — o rozległe posiadłości zamorskie. Niemcy wiedzą, że w tem tkwi cała wartość, jaką dla Anglii mają Indie. Niemcy wiedzą coś jeszcze. Wiedzą, że państwo, któremu ludności tak znacznie przybywa, musi coraz bardziej zapożyczać się w żywność u obcych. Wobec tego przyświecać im musi myśl o państwie kolonialnem, które równocześnie karmiłoby żołądki niemieckie i byłoby odbiorcą niemieckich towarów. Kto raz stanął na tem stanowisku, ten już z góry przystaje na marynarkę, na wyprawy wojenne, na energiczną kamedę z Berlina.

Ale polityka taka będzie nieraz narażać Niemców na chwile niepokoju. Duch wojskowy gotów czasami przebierać miarę i żądać pola do popisu. Wówczas przebiegnie przez ziemie niemieckie taki dreszcz, jaki zauważyć można było, gdy hr. Waldersee opuszczał Europę. Tym razem skończyło się na dreszczu. Dyplomacja popsuła Wallensteinowi szyki. Zdaje się, że niebezpieczeń-

stwo, którego się w Niemczech lekano, zostało zażegnane.

Vigilax.

WIZYTA W WATYKANIE.

P. Boborykin u Papieża.

Jeden z najbardziej znanych powieściopisarzy rosyjskich, p. Boborykin, podczas pobytu w Rzymie okazał się szczęśliwszym, niż jego kolega francuzki, Emil Zola, albowiem dopuszczony został przed oblicze Ojca św. i nawet zaszczycony był dłuższą rozmową na temat zjednoczenia kościołów. Sprawę z tej rzadkiej wizyty p. B. zdał niedawno w poważnym miesięczniku „Russkaja Myśl”. Naturalnie pominiemy artystyczne i psychologiczne wrażenia rosyjskiego autora, który i w tym opisie jest przede wszystkim powieściopisarzem, a natomiast przytoczymy ustępy, które mają znaczenie ogólniejsze i rzucają pewne światło na stosunki społeczno-religijne.

Charakterystyczne są uwagi p. Boborykina o katolicyzmie, które czytamy we wstępie:

„U nas do ostatnich czasów zazwyczaj zapatrywano się na katolicyzm z zupełnem lekceważeniem, albo też w duchu nawskróś ochronnym, a nawet wrogim. Dotąd pozostaje w mocy artykuł rosyjskiego kodeksu karnego, podług którego każdy, kto przeciąga osobę prawosławną do innego wyznania chrześcijańskiego, podlega pozbawieniu praw szczególnych i zesłaniu do miejsc oddalonych... Przejścia na katolicyzm zdarzały się u nas nader rzadko i wyłącznie prawie w wyższych sferach; w ciągu całego stulecia przeszło zaledwie kilka pań, jak naprz. księżna Zeneida Wołkońska i inne, oraz parę tużinów mężczyzn. Z pomiędzy nich stali się znanymi ci, którzy zostali jezuitami, jak naprz. Bałaban i Gagarin, albo ten staruszek, którego znalazłem w Rzymie w charakterze kapelana kościoła polskiego, należącego do naszego rządu... Nikt u nas jakby nigdy nie pomyślał, że przecież w granicach państwa mamy około dwunastu milionów katolików—poddanych rosyjskich. Wielu z pośród nich poślubia kobiety prawosławne i ci muszą chrzcić dzieci swoje podług obrządku prawosławnego. Wśród ludu pochodzenia niewątpliwie rosyjskiego, który uznał unję, połączenie to dotąd wyznawane jest potajemnie”.

P. Boborykin jest przekonany, że ten obojętny stosunek społeczeństwa rosyjskiego do katolicyzmu niedługo potrwa. „Od pewnego czasu—pisze on—stało się widocznem kierowanie myśli ku Rzymowi. Jeden z naszych młodszych publicystów, ulubieniec czytającej publiczności, oddawna zupełnie szczerze oddał się sprawie „połączenia wyznań”, wydrukował zagranicą dzieło ze stanowczemi wnioskami w tej kwestji i nie tań przed nikim swoich poglądów na rolę arcykapłana rzymskiego. Znane są także inne „objawy”, w rodzaju dzieła na ten sam temat, napisanego przez księżnę rosyjską, żonę dygnitarza, niedawno pochowaną w Petersburgu podług obrządku katolickiego. Dowiedziano się także i o kapłanie rosyjskim pochodzenia szlache-

kiego, który w samym Rzymie, odprawiając nabożeństwo podług wyznania greckiego, modlił się i za „biskupa rzymskiego”. Pozbawiony dostojęstwa duchownego, mieszka obecnie zagranicą jako kapłan unicki. Ten propagator „połączenia” i w Moskwie uczynił próbę zgromadzenia dokoła siebie wyznawców, godzących się ze zwierzchnictwem papieża, nawet wśród ludu—i, zdaje się, nie bez powodzenia. Przecież u nas czytelnicy ksiąg duchownych (*naczetcziki*), nawet po za obrębem rokołu, obznajmieni dobrze z „Prologiem”, mogą zastanawiać się nad pytaniem: co się teraz dzieje z papieżami i dlaczego po tytuł papieżach, uznanych za świętych przez kościół prawosławny, nagle jakby coś się urwało i nikt nigdy o nich nie wspomina”.

Przytoczyliśmy te uwagi p. Boborykina, gdyż podług niego objawy powyższe świadczą o zainteresowaniu się publiczności rosyjskiej sprawą katolicyzmu i papieztwa, tem bardziej, że encykliki Leona XIII o połączeniu kościołów i o położeniu robotników zwróciły w swoim czasie uwagę całej prasy rosyjskiej.

P. Boborykin postarał się w Rzymie o posłuchanie u Papieża, aby od samej głowy Kościoła katolickiego wysłuchać zdania o „połączeniu” kościołów. Wstęp do Papieża ułatwiło mu poparcie sekretarza stanu, kardynała Rampolli. Rosyjski minister-rezydent, uwierzytelniony przy Watykanie, zawiadomił p. Boborykina, że posłuchanie wyznaczone zostało na d. 25 lutego. Jakoż istotnie w dniu tym wprowadzono go do wewnętrznych pokoi papieżskich. Szambelan rozwarł przed nim lekkie, podwójne drzwi, przyklęknął i odszedł. P. Boborykin ujrzał Papieża.

Oto, co pisze autor rosyjski o tej wizycie:

„Rosjanin może poprzestać na tem, że przy wejściu i po środku pokoju złoży niski ukłon, bez przyklęknięcia. Papież tego nie wymaga i nawet nie czyni żadnego giestu, przypominającego błogosławieństwo... Papież siedział sam jeden w krześle i zdala mi się odklonił; gdy się zbliżyłem, wskazał mi poblizkie krzeselko, na prawo od siebie.

„Ubrany był tak: na głowie aksamitna czapeczka z futerkiem, niższa i szersza niż zwykła, znana wszystkim z portretów Leona X i Juliusza II, koloru malinowego, nie zaś ciemno-czerwonego. Zdawało mi się, że pod nią była biała czapeczka, która się nakłada cokolwiek w tył. Z pod czapki widniały dwa faliste kosmyki zupełnie białych włosów. Papież był w białej sutannie, prawie takiego kroju, jak kardynalska, na którą włożona była inna, w rodzaju palta z wylogami i długiem obramowaniem ze starożytnej mory. Na ramionach miał płaszcz czerwony, w który go ubierali po odprawieniu mszy w sali Beatyfikacyj. U spodu ten płaszcz wełniany układał się w pięknych fałdach, podbity czerwonym atlasem. Nogi były w pantoflach z ciemno-malinowego aksamitu, wyszywanych złotem. Na pęczochy wciągnięte były jeszcze białe wiazane kamasze dla ogrzania nóg. Na rękę—białe mitenki i duży pierścień na jednym z palców prawej ręki. W niej Papież trzymał chustkę fularową, bar-

wy ciemno-złocistej, dużą i zmiętą, oraz krótką graniastą tabakierkę. Na szyi—złoty krzyż biskupi i żadnych innych ozdób.

„Pierwsze wrażenie jest takie, że to *bardzo* stary człowiek; starszych nie widziałem zblizka, oprócz ces. Wilhelma I w Emsie. Lecz twarz jego jest mniej woskowa, skóra zaś nie tak podobna do pergaminu, jak mi się zdawało zdala. Rysy nie są tak ostre i duże, jak na większości portretów; niema również tego naprężonego uśmiechu szerokich ust. Wogóle twarz to interesująca i odpowiada wysokiemu dostojestwu. Oczy czarne, lecz nie takie, jak opisał Zola, który je nazywa ogromnymi. Nic podobnego niema: oczy niewielkie, wąskie, lecz, co prawda, żywe i młodzieńcze, z ostrem spojrzeniem, gdy błysną przy podniesieniu brwi. Uśmiech szeroki, z boku nader charakterystyczny przy dużym nosie. Zęby jeszcze się zachowały. W głosie niema starczego szeplenia; w początku rozmowy jest on niski, słaby, nieco drżący. Nerwowy ruch widoczny jest w rękach, przywykłych do giestów szerokich i okrągłych.

„Zrazu przez minut trzy—cztery mówił powoli i cicho, z pauzami, jak gdyby dobierając wyrażenia, chociaż po francuzku wysławia się swobodnie i z umiarkowanym akcentem, prawie bez pomyłek, niekiedy z wykrzyknikiem włoskim: „*e altro*“, albo „*e già*“. W tych pierwszych chwilach wydał mi się znacznie starszym, niż go sobie wyobrażałem. Lecz po upływie paru minut ożywił się, prawie ciągle mówił sam, w szybszym tempie i bez pauz. Wypytywał mnie o moją działalność pisarską; zapytał, czy jestem wyłącznie beletrystą, czy też pracuję w innych gałęziach literatury. Gdy mu powiedziałem, że nie jestem wyłącznie beletrystą, zapytał, czy nie potrzebuję bywać w archiwum watykańskim; na co odpowiedziałem, że przeszło siedm lat pracuję nad dziejami powieści europejskiej w wieku XIX, nie wyłączając rosyjskiej.

„Przechodząc na temat Rosji, Leon XIII jeszcze bardziej się ożywił i zaczął mówić szybciej, dobierając dużo charakterystycznych słów i wyrażenia.

— Wczoraj oto—zaczął—wasz minister-rezydent (wymówił jego imię po włosku) siedział na tem miejscu; mówiłem mu o mojej niezmiennych chęci podtrzymania najlepszych (stosunków z Rosją). Nigdy nie opuszczam sposobności zalecenia kapłanom katolickim w Rosji, aby nie mieszała spraw wiary z polityką, a trzymali się postanowień Kościoła. Ilu jest na Wschodzie biskupów, uznających głowę katolicyzmu—tu Papież się uśmiechnął—zawsze ich nauczam, iż wszelka władza jest od Boga, i że winni podlegać swemu prawemu monarsze—sultanowi.

„Tu Papież zaraz przytoczył tekst z listu apostoła Pawła o posłuszeństwie władzom—naturalnie po łacinie.

„Powoli poruszył jeden z ulubionych tematów swoich w rozmowach z rosyjanami: że pożądanem jest pogodzenie dwóch najwyższych powag w starym świecie—władzy duchownej (Papież, wymawiając wyrazy „*moi comme chef de la catholicité*“, niespodzianie i dobroduszenie się uśmiechnął) i jedynej silnej

w Europie świeckiej władzy—Monarchy rosyjskiego. Widocznie jest to jedno z tych słodkich rojeń, z którymi zakończy swój żywot ziemski.

— O, wtedy — mówił dalej Papież w natchnieniu, szeroko rozkładając ręce—można byłoby zwycięsko walczyć ze wszystkimi ruchami rewolucyjnymi i z nihilizmem—rzekł surowiej—i z socjalizmem... niemieckim—dodał znacząco, a brwi mu się zsunęły. Słowo *allemand* nie łatwo mu się dało.

A połączenie kościołów? — pomyślałem.—Czyż o niem nie będzie mowy? Wiedziałem, że Leon XIII nigdy nie opuszcza sposobności pomówienia na ten temat, przyczem ze smutkiem mówi: „Ja nie wejdę już do ziemi Chanaan, bo za stary jestem na to“. Stawianie pytań Jego Świątobliwości nie jest przyjęte, więc nie miałem zamiaru wprost zapytywać. Można było jednak nieznacznie naprowadzić rozmowę na ten temat; spróbowałem to uczynić, gdy Papież potrząsnął o Rosję i o stosunki Kurji z władzą rosyjską.

„Wypadało wspomnieć o zainteresowaniu, jakie obudziły dwie znane jego encykliki: ta, w której woła do chrześcijaństwa zachodniego, aby zajęło się losem mniejszej pracującej braci, oraz ta, w której zwraca się do wschodnich kościołów ze słowami zgody.

„To widocznie podobało mu się, zwłaszcza, gdy wspominałem o faktach, dowodzących, że Papież z własnej inicjatywy przywrócił obrządek grecki we Włoszech, w samym Rzymie i jego okolicach, jak np. w klasztorze Grotta Ferrata, gdzie kazał wznowić w szkole wykłady w języku greckim i przywrócić starożytne nabożeństwo, a nawet nakazał przerobić kościół na sposób wschodni, z „ikonostasami“, chociaż dotąd ten kościół był zupełnie łacińskim.

„Mówił coraz żywiej. Sprawiało mu widoczną przyjemność wspomnienie o ziemi Chanaan, której sam już nigdy nie miał ujrzeć.

„Dla niego sprawa połączenia jest zupełnie wykonalna.

„Różnice wprowadzić istnieją, jak to przyznał sam Papież, wyliczając punkty, znane nam z ławy szkolnej, a które kościół prawosławny wytyka zawsze katolicyzmowi. To jednak nie stanowi, podług niego, niezłomnej przeszkody. Wszelki kościół, wyznający tradycje chrześcijańskie, może zachować swoje właściwości, byle nie odrzucał samej zasady zwierzchnictwa.

„Tu uśmiechnął się i zamilkł na chwilę.

— Widzę z przyjemnością—mówił dalej—że nawet Anglija w ostatniej chwili inaczej zapatruje się na Kościół rzymski. Naturalnie, zgoda z protestantyzmem nie jest możliwa, gdyż on odrzuca zwierzchnictwo i następstwo błogosławieństwa. Gdzie to jednak nie zachodzi, tam niema zasadniczych przeszkód.

„Każdy, kto zna naszą rzeczywistość, mógłby wskazać głowie katolicyzmu przeszkody, które zgodę czynią niemożliwą, dopóki Rzym nie wyrzeknie się swego powszechnego zwierzchnictwa. Leon XIII doskonale wie, że to rdzeń kwestji; lecz wątpię, czy on sobie dokładnie przedstawia rdzenną niezgodność tego zwierzchnictwa z tem, jak się wytworzył Kościół rosyjski i w jakim znajduje się położeniu wobec państwa...

„Posłuchanie trwało prawie pół godziny. Gdy kłaniałem się Papieżowi i schyliłem się ku niemu (nasi dyplomaci mają zwyczaj całowania ręki), powiedział do mnie bez żadnego błogosławieństwa gestu:

— *Je vous serre la main, monsieur!*“

Na tem się kończy opis samej audjencji p. Boborykina. Pisarzowi rosyjskiemu wydał się Papież człowiekiem nader dostępnym w rozmowie, czyni bowiem dalej taką uwagę:

„Oto przyjmował mnie najwyższy pasterz dwóchset milionów katolików, dla których niemal jest bóstwem ziemskim—nie tylko arcykapłan, lecz i monarcha zarazem. Za monarchę go uważają przedstawiciele obcych państw, w tej liczbie i nasi. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, że pakiety rządu rosyjskiego, przesyłane do Watykanu, mają nadpis rosyjski: Jego Świątobliwości, biskupowi Kościoła rzymskiego, Monarszemu Papieżowi („*Dierżawnomu Papie*“). Cokolwiek bądź, jest on zwierzchnikiem duchownym prawie połowy ludności chrześcijańskiej na kuli ziemskiej—a tak prosty w obejściu, rozmawia tak szczerze, zachowuje się tak, jakby słuchacz był jego młodszym współbratem! Przypomniałem sobie przyjęcia różnych osób, ich dumę, suchość, grymaszenie, umyślnie lekceważenie godności pisarza... „Tym wszystkim panom należałoby się udać na naukę do Jego Świątobliwości „biskupa Kościoła rzymskiego“—dodaje p. Boborykin, zjednany znaną uprzejmością Papieża dla literatów.

N.

WOJNA EKONOMICZNA Z KRESAMI.

Robudki bojowe.

Obrady komisji przy ministerstwie skarbu w sprawie taryf na przewóz zboża i maki, poruszyły do żywego ekonomistów z „Now. Wrem“. Wiadomo wszystkim, że komisja rozpatrywała projekt departamentu kolejowego, opracowany na podstawie wniosków rolników z prowincji środkowych i południowo-wschodnich Cesarstwa. W stosunku do systemu taryfowego 1896 r. nowa formuła taryfowa dla zboża, wywożonego za granicę, obniża nieco stawki taryfowe na odległościach 500—1,400 wiorst i podwyższa je na dalszych, dla ładunków zaś wewnętrznych—na odległościach do 800 wiorst mało różni się od taryfy obowiązującej i podnosi koszt przewozu na odległości większe. Starano się usunąć w ten sposób konkurencję różnych prowincyj państwa w handlu wewnętrznym. Rzecz oczywista, że zasadę tę popierali powołani do komisji rolnicy z Królestwa, i to dało „Now. Wr.“ powód do oświadczeń następujących:

„Polscy i nadbałtyccy właściciele ziemscy już w r. 1896 uskarżali się tak samo, jak dziś, na wysokość podatków gruntowych i na małe dochody gospodarstw rolnych, pragnąc przez podwyższenie taryf przewozowych utrudnić do-

stawę naszego zboża, którego tak bardzo potrzebuje ludność fabryczna i miejska...

"Dzięki ochronnemu systemowi celnemu, w Kraju „przywiślińskim“ wzrasta i kwitnie wielki przemysł fabryczny, którego produkty rozpowszechniają się bez żadnej przeszkody po całej Rosji. Jakież mogą istnieć podstawy do wzbronienia przywozu zboża rosyjskiego do tego obwodu przemysłowego?"

Tak pognębia się na papierze rolników «Przywiślinja», którzy skarżą się na «fikcyjne» ciężary podatkowe i chcą wyzyskiwać miejscową ludność robotniczą, potrzebującą koniecznie zboża z pod Ufy. Przytem dobre wrażenie robi powołanie się na rozpowszechnianie się w Cesarstwie wyrobów przemysłu fabrycznego Królestwa, nie każdy bowiem czytelnik przypomni sobie, że przecie taryf, ułatwiających dostawę wyrobów wspomnianych na rynki Cesarstwa, nie było i niema.

Zresztą artykułiki w sprawie taryf zbożowych były tylko rodzajem popisów harcowniczych. Przed kilku dniami «Now. Wr.» wypowiedziało prowincjom kresowym wojnę ekonomiczną i zatoczyło na swe szpalty działa obłężnicze... chciałem powiedzieć: artykuły p. Nikolajewa. Autor ten wychodzi ze słusznego założenia, że państwo tak różnolite, jak Rosja, łączące tak różne pierwiastki narodowościowe i cywilizacyjne, rozłożone na olbrzymich obszarach od lodowatych wybrzeży morza północnego do stref nieomal podzwrotnikowych, nie może we wszystkich swoich dzielnicach być rządzone według jednej modły. P. N. zaznacza dalej, że nie jest zwolennikiem

„zruszczenia przez kije i szyldy, ponieważ jedynym sposobem skutecznym jest zruszczenie narodowo-kulturalne. Tylko takie zruszczenie może być wykonalne i jest godnem narodu oświeconego. Niech narodowość panująca stworzy sobie wyższą kulturę (w szerszym znaczeniu wyrazu), a zespolenie nastąpi samo przez się. Czy wznieście się ona na taką wyżynę rozwoju cywilizacyjnego, z której przodowacby mogła dziesiątkom plemion i narodów? Zdaje mi się—mówi autor— że nie, ponieważ widzę jasno, że Rosja rdzenna nie tylko nie wyrównywa swych niedoborów cywilizacyjnych, ale przeciwnie, najwyraźniej w ruchu kulturalnym pozostaje w tyle w stosunku do kresów“.

Autor umie wyciągnąć z tych założeń wniosek logiczny i słusnie zaznacza, że dążąca do zewnętrznego zespolenia kresów z prowincjami środkowymi działalność «osłabia właśnie prowincje środkowe pod względem ekonomicznym». Ztąd krok już tylko do wniosku, że byłoby pożyteczniej obrócić używane w celach wzmiankowanej działalności środki materialne na poparcie wzrostu cywilizacyjnego rdzennych prowincyj państwa.

Wniosku tego wszakże p. N. nie wyprowadza, a natomiast narzeka na nierównomierny rozkład podatków, obciążających jakoby przeważnie ludność prowincyj środkowych.

„W Rosji rdzennej—mówi autor— z całości podatków bezpośrednich przypada na każdego mieszkańca guberni czarnoziemnych 1 rb. 97 kop. i guberni przemysłowych 1 rb. 84 kop. W prowincjach kresowych norma ta spada do 1 rb. 70 kop. w guberni nadbałtyckich, do 1 rb. 38 kop. w Kraju „przywiślińskim“, do 1 rb. 22 kop. w prow. południowo-zachodnich, do 1 rb. 3 kop. w prow. półn.-zachodnich, do 92 kop. w Azji średniej, 85 kop. w Syberji i 71 kop. na Kaukazie. Ażeby uzmysłowić rzeczywiste znaczenie gospodarcze takich różnic w opodatkowaniu, zastosujemy powyższe normy podatkowe do średniego składu rodzin (z pięciu członków), i zestawimy prowincje rdzenne Rosji z mniej więcej zbliżonymi do nich pod względem gospodarczym prowincjami kresowymi. Okaze się, że np. w prow. rdzennych przemysłowych rodzina płaci 9 rb. 20 kop. podatku państwowego bezpośredniego, zaś w „przywiślińskim“ Kraju tylko 6 rb. 90 kop., t. j. mniej o 2 rb. 30 kop., czyli o 25 proc. W rdzennych guberniach czarnoziemnych rodzina płaci 9 rb. 85 kop. podatków bezpośrednich, zaś w prow. połudn.-zachodnich zaledwo 6 rb. 10 kop., zatem mniej o 3 rb. 75 kop., czyli o 40 proc.“.

P. Nikolajew nie wskazuje, z kąd bierze swoje cyfry, ale gdyby nawet przypuścić, że odpowiadają one rzeczywistości—żadnego wniosku z powyższych zestawień wyciągnąć niepodobna bez uprzedniego wykazania, jakie przyczyny powodują różnice powyższe i z jakich pierwiastków składa się każda z cyfr przytoczonych. Skoro zaś o tem wszystkim niema mowy—wypadało oprzeć się na cyfrach, obejmujących całokształt stosunków podatkowych. I wówczas okazałoby się, jak to widać na mapach p. Antropowa (opracowanych na podstawie źródeł urzędowych), że największą, po Petersburgu i Moskwie, produkcyjność finansową wykazuje Królestwo (tabl. 12), i że ciężar podatków państwowych rozkłada się na mieszkańców państwa właśnie w ten sposób, że najwięcej, po mieszkańcach guberni petersburskiej, płacą mieszkańcy Królestwa, prowincyj nadbałtyckich i guberni: moskiewskiej, chersońskiej i charkowskiej (tabl. 3). Skoro chodzi o stosunek dochodów skarbu państwa do jego wydatków w rozmaitych dzielnicach państwa, znów źródła urzędowe przekonywują, że najwięcej dochodu czystego pobiera skarb z guberni: moskiewskiej, warszawskiej i piotrkowskiej. Dalej łatwo się przekonać, że Królestwo, liczące (według spisu ludności 1897 roku) 9,455 tys. mieszkańców, płaci 9,38 proc. ogólnych dochodów państwa, a rdzenne siedm guberni przemysłowych, liczące 10,250

tys. mieszkańców, płacą tylko 6,49 proc. tych dochodów.

Ale kto tam z czytelników będzie docierał do źródeł, liczył i zestawiał rozmaite cyfry. P. Nikolajew ubolewa nad mieszkańcami prowincyj rdzennych, upadającymi pod ciężarem podatkowym, gdy w sąsiednich rodzinach kresowych małe ważki podatkowe są używane jako przyrządy gimnastyczne do nabierania sił.

Na tem wszakże nie koniec. P. Nikolajew upatruje «jawną» niesprawiedliwość opodatkowania w okoliczności, że na kresach ludność używa mniej napojów wysokokowych. Podatek pośredni od wódki,—mówi p. N.—

„opiera się na centralistycznym systemie podatkowym. „Uciecha Rusi w pićciu“ (słowa św. Włodzimierza): ergo jest to podatek dobry, produkcyjny. Rosję rdzenną obciążą on napewno, a z kresów będzie, co Bóg da... Ale na kresach naszych ludzie zapewne lepiej od nas modlą się do Boga, ponieważ stale do kasy państwa posyłają mniej od prawosławnych chrześcijan. Tak naprzykład w guberniach naszych przemysłowych średnia norma spożycia wynosi 0,76 wiadra na rok i na mieszkańca, a w polskich guberniach przemysłowych tylko 0,45 wiadra... Wolno zapytać, czy za cenę tej jawnej niesprawiedliwości podatkowej osiąga się przynajmniej cel polityczny?...

Czego chce autor? Czy za to, że ludzie mniej spijają wódki—trzeba ich karać, a premjami podatkowymi nagradzać opilstwo? Wszak skoro ludność mniej pije—przez to samo czasu swego używa produkcyjniej, a z tego korzysta tak ona sama, jak państwo. Ministerstwo skarbu zapowiadało, że nie obawia się wcale szerzenia zasad wstrzemięźliwości właśnie z powodu, że wpływa ona na wzrost dobrobytu moralnego i materialnego kraju, a zatem i państwa.

B. K.

ZMIANA KANCLERZA.

Pan na Raciborzu, Kłodwik ks. Hohenlohe-Schillingsfürst lat cztery dziesiątki piastował najwyższe dostojenstwa i najważniejsze sprawował urzędy, przez lat sześć ostatnich kierował nawet nawa państwową potężnego mocarstwa, a dopiero u schyłku dni swego żywota okazał tego, czego dobić się nie mógł, stojąc latami u szczytu państwowej i społecznej hierarchji—stał się bohaterem chwili, oczy świata całego zwróciły się uważnie na jego osobę. Ks. Kłodwik Hohenlohe Schillingsfürst rozgłos sobie zdobył jednym stanowczym krokiem: cofnięciem się z areny publicznej w zacisze domowe. I nie dziw—był to najdonioślejszy czyn jego żywota.

Gdy u bram ogłodzonego Paryża w wersalskim zamku obwoływało zjednoczenie Niemiec, przy kołobce noworodka stało już dwóch przyszłych jego mentorów i opiekunów, którzy na barki swoje wzięli troskę o przyszłe jego losy;—każdemu z nich w nowym cesarstwie udzielono władzy na osobistą miarę. Stary więc król kapralów i junkrów, Wilhelm I, dobrodusznie zdziwiony takim «zwrotem za zrzuceniem Bożem», przywdział koronę cesarską, jaśniejącą blaskiem, z którego dali się ogołocić wszyscy książęta Rzeszy; rzeczywistą władzę, buławę wszechmocnego *major-doma*, pochwycił w swe żelazne ręce bystry reżyser wszystkich tych «zrzuczeń Bożych», pruski minister, przedzierzgnięty w kanclerza Rzeszy, Bismark, który skupił w swych rękach wszystkie sprężyny państwa: nie było sprawy w zewnętrznej czy wewnętrznej polityce Niemiec, w której nie zastrzegłby sobie stanowczego głosu: tu jako kanclerz, tam jako prezes pruskiego gabinetu, ówdzie jako przewodniczący Rady związkowej. Całym systemem tych zjednoczonych w swym ręku urzędów Bismark omotał tak szczerlnie wszelkie źródła władzy, że pierwszemu cesarzowi Niemiec, Hohenzollernowi, ozdobionemu aureolą zwycięzcy, twórcy cesarstwa, uświęconemu monarszym majestatem Wilhelmowi «Wielkiemu» nie wolno nawet było bez wiedzy kanclerza gawędzić o sprawach publicznych ze swymi ministrami! Łakomy władzy pierwszy kanclerz zagarnął jej w swoje ręce tyle, że aż wątpliwem było, czy jeden człowiek tylu powinnościom sprostać zgoła może.

Na osobistą miarę przykrojone władze te naczelne Niemiec, przekształcać się musiały ze zmianą osób, powołanych do ich piastowania. Przez chwilę władza cesarska nowego, odmiennego nabierała poczęła blasku, gdy na tronie Hohenzollernów zasiadł światły i ludzki cesarz Fryderyk; władza znów kanclerska, już za Wilhelma II, innej nabierała jęła treści, gdy do bismarkowskiego przybytku wniósł swe poglądy i przekonania światły i ludzki hr. Caprivi. Przemijające były te przebliski. Cesarz Fryderyk zmarł przedwcześnie; hr. Caprivi naginać się nie umiał do zmiennych kaprysów młodego i ambitnego cesarza, i władze sternicze Niemiec, pozostające na konstytucyjnym papierze niezmiennie, uległy nowej najradykalniejszej przemianie. Skoro władza kanclerska tak była rozległą, że przerastać się zdawała zwykłe ludzkie siły, więc rozkochany w sobie Wilhelm II postanowił sprawować ją sam, i to ubocznie i dodatkowo, obok czyn-

ności monarszych, obok komendy nad wojskiem i flotą, obok komponowania hymnów, urządzania przedstawień, projektowania dramatów, szkicowania obrazów, strofowania rzeźbiarzy i zadziwiania erudycją bakterjologów. Piśząc konstytucję niemiecką, ks. Bismark stworzył wszechpotężnego majordoma-kanclerza, mającego nad sobą tylko *einen Parade Kaiser*; odprawivszy kolejno Bismarka i Caprivi'ego, Wilhelm II zapragnął być cesarzem całą gębą i szukać jął do swego boku *einen Parade-Kanzler*.

Trzecim kanclerzem Rzeszy został tedy Klodwik ks. Hohenlohe, a rozmiłowany w symbolach młody monarcha wykreślić sobie kazał pod kątem 45-ym wasy zadzierzysto do góry, by wszem wobec wiadomem było, że on sam jeden jest panem i władcą. Dokonawszy tego, Wilhelm II kuć się kazał w marmurze i olejno uwieczniać na płótnie, dekorując szczerdże rzeźbiarzy, malarzy i fryzjera.

Na księcia Hohenlohe godność ta spadła tak niespodziewanie, jak ongi majorat książąt Schillingsfürstów. Względem berlińskie skarbił sobie, co prawda, jako prusofilski premier bawarski (1866—69) i nagrodzony był za to najpierw ambasadą w Paryżu, następnie namiestnictwem Alzacji. I na wszystkich tych stanowiskach zdobywał sobie konsekwentnie to specjalne zaufanie monarchy, które sprawiło, że jego upatrzył sobie Wilhelm II na kanclerza, gdy udowodnić zapragnął, że kanclerza żadnego mu nie potrzeba zgoła.

W potężnej tedy, ręką Bismarka na własną miarę ukutej zbroi niemieckich majordomów, znalazł się nagle drobny ks. Klodwik i w wielkiej zbroi bez śladu utonął. Zbroja była tak wielka, a kanclerz tak nikły, że nikt nie wiedział, czy tam w środku książę-kanclerz miotą się gniewnie, czy drzemie. A książę-kanclerz... podpisywał. Podpisywał wszystko, co mu kazano, niczemu się nie dziwiąc, ani opierając. Podpisywał tak usłużnie i biernie, że w porównaniu z nim Piłat był wcieleniem cywilnej odwagi: ks. Klodwik ani ręką umyć nie miał odwagi. Za wszystkie czyny swego władcy i te, o których dowiadywał się z dzienników, skwapliwie przyjmował przepisana w konstytucji odpowiedzialność, wiedząc dobrze, że w Berlinie odpowiedzialność ta polega na tem, że się przed nikim nie odpowiada.

Tak przetrwał szczęśliwie na ważnym swym stanowisku lat sześć, przypominając się dopiero światu, gdy ustąpił. Pamięć o nim przebrzmiałaby zapewne szybko, gdyby Lenbachowi nie było się spodobało

namalować przed śmiercią jeszcze jednego «kanclerza»: pyszne płótno, na którym ks. Klodwik widnieje takim, jakim byłby niechybnie, gdyby natura stworzyła go była na kanclerza. Portret ten pamięć o nim przetrwa.

Mimo sędziwego wieku, ks. Hohenlohe mógł spełniać swe kanclerskie obowiązki jeszcze długo, i nikt nie domyślałby się pewno, do jakiego stopnia wiek mu ciężać poczyna. Ks. Klodwik ustąpił teraz z kanclerstwa, tak jak ongi na nie wstąpił—bez własnej winy. Nie on wysłał do Chin polnego marszałka, nie on zgotował mu tryumfalny wyjazd, nie on bez wiedzy parlamentu sypnął na tę wyprawę milionami, nie on (to pewna!) wawrznów zazdrościł Atylli, i wszyscy tak wiedzą na pewno, że on, kierownik niemieckiej polityki, nie a nie temu wszystkiemu nie winien, że śmiech chyba powstałby powszechny, gdyby i tym razem ks. Klodwik w wypróbowanym zaparciu się swoim gwałtem pić chciał był piwo, którego nie warzył. A Wilhelm II przypuszcza widocznie, że piwa znajdzie się może nieco do wypicia: zbyt on jest samodzielnym, by do zbierania wawrznów potrzebował kanclerskiej pomocy, i by dla dzielenia się chwałą brał kanclerza, który za «malowanego» nie uchodzi.

Pięćdziesięcioletni hr. Bülow, za młodu sędzia, w 1870 roku—huzar, potem dyplomata w Rzymie i Petersburgu, poseł w Bukareszcie (gdzie kolegował i przyjaźnił się z hr. Gołuchowskim), następnie poseł przy Kwirynale,—hr. Bülow został w roku 1897 podsekretarzem stanu, przynosząc na swój urząd wszechstronne wykształcenie, reputację zdolnego dyplomaty i człowieka, mającego ambicję, własne zdanie i energję, by je w czyn wprowadzać; na parlamentarnej trybunie okazał się zręcznym i dobrym mówcą. Stanowiska swego w wewnętrznej polityce dotąd nie zaznaczył, ale sam fakt, że mianowanie jego wywołało pogłoski o ustąpieniu z urzędu p. Miquel'a, świadczy, że i na tem polu za bierne i podatne narzędzie w cesarskim ręku uważanym nie jest. «Berl. Tagebl.» wręcz oświadcza, że spodziewa się po nim, iż okaże grzbiet twardy i przywróci zachcianą powagę kanclerskiego urzędu.

W sędzie, jakim kanclerzem będzie w rzeczywistości hr. Bülow, opieraćby się trzeba li na przypuszczeniach. Nie wkraczając w tę śliską dziedzinę, jedno chyba powiedzieć można o jego powołaniu na kanclerski urząd: że świadczy ono, iż pod wpływem ostatnich wypadków cesarz Wilhelm oswajać się poczyną z myślą, że nie zawsze i nie w każdym położeniu korzystnem i

wygodnem dlań jest przekonanie powszechne, że o losach Niemiec rozstrzyga samodzielnie jego tylko wola. Przypadek pewno zrzucił, że równocześnie z powołaniem hr. Bülowa, które uchodzi za częściowe przynajmniej wskrzeszenie kanclerskiego urzędu, do londyńskiej «Daily Mail» telegrafują, że Wilhelm II zmienił «styl» swoich wąsów, że opuścił je o 45 stopni z niebotycznych wyżyn i nosi je obecnie ani zwycięzko w górę, ani apatycznie na dół, ale w prostej, jak kreska, linii... wyczekująco. Cesarz Wilhelm jest młody, długie życie ma jeszcze przed sobą i w długim panowaniu czekają go pewno liczne tryumfy i zawody. Jeśli wśród zmiennych kolei losu Niemcy zobaczą go kiedyś «pod Lipami», kroczącego z wąsem *à la chinoise* zwieszonym, powiedzą sobie zapewne: «cesarz nasz postanowił politykę pozostawić dyplomatom, armję jenerałom, komponowanie hymnów muzykom, a malarstwo malarzom»—i odetchną spokojniej.

Ż.

WRAŻENIA Z TRANSWAALU.

Agent wojenny Krzyża Czerwonego, kapitan Potapow, który wrócił niedawno z Afryki, zapytany został o wrażenia przez współpracownika «Piet. Listka».

— Wrażenia te są nieokreślone — odpowiada p. Potapow. — Zaraz po przybyciu do Pretorji przedstawiliśmy się prezydentowi Krügerowi, który nas przyjął serdecznie i wygłosił do nas mowę powitalną. Jest to człowiek niewykształcony, zaledwie mówiący po angielsku, ale bardzo religijny i dobry mówca. Starzec ten jest bardzo uparty i co powie, to musi być święte...

— Czyś pan był zadowolony z późniejszych stosunków z boerami?

— Nie powiem tego. Boerzy, wyraźnie niechętni cudzoziemcom, gdyż ci zabierają im «zyski», nie zmienili swego stosunku i wobec nas, choć przybyliśmy tylko po to, aby sprawić ulgę w cierpieniach i pomagać na polu walki. Woleli leczyć się u lekarzy «afrykańskich», niż u naszych doktorów. Czy pan wie, co to jest lekarz «afrykański»? Jest to lekarz bez żadnego dyplomu, poprostu szarlatan. Porada jego kosztuje niemało, najmniej 3 f. szt., a ponieważ nie każdego stać na to, więc niewielu korzysta z jego usług. Natomiast my udzielaliśmy porady bezpłatnie, i oto władze tamtejsze uroiły sobie, że nie zmniejszamy, ale przeciwnie, powiększamy liczbę chorych. Kiedy przybyliśmy do Newcastle, mieszkańcy tamtejsi wprost zażądali od komisji medycznej, aby pozostawiono im «afrykańczyka» i żeby oddział nasz był usunięty z miasta. Przez cały miesiąc karmiliśmy się sucharami, choć świeżego chleba było dosyć.

— Czy Anglicy posługiwali się kulami dum-dum?

— W naszym oddziale nie zauważono rannych temi pociskami, ale nie ulega wątpliwości, że były używane. Ale też i boerowie strzelali temi kulami. Dr. Teichman, pochodzący z Rygi i od 20 lat zamieszkały w Transwaalu, mówił, że boerowie nie mogą się obejść bez kul dum-dum w polowaniach na grubego zwierzę. Sam widziałem u boerów kule dum-dum w pięciu gantkach.

— Dlaczego ich stosunki do Krzyża Czerwonego były tak oziębłe?

— Widzi pan, nasi ochotnicy rozpuścili pogłoski, że na pomoc do Transwaalu przybędą nasze wojska regularne, i kiedy boerowie przekonali się, że to są bajki, zaraz zaczęli inaczej na nas patrzyć. Komendanci (naczelnicy oddziałów) dosyć rozpuszczali języki.

— Boerowie są wielkimi patriotami?

— Farmerzy—tak, ale urzędnicy — nie. Zresztą ma pan próbkę ich patriotyzmu: naczelnik głównego sztabu de Souza podał się Anglikom i został sekretarzem Roberta. Nie jest to fakt wyjątkowy...

— Zapewne urządzono panom uroczyste pożegnanie?

— Żadnego. Powiem, że boerowie nie odznaczają się wdzięcznością, a kafrów traktują, jak bydła. Jeden Joubert był sympatyczny i o nim zachowam najlepsze wspomnienie. Anglicy też, z którymi mieliśmy stosunki, postępowali z nami (a także z jeńcami-boerami) po dżentelmańsku.

Jakże odmiennym jest ton tych słów od dawnych pochwał, które dzienniki rosyjskie zasypywały boerów.

Z GRODZIENSKIEJ SPÓŁKI ROLNICZEJ.

Grodno, 8 października.

Przystępując do sprawozdania z ogólnego zebrania członków grodzieńskiej spółki rolniczej z d. 5 b. m., przytoczę najprzód kilka danych statystycznych o własności ziemskiej w guberni z roku 1897. Nie licząc 1,387 tys. dzies., należących do włościan i stanowiących 165 tys. nadziałów, z ludnością męską wynoszącą 505 tys. osób, na prywatną własność przypada 1,210 tys. dzies., z których 95 tys. dzies. należy do 16,877 właścicieli, w ilości od 1 do 15 dzies. (przeważnie jest to szlachta zagrodowa, zapisana do gromad mieszczanskich i do gmin), a z pozostałych 1,115 tys. dzies. przypada na 2,303 właścicieli katolików 598 tys. dzies., na 2,109 prawosławnych—447 tys. dzies., na 60 luteranów 59 tys. dzies. i na 88 właścicieli innych wyznań 11 tys. dz. Powyższa ilość prywatnej własności rozdziela się pomiędzy szlachtę i inne stany w następującym stosunku:

	Właścicieli katolików.	Do których należy ziemia w dziesięcinach.
Szlachta.		
Z posiadłością od 15 do 150 dzies.	742	40,366
Z posiadłością od 150 dzies. i wyżej.....	570	518,116
Inne stany.		
Z posiadłością od 15 do 150 dzies.	962	28,392
Z posiadłością od 150 dzies. i wyżej.....	29	11,646
	2,303	598,520
	(% 50,50)	(% 53,66)

	Właścicieli prawosławnych.	Do których należy ziemia w dziesięcinach.
Szlachta.		
Z posiadłością od 15 do 150 dzies.	173	10,585
Z posiadłością od 150 dzies. i wyżej.....	317	314,536
Inne stany.		
Z posiadłością od 15 do 150 dzies.	1,474	52,097
Z posiadłością od 150 dzies. i wyżej.....	145	69,867
	2,109	447,085
	(% 46,25)	(% 40,09)

Mamy więc ziemian wszystkich wyznań (od 15 dzies.) ogółem 4,460; natomiast ilość członków po dwuletnim istnieniu spółki roln. wynosi zaledwie 230 osób, z których 66 przybyło w ostatnim roku. Fakt ten jest tem smutniejszy, że przywykliśmy uważać nasze obywatelstwo za najbardziej uspołecznioną klasę, a przekonywamy się, iż większość ziemian wcale jest nieobecna w instytucji, gdzie, po 30 latach bezczynności, mogliby radzić nad podniesieniem ekonomicznego stanu nie tylko swego, lecz i tych maluczkich, którzy przez wieki na nich pracowali. U nas jednak zwykle tak bywa, że garstka wybranych dźwiga na swych barkach różnego rodzaju instytucje, a większość, nie przykładając ręki do poparcia ich wysiłków, korzysta śmiało z prawa krytyki, i w dodatku jeszcze po za plecami ludzi czynu.

Wracając do przedmiotu sprawozdania, muszę zaznaczyć, że na obecne ogólne zebranie przybyło do 90 osób, a obradom, jak zwykle, przewodniczył ks. St. Puzyna, gdyż wzorowe jego kierownictwo usuwa wszelką potrzebę jakiegobądź regulaminu, którego wprowadzenie w różnych towarzystwach rolniczych (jak np. w Wilnie) było przedmiotem długich debatów.

Po uczczeniu przez powstanie pamięci zmarłego marszałka gubernialnego, Niemcewicza, członek zarządu mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń, p. Węclawowicz, zaprosił ziemian do udziału w tej instytucji, przedstawiając w wymownych słowach jej przyszłe korzyści. Po trzech już bowiem latach asekuracji, każdy z członków, przy opłacie nie wyższej jak obecnie pobierana przez towarzystwa akcyjne, będzie korzystał z zysków, a niezależnie od tego, same opłaty stopniowo będą się zmniejszały i z czasem zastąpione zostaną złotemi polisami, przy których ubezpieczenie nic nie kosztuje. Chociaż w początkach przewidywana jest silna konkurencja ze strony prywatnych towarzystw, których agenci zapewne zaczęną czynić ustępstwa, lecz nie chciałoby się wątpić, że nasi ziemianie zrozumieją własną korzyść. Przemówienie to gorąco poparł ks. St. Czetwertyński i inni, tak iż niewątpliwie znaczna ilość ziemian przystąpi do mińskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wnosząc na kapitał zakładowy 1/3 proc. od sumy asekuracyjnej. Zarządowi polecono wydelegować do Mińska na ogólne zebranie kilku członków, w charakterze przedstawicieli gub. grodzieńskiej, w sprawie wzajemnych ubezpieczeń.

Drugie roczne sprawozdanie syndykatu, za czas od d. 1 lipca 1899 r., wykazuje, że cyfra udziałów zwiększyła się z 321 do 427, co stanowi około 21 1/2 tys. rb. obrotowego kapitału. Jest to bardzo nieznaczna suma dla handlu rolniczymi maszynami, jednak zarząd, nawet udzielając swym członkom kilkumiesięcznego kredytu, zdołał w przeciągu roku sprzedać maszyn i narzędzi za 61 tys. rb., nasion i zboża na 17 tys. rubli, nawozów sztucznych na 9 1/2 tys. i innych przedmiotów na 15 1/2 tys., wogóle na 103 1/2 rb., z zyskiem przeszło 6 tys. rb., z czego przypada na magazyn kobryński około 2 tys. rb. W pierwszym roku mieliśmy parę tysięcy deficy-

tu, natomiast rok obecny zakończono czystym zyskiem w ilości 461 rb., z których 400 rb. przeznaczono na zwrot kosztów zarządzającemu bezinteresownie magazynem kobryńskim, p. Bańkowskiemu, pomimo jego uprzejmego protestu.

Z sumy zbytu 40 tys. rb. przypada na pow. grodzieński, po 10 tys. na brzeski i kobryński, 5 tys. na wołkowyski, na inne od 1 do 3½ tys. rb.; w bielskim zaś powiecie znalazło się z ogólnej liczby 10 członków zaledwie 3, których zakup wynosił 280 rb. Wyjaśniając szczegółowo imieniem zarządu wszystkie pozycje w sprawozdaniu, p. K. Skirmunt zawiadomił, że członkowie spółki roln. z miejscowości, przyległych do Wysokiego-Litewskiego, wzięli udziałów za 4 tys. rb., pragnąc, aby tam otwarto magazyn spółki. Wogóle w programie zarządu leży otwieranie i w innych powiatach podobnych magazynów, lecz główną przeszkodę stanowi, jak zwykle, brak odpowiednich funduszy.

W dalszym ciągu z ust p. S. dowiedzieliśmy się o projekcie utworzenia związku okolicznych spółek rolniczych, do którego i nasza grodzieńska chętnie by się przyłączyła; przedstawia to znaczne dogodności, gdyż wszelkie umowy, przez jaką bądź spółkę zawarte, będą komunikowane innym, jako obowiązujące cały związek. Była również mowa o dostawach dla wojska, lecz bliższe zaznajomienie się z tą sprawą przekonało, że dobre chęci wyższych sfer przyjdą z pomocą ziemianom nie znajdując u nich odgłosu, więc wraz z innymi towarzystwami postanowiono wstrzymać się z tego rodzaju interesami do czasów pomyślniejszych.

Z przedstawionej przez zarząd i przyjętej przez ogólne zebranie instrukcji dla zarządu, uwidatniło się w całym świetle, jak trudnem jest zadanie zarządzającego dyrektora, i jak dalece jest to odpowiedzialne i wymagające licznych kwalifikacji stanowisko. Popierana przez zarząd kandydatura p. Jasińskiego na tę posadę w zasadzie znaczną większością została przyjęta, lecz ostateczny wybór dla niektórych formalnych względów odłożono na parę miesięcy, a tymczasowo w dalszym ciągu czynności te będzie załatwiał p. Wolmer. Staraniem spółki roln., przy udziale miasta, które wyznacza plac i wznosi budowle, w Grodnie będziemy mieli cztery jarmarki rocznie na konie i bydło; teraz zaś, na drugi dzień po posiedzeniu, odbyła się po za miastem, przy licznych udziałach ziemian, próba plugów i przegląd niektórych maszyn rolniczych.

Na zakończenie podaje, że zarząd spółki składa się z pp.: O. Bachra, D. Korybut-Daszkiewicza, J. Ursyn-Niemcewicza, K. Skirmunta, K. Wolmera, K. Bielskiego, P. Bezrukowa i Ozno-biszyna.

Helota.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 17 października.

[Austria i Watykan. Zamierzone wizyty królestwa włoskich na dworach europejskich].

△ W braku czego innego, dzienniki włoskie zajmują się przyszłym ustąpi-

niem posła austriackiego przy Watykanie, hr. Revertery, wbrew zaprzeczeniom półoficjalnych dzienników wiedeńskich. Jak zwykle w podobnych razach, puszcza wodze fantazji, wydymając rzecz, nie zasługującą na taki rozgłos, do wypadku większego politycznego znaczenia, jak to np. uczyniła wiedeńska „Neue Freie Presse“, uganiająca się za sensacyjnością.

Hr. Revertera wróci do Rzymu, do tego wspaniałego pałacu weneckiego, który został przy Austrii, jako pamiątka po Wenecji i Lombardji, ale też na wiosnę, jeżeli się nie mylę, opuści stanowisko, nie z powodu jakichkolwiek politycznych względów, ale dlatego, że sam się chętnie wycofa z kariery dyplomatycznej. Powiadają, że jego następcą zostanie hr. Khevanhüller, poseł w Brukseli.

Nie sędzę, aby w stosunkach Austrii z Watykanem zmieniło się cokolwiek. Stosunki te nie są może nadto serdeczne, ale w każdym razie *correctes*, a byłoby serdeczne, gdyby nie położenie polityczne, które wprowadziło Austrię w potrójne przymierze, gwarantujące Włochom dzisiejsze posiadanie Rzymu. W maju 1903 roku upływa termin potrójnego przymierza i pewno będzie ono odnowionem. Wiadomem jest, że kardynał Rampolla wszystkie sympatie swoje chowa dla Francji i wogóle dla podwójnego przymierza, specjalnie zaś z wewnętrzną polityką Węgier, gdzie wprowadzonym zostało prawo o ślubach cywilnych, tak łatwo się nie pogodzi.

Być może, iż na stanowisko posła austriackiego przy Watykanie potrzebniejszą byłaby mniej rzywna, więcej sprężysta osobistość, niż hr. Revertera, który jest równie ciężkim, jak ogromny pałac wenecki, w którym mieszka; ale znów z drugiej strony, dzienniki zarówno wiedeńskie jak i włoskie liberalne zbyt wielkie przywiązują nadzieje do zmiany ambasadora, który zawsze będzie gorliwym katolikiem. Również i ostatnie dwa wypadki, które dały powód do natarczywych napaści i domagań się dymisji ambasadora, tchną silną przesadą.

Trzeciego sierpnia, a więc prawie najajutrz po zamachu na króla Humberta, zjawiała się w Watykanie, *incognito*, b. w. ks. toskańska (z domu austriackiego) Marja, wdowa po hr. Trapani. Odwiedziny te przeszły całkiem niepostrzeżenie, gdyż Włochy były wtedy pod świeżym wrażeniem nieszczęścia, jakie na nie spadło. Papież Leon XIII miał wtedy wyrazić się z naganą o dzisiejszych rządach w Austrii. Nie dość tego; kiedy niedawno przybył, także z odwiedzinami jubileuszowymi do Rzymu arcybiskup Serajewa, ks. Stadler, w Watykanie przyjęto go nader życzliwie. Niedawno zaś przedtem arcybiskup Stadler wypowiedział był publicznie mowę, gdzie wyraził nadzieję, iż Bośnia i Hercegowina będą połączone z Chorwacją, za co od cesarza Franciszka-Józefa otrzymał surowe napomnienie, aby się w nieswoje sprawy nie mieszał.

Zdaje mi się, że na dnie tego wszystkiego jest więcej domysłów dziennikarskich, niż rzeczywistości. Arcybiskupa Stadlera nie mogli w Watykanie przyjąć chłodno, ale też owacyj mu nie czynili, a i rozmowa Papieża z w. księżną

toskańską została przesadzona i nie miała zaczepnego charakteru.

Legendy takie tworzą się z byle czego. Naprzykład, kiedy przyszła do Rzymu wiadomość o zamordowaniu króla Humberta w Monzy, wszystkie ambasady przy Kwirynale wywiesiły żałobne chorągwie. Pałac wenecki jest tak wielkim i tak położonym, że od razu rzucało się w oczy, iż chorągwi nie wywiesił, gdy na inne poselstwa nie zwrócono uwagi. Znalazła się też zaraz garstka ludzi, którzy poszli do ambasady austriackiej, żądając wywieszenia sztandaru i krepy. Przedewszystkiem ambasadora hr. Revertery nie było w Rzymie, gdyż spędzał lato w Castelgandolfo i nie miał nawet potrzeby zjeżdżania do stolicy. Interesa poselstwa załatwiał radca legacyjny hr. Leonard Starzeński (żonaty z ks. Bibesco). On to odpowiedział tej improwizowanej deputacji, że chorągwi włoskiej trójkolorowej ambasada wcale nie posiadała i nie posiada, więc wywiesić jej nie może, a następnie kazał zamknąć bramy pałacu i na tem niewinna demonstracja się skończyła. Składają i to na barki hr. Revertery.

Nie jego winą będzie, jeżeli młodzi królestwo włoscy pojedą w czerwcu roku przyszłego do Berlina i Petersburga, a do Wiednia nie zajrzą. Dziadek dzisiejszego króla odwiedził dwór wiedeński w r. 1873, ale cesarz Franciszek-Józef oddał mu wizytę — w Wenecji. Król Humbert był w Wiedniu w r. 1881, ale dwór sabaudzki dotychczas oczekuje rewizyty... Zaraz po zabraniu Rzymu, Włochy były gęstszymi; teraz dopominają się wizyty w samym Rzymie. Skutek tego będzie, że król Wiktor-Emanuel III i królowa Helena ominą Austrię. Cesarz Franciszek-Józef, jako *Katholische Majestät*, nie może użyć fortelu, wybiegu, będącego w Rzymie w użyciu u panujących nie katolików, to jest pojechać do ambasady uwierzytelnionej przy Watykanie i ztamtąd innym powozem udać się do pałacu Apostolskiego na audjencję u Papieża.

Posłem-rezydentem rosyjskim przy Watykanie mianowanym został, na miejsce J. E. p. Mikołaja Czarykowa, rezydent w Cetynji, p. Gubastow.

Weryha.

Paryż, 20 października.

[Sytuacja polityczna. Program społeczny p. Waldeck-Rousseau. Mowa w Tuluzie. Odsłonięcie pomnika Chopina w Paryżu].

△ Otwarcie nowej sesji parlamentarnej zapowiedzianem jest na d. 6 listopada. Pierwsze posiedzenia będą z pewnością bardzo burzliwe, p. Waldeck-Rousseau bowiem ma zamiar stawić czoło wszystkim interpelacjom, jakimi ze chce atakować go opozycja. Więcej nawet — jak słyszałem z dobrych źródeł — sam pragnie wywołać decydującą dyskusję na temat polityki ogólnej rządu, która ma wyświetlić jasno i stanowczo, czy rząd może liczyć na poparcie większości lub nie.

Poprzednicy p. Waldecka starali się zazwyczaj unikać tak jasnego stawiania kwestji, które łatwo może skończyć się przesileniem ministerjalnem. Lecz obecny prezes gabinetu nie jest przeciętnym karierowiczem politycznym; w parlamentarnej walce o teki ministerjalne nie brał nigdy udziału. Kie-

dy przed 15 miesiącami obejmował ster władzy, wśród najsilniejszej gorączki dreyfusowskiej, — nawet jego zawzięci wrogowie widzieli w tem postanowieniu nie ambicję osobistą, lecz chęć służenia Rzeczypospolitej. Pierwotny program, dla którego właściwie powstał „rząd obrony republikańskiej“, został przeprowadzony. Załatwiono ostatecznie sprawę Dreyfusa, uspokojono wrzenie umysłów, położono kres agitacjom nacjonalistów i monarchistów; p. Waldeck-Rousseau wywiązał się z mandatu, który mu Izba zleciła. Teraz staje przed zgromadzeniem narodowym i pyta: — Chcecie, ażebym kierował dalej interesami Francji? W takim razie dajcie mi wotum zaufania. Lecz uprzedzam, że jeśli mi go udzielicie, nie dam się łatwo wysadzić z siodła, nie pozwolę, by opozycja zabierała czas i wyczerpywała siły nieustannymi interpelacjami. Dlatego zastanówcie się i rozpatrzcie dokładnie, czy godzicie się na mój program. Jeśli powiecie: nie! — wrócę bez żalu do prywatnego życia; jeśli powiecie: tak! — wezmę się energicznie do pracy, by przeprowadzić me zamiary.

Trudno jest przewidzieć dzisiaj, jaką odpowiedź da Izba, — tem trudniej, że ów program nie jest jeszcze dokładnie znany. Pozna go Francja prawdopodobnie w przyszłą niedzielę, na dziesięć dni przed otwarciem parlamentu. W dniu tym p. Waldeck-Rousseau ma wygłosić w Tuluzie, z okazji bankietu republikańskiego, wielką mowę, która zakreśli zasadnicze linje jego politycznej wiary. Już dawno we Francji podobny występ publiczny nie budził równego zainteresowania. Prawda, że warunki, wyjątkowo ważne, nadają temu faktowi znaczenie niemal światowe.

Nie idzie bowiem tym razem o program polityki zewnętrznej, ale o program polityki społecznej. Przed dwoma tygodniami p. Millerand, towarzysz p. Waldecka i jeden z głównych filarów dzisiejszego gabinetu, oświadczył publicznie w Lens, iż nie wyrzekł się zgola tych zasad, które dawniej głosił, jako trybun socjalistyczny. Powołał się na swą dawniejszą mowę, wypowiedzianą przed trzema laty w Saint-Mandé, w której stręcił był program socjalizmu francuskiego, — i oświadczył, że przekonania jego nie uległy żadnej zmianie. Była to szczerza i dumna odpowiedź na zarzuty pp. Guesde'a i Lafargue'a, iż sprzeniewierzył się dawnym zasadom. Owe przemówienie w Lens wywarło we Francji ogromne wrażenie. Przypomnianno sobie, iż u steru władzy stoi zdecydowany socjalista, który rozwiązanie kwestji społecznej widzi (w zburzeniu dzisiejszego ustroju społeczno-ekonomicznego. Wyrodziło się pytanie: czy p. Waldeck-Rousseau, prezes gabinetu, solidaryzuje się z ministrem handlu, czy też z nim się nie zgadza? Pytanie, łatwo pojąć, ma zasadnicze znaczenie.

Zapowiedziana mowa w Tuluzie ma wyjaśnić te wątpliwości. P. Waldeck-Rousseau, aczkolwiek był zawsze zwolennikiem reform socjalnych (istnieje cały tom jego studjów w tym kierunku p. t.: „Questions sociales“), mienił się stale przeciwnikiem doktryn socjalistycznych. Przemówienie w Tuluzie ma wyjaśnić, czy przekonania jego nie zmieniły się pod wpływem p. Milleran-

da, ma przedstawić wyraźnie, jakie jest obecne *credo* społeczne p. Waldecka. Ów program polityki społecznej będzie zapewne punktem wyjścia dla następnej dyskusji w Izbie.

W ubiegłą środę, w ogrodzie Luksemburskim miało miejsce odsłonięcie pomnika Chopina. Uroczystość odbyła się bardzo skromnie, w obecności stu kilkudziesięciu zaledwie osób — niemal wyłącznie Polaków. Żaden z wybitniejszych członków komitetu, zajmującego się wzniesieniem pomnika, nie przybył; zjawili się z tej strony tylko p. Peru, który we wstępnym przemówieniu przypominał zebrany kilka szczegółów z życia Chopina.

Ta nieobecność przedstawicieli artystycznego i muzycznego świata paryskiego stanowi najlepszą odpowiedź na skargi p. Peru, iż kolonja polska nie wzięła udziału w składkach. Pp. organizatorzy musieli postępować nietaktownie i niezaradnie; inaczej dzieło ich nabrałoby większego rozgłosu. Ale nie mamy o co się skarżyć: ta obojętność muzyków i artystów francuzkich dla pamięci wielkiego muzyka, którego Francja nieraz uznaje za swego syna, — tem jaskrawszy znalazła kontrast w żywym udziale artystycznych sfer polskich. Po p. Peru przemawiali pp.: Cyprjan Godebski, w imieniu Koła artystyczno-literackiego, Planszewski — od Stowarzyszenia dawnych uczniów szkoły Batignolskiej — i p. Józef Wieniawski. Cokół pomnika okryty został wspaniałymi wieńcami; warszawskie Towarzystwo muzyczne, warszawskie Konserwatorium, Filharmonja warszawska, redakcja „Echa Muzycznego i Teatralnego“, — niemal wszystkie stowarzyszenia muzyczne i śpiewackie polskie nadesłały wiązanki barwnego kwiecia, zdobne we wstęgi, z odpowiedniami napisami. Możnaż było uczcić piękniej pamięć wielkiego pieśniarza, jak tą powodzią kwiecia?...

A sam pomnik? Nie mogę powiedzieć, aby był zupełnie udatny, mimo pochlebnej oceny, jaką obdarzyła go prasa paryska. Stela, trzymana w stylu *moderne*, jest dość banalna; głowa muzy, która wylania się z kamiennej podstawy, nie wyraża właściwego nastroju. Jest to głowa niemłodej i dość brzydkiej kobiety. Biust Chopina również nie zadowalnia subtelniejszego smaku. Pochylenie głowy psuje wrażenie; w rysach nie znać tego natchnienia i uduchowienia, które widzimy na innych podobiznach Chopina. Publiczność zresztą warszawska będzie miała sposobność bliższego poznania się z pomnikiem, p. Dubois bowiem ofiarował gipsowe oryginały biustu i muzy — warszawskiej Filharmonji; przedtem znajdą się one na grudniowej wystawie warsz. Tow. Zachęty sztuk pięknych.

St. Krz.

Wiedeń, 21 października.

[Koleje bośniackie i kwestja serbska. Zubożenie Dalmacji. Walka wyborcza w Tyrolu].

△ Między rządem węgierskim a gabinetem przedlitawskim toczy się teraz w dziennikach inspirowanych walka o koleje bośniackie. Rzecz cała ma pewne międzynarodowe znaczenie i dlatego zajmie czytelników.

W epoce wojny w Transwaalu, oraz wypraw europejskich na wody wschod-

nio-azjatyckie, mało kto zajmuje się kwestją wschodnią. Dla Austro-Węgier wszelako zwrot, jaki nastąpił w ciągu lata w Serbji, nie może być obojętnym. Aby mózdz stawiać czoło pewnym niespodziankom, w wojskowych kołach decydujących postanowiono energicznie zająć się budową dalszej sieci kolei żelaznych w Bośni. Jak wiadomo, pułki austriackie wespół z tureckimi stoją załogą w kilku miejscowościach sandżaku Nowobazarskiego, który geograficznie stanowi klin między Serbją a Czarnogorą. Ewentualne połączenie się dwóch tych państw wschodnich napotkałoby na opór ze strony austriackiej. Lecz sandżak Nowobazarski nie posiada kolei żelaznej, a związek ze stolicą Bośni jest tak trudnym, iż w razie wypadków wojennych załogi austriackie, pozostające w okręgu wspomnianym, byłyby prosto pastwą każdego napadu. Otóż Austria zamierza połączyć miasto Serajewo w Bośni z okręgiem Nowobazarskim koleją żelazną. Od granicy tego okręgu aż do Mitrowicy odległość wynosi około 100 kilometrów. Przedłużenie kolei, wybudować się mającej do okręgu Nowobazarskiego, aż do Mitrowicy, byłoby naturalnie tylko logiczną i nieuniknioną konsekwencją, a ponieważ z Mitrowicy kolej żelazna już teraz idzie do Saloniki, więc dawne marzenie jeszcze ks. Metternicha: połączenie Wiednia z morzem Egejskim, byłoby urzeczywistnione. To są plany wojskopolityczne, na które rząd węgierski zgodził się z całym zapalem odrazu, jako na nader korzystne pod względem gospodarskim, albowiem linja przyszła Budapeszt-Serajewo-Mitrowica-Saloniki największą cenę posiada dla Węgier. Rząd zaś austriacki, czyli przedlitawski, tej linji nie może się opierać, bo wymaga jej też interes wojskowy; fakt zaś, że Węgry większą korzyść odnieś, zmienić niepodobna. Ale interesy przedlitawskiej połowy monarchji, również zgodne ze względami wojskowymi, przemawiają za budową innej także kolei żelaznej, której wszelako Węgry największe przeciwstawiają trudności, niby ze względu na koszt, ale w gruncie rzeczy z powodu współzawodnictwa między portem węgierskim w Fiume (Rjeka) z jednej, a portem trjesteńskim i portami dalmackimi z drugiej strony.

Dalmacja należy do krajów austriackich, najbardziej po macoszemu trakowanych. Dalmacja, dostarczająca Austro-Węgrom najlepszego materiału marynarskiego, piękną przyrodą i bogactwem zasobów rodzimych każdego podróżnika zachwycająca, jest krajem biednym i zaniedbywanym. Z wyjątkiem Dubrownika (Ragusa), w żadnym prawie mieście nie masz porządnego hotelu, a w Kotarze (Cattaro), mogącym co do położenia i klimatu wytrzymać porównanie z każdym miastem szwajcarskim, prawie nocować nie można. Opuszczając znakomicie urządzone okręty „Lloyda“, by zwiedzić miasta dalmatyńskie, człowiek żegna się z kulturą europejską. W stolicy Dalmacji, w Zadarze, siedzibie namiestnika, sejmu i licznych innych władz, brak hotelu choćby drugorzędowego. Koleje żelazne i drogi publiczne w Dalmacji znajdują się dopiero w zawiązku. Najlepsze drogi tamtejsze pochodzą z epoki Napoleo-

na I, kiedy to generał Marmont, ks. Ragusy, wybudował słynną drogę, po dziś dzień znaną pod nazwą „droga Marmonta“. Opowiadają, że cesarz Franciszek, jeden z poprzedników obecnego cesarza, kiedy odbywał podróż po Dalmacji, podziwiał drogę Marmonta i żałował, że francuzi nie pozostali nieco dłużej w tym kraju, bo w takim razie Dalmacja posiadałaby przynajmniej więcej dróg podobnych. Stolica Dalmacji Zadar (Zara) nie jest połączona koleją żelazną ani z Rijeką (Fiume), ani z Trje stem, a tem mniej ze stolicą Bośni, miastem Serajewo. Natomiast port węgierski Rjeka (Fiume), położony w bliskości Abbazji, jest połączony koleją ze stolicą Bośni. Węgry dotąd sprzeciwiają się budowie kolei z obawy, że ruch handlowy obróciłby się na przyszłość bardziej ku portom w Dalmacji, aniżeli ku portowi w Rjece. Świat polityczny z wielką ciekawością śledzi rezultaty tej walki. Rząd austriacki pragnie skorzystać z wielkiego zajęcia, jakie budzą koleje bośniackie w kołach wojskowych, aby zubożonej Dalmacji przyjść w pomoc budową kolei ze Spletu do Serajewa. Wynik tej walki tem ciekawszy, o ile na czele rządu austriackiego stoi człowiek, obeznany znakomicie ze sprawami kolejowymi i gospodarskimi. Prezes ministrów, p. Koerber, piastował bowiem przed laty urząd prezydenta kolei państwowych, oraz tekę ministra handlu, zaś w ministerstwie kolejowym przeszedł wszystkie szczeble urzędnicze.

W Austrii dzieją się rzeczy, których zagranicą bez bliższego wytłómaczenia nikt nie zrozumie. Wiadomo, że wszędzie teraz w kołach niemieckich narzekają na „pogńebienie“ żywiołu niemieckiego. W Tyrolu większa posiadłość wybiera pięciu posłów, a mianowicie pralaci jednego, zaś *possidentes* czterech. Właściciele ziemscy należą tam do narodowości bądź niemieckiej, bądź włoskiej. Wśród Niemców znajdują się liberalni i konserwatywni wyborcy, wśród Włochów albo „italianissimi“, albo tak zwani „austriasanti“, t. t. włosi, będący patryotami austriackimi. Sami Niemcy liberalni w kurji większej posiadłości nie mają większości, więc muszą albo zawrzeć kompromis z Niemcami konserwatywnymi, albo z Włochami. Dotąd wybierano z kurji wspomnianej dwóch Niemców liberalnych i dwóch Włochów. Ponieważ atoli tego roku walka między Niemcami a Włochami w Tyrolu się zaostrzyła, a prócz tego zachodzi obawa, że Niemcy konserwatywni w połączeniu z Włochami, tak zwanymi „austriasanti“, będą mieli przewagę liczebną w kurji rzeczzonej, więc dr. Grabmayr, naczelnik Niemców liberalnych w Tyrolu, zawarł kompromis z Niemcami konserwatywnymi, tak, iż każda z tych partyj dostanie po dwa mandaty. Zdawałoby się, że w epoce „gńebienia“ Niemców prasa niemiecka będzie zadowolona, że dwa mandaty dostaną się w ręce Niemców, acz konserwatywnych, nie zaś w ręce Włochów. Przeciwnie. Od tygodnia wre walka zacięta przeciw p. Grabmayrowi, jakoby zdradzał interesy niemieckie. Liberalna prasa wiedeńska woli Włocha liberalnego, aniżeli Niemca konserwatywnego, choćby tenże Włoch święcił dni urodzenia króla wło-

skiego, nie zaś cesarza austriackiego, i choćby tenże Włoch dzienniki swoje opatrywał czarną obwódką po zamordowaniu króla Humberta, nie zaś po zamordowaniu cesarzowej Elżbiety. Tak dzienniki wiedeńskie pojmują walkę o prawa narodowości niemieckiej!

Świadomy.

Lwów-Kraków, 20 października.

[Procesy polityczne. Zastój w obozie sjonistów. Drugie sanatorium dla suchotników w Galicji].

△ Dwa lata temu wędrowny teatrzyk prowincjonalny wystawił w teatrze letnim w Krakowie sztukę polityczno-społeczną „Kusiele ludu“, której autorem, ukrytym pod pseudonimem Smolarza, był — prokurator państwa, p. Kalitowski. Na długo już przed przedstawieniem rozgłoszono, że utwór ten chłoszcze w nielitościwy sposób socjalistów, jako ludzi, którzy szerzą niemoralne pojęcia i podkopują własność. To naturalnie wystarczyło, ażeby robotnicy licznym zastępem opanowali teatrzyk, przygotowani do reagowania na swój sposób przeciwko zbyt drastycznej krytyce swego stronnictwa. Istotnie, skoro tylko ukazał się na scenie aktor, ucharakteryzowany na Daszyńskiego i począł zachęcać do grabieży, powstał w widowni tumult taki, że musiano przerwać przedstawienie, a następnie sztukę wycofano. Epilog tego pamiętnego zajścia rozegrał się właśnie przed trybunałem karnym w Krakowie. Jako oskarżony pod zarzutem oporu przeciw władzy i wywołania tumultu, stanął b. poseł Daszyński, którego skazano na dziesięć tygodni ścisłego aresztu. Jest to dopiero początek, bo nad Daszyńskim wisi jeszcze kilka innych procesów; nie mogły się one dotąd odbyć, gdyż obwinionego chroniła nietykalność poselska, która dziś, wobec rozwiązania Rady państwa, nie istnieje. Ale Daszyńskiego zdystansował pod względem liczby procesów politycznych inny agitator — ks. Stojalski. Temu wytoczono obecnie 18 procesów!...

Naturalnie obaj wodzowie stronnictw wojujących w Galicji używają procesów tych, jako wypróbowanej broni agitacyjnej, pożądanej dla nich, zwłaszcza teraz, w przededniu wyborów. Nie ma takiego środka na swoje usługi partja sjonistów galicyjskich i może dlatego... wiedznie w samym zaczątku. Przed kilku laty zajmowano się nią więcej, miała nawet nieprzyjaciół papierowych, były nieraz zaczepki i świetne odparywania cięć ze strony obrońców „państwowej idei żydowskiej“. Wszystko to minęło, jak sen. Ruch sjoniski zaczął się w Galicji przed dziesięciu laty, a w roku 1897 osiągnął swój punkt kulminacyjny. Odbyło się parę zjazdów, licznie obesłanych przez delegatów z całego kraju, zanosilo się na wielką organizację, obejmującą ludność żydowską, gęsto osiadłą po miastach; tu i owdzie rabini poczynali się skłaniać ku nowemu ruchowi, a wśród pionierów „młodziejstwa“ wyłoniło się kilka prawdziwych talentów agitacyjnych, władających wybornie słowem i piórem. Rzecz charakterystyczna, że sjonizm galicyjski zdradził pierwsze objawy zaniku wtedy, gdy dr. Herzl ogłosił swoją programową książkę o państwie żydowskim, zaczął zbierać pieniądze na założenie Banku kolonizacyjnego i dyplomatyzować z wielkim wezyrem tureckim. Od czasu, jak żydzi niemieccy i francuzcy przemówili, galicyjscy zamilkli. W tej chwili jest zastój prawie zupełny. Organ stronnictwa „Przyszłość“ przestał wychodzić przed rokiem, a obecnie założono na jego miejsce nowe pismo z takimi samymi dążnościami, p. t. „Wschód“. Ale dawnego temperamentu ani śladu. Z nagłego zaniku sjonizmu w Galicji widać, że ruch ten nie dotarł był do mas żydowskich.

Drugie sanatorium dla suchotników powstaje w Galicji, oprócz sanatorium zakopiańskiego, które się właśnie buduje. Nowe sanatorium stanie prawdopodobnie w Perehińsku, w Karpatach, gdzie poseł sejmowy, ks. Niebyłowicz, ofiarowuje grunt bardzo tanio. Na razie tak bardzo potrzebna instytucja, jest jeszcze muzyką przyszłości o tyle, że wprowadzenie jej w życie wymaga około 80 tys. zlr., a zebranie tych funduszy nie da się urzeczywistnić prędzej, jak do lat trzech lub czterech. Nowe sanatorium będzie dziełem kasy chorych miasta Lwowa. Na ostatnim ogólnym wiecu galicyjskich kas chorych, w lipcu r. b., polecono zarządowi kasy lwowskiej, ażeby poczynił kroki, wiodące do wzniesienia sanatorium dla suchotników. Stosownie do tego polecenia zebrał się zarząd kasy chorych miasta Lwowa i przeprowadził wybór pierwszego komitetu dla urzeczywistnienia uchwały wiecowej; temu zaś komitetowi, złożonemu z sześciu osób (Karol Nacher, Hudec, Besen, Kolbuszowski, Żelazkiewicz i dr. Sztembart), polecono utworzyć komitet obszerniejszy i zaprosić do niego przedstawicieli jaknajszerszych sfer. Lwowska kasa chorych gotowa jest ofiarować na sanatorium 20 tysięcy zlr., oprócz tego przyczyniłyby się odpowiednimi datkami kasy powiatowe. Motywem całej tej akcji jest przerażająca liczba chorych na gruźlicę w Galicji. Sama kasa chorych miasta Lwowa liczy w gronie swoich członków 57 proc. ofiar tej straszliwej choroby, a dziewięć dziesiątych części funduszy kasy pożerają wydatki na suchotników.

Wybudowanie sanatorium jest więc nie aktem filantropijnym, lecz wpływem dobrze zrozumianego interesu. Idea wiecu kas chorych spotka się niezawodnie z jaknajszerszym poparciem całego kraju.

Obserwator.

△ Galicja. W okręgu wyborczym Tarnopol—Skalat—Zbaraż, w kurji włościańskiej kandyduje do parlamentu p. Budzynowski, współpracownik „Difa“, którego „Dziennik Polski“ nazywa „kandydatem hajdamackim“. Ów p. Budzynowski rozrzucał setkami po chałupach trzech powiatów odezwę, która od początku do końca podburza lud wiejski przeciw klasom posiadającym. „Karm wszystkich swą pracą: karm pana, karm adwokata, karm notariusza, karm sędziego, karm urzędnika podatkowego, karm sekwestratora, karm wojsko, karm żandarma, świat cały karm swym chlebem — sobie zaś i swym dzieciom zostaw plewę!“ — woła ten nowy kandydat, rozwijając przed wyborcami swoje reformatorskie poglądy. Ziemia, podług niego, winna być upaństwowiona i rozdana włościanom, podatek gruntowy zniesiony, a natomiast ustanowiony podatek dochodowy, z tem zastrzeżeniem, że „kto ma mniej, niż 600 zł. dochodu rocznego, nie powinien

placić żadnego podatku". Ciekawy także postulat trzeci: oto ponieważ „panowie polscy zarządzają naszymi podatkami i zaniębiają wschodnią część Galicji i wszystkie pieniądze wysyłają do zachodniej, — za nasze pieniądze budują tam szkoły, drogi, regulują rzeki, więc żeby nas nie wyzy-skiwała Galicja zachodnia, żeby rusin przy-najmniej w swej chacie miał swe prawo, musimy żądać podziału Galicji na część wschodnią, — ruską i zachodnią — polską". P. Badzysowski chce odebrać mandat do-tychczasowemu posłowi, dr. Gładyszew-skemu z Tarnopola, umiarkowanemu ru-sinowi.

△ Lwów. Wolność głosu u socjalistów tak charakteryzuje „Dz. Pols.“: „Stronnic-two narodowo-katolickie zwołało zebranie za zaproszeniami do sali szkoły Staszica, aby się naradzić nad postawieniem kandy-data robotniczego katolickiego w kurji V we Lwowie. Zaraz na początku posiedze-nia, na którym się zebrało kilkunastu za-proszonych, wyrażono obawę, że mimo zamkniętej bramy, mogą wtargnąć socja-liści i udaremnić zebranie. Obawy te nie były ponne, bo istotnie zaledwie zaczęto posiedzenie, z dzikim wrzaskiem wpadło do sali około 200 zwolenników „Czerwonego sztandaru“. Opanowali sytuację, wybiera-jąc swego przewodniczącego w osobie ro-botnika Rafalona. Zjawili się w lot i mów-cy: Wyrostek, Laskownicki i Mokłowski, i uchwalili rezolucję, polecającą na jedy-nego kandydata p. Józefa Hudeca. Po roz-biciu w ten sposób zebrania katolicko-na-rodowej partji, ruszyła cała falanga do Rynku, gdzie obchodząc ratusz, śpiewała „Czerwony sztandar“. Tak doszli do ulicy Karola Ludwika, gdzie już silny zastęp żołnierzy policyjnych zastąpił im drogę i rozpędził do domów“.

△ Berlin. „Germania“ donosi: „Polskie szkoły prywatne w Berlinie zostały z roz-kazu ministra zamknięte. Odnośne zakłady nie posiadały własnych budynków szkol-nych, nauka była udzielana 2—3 razy ty-godniowo w godzinach popołudniowych, w po-kojach polskich oberżystów, przeznaczonych na posiedzenia towarzystw. Na lek-cjach tych udzielano nauki języka polskie-go i początków historii polskiej. Już w cią-gu ostatnich lat robiły władze szkołom pol-skim trudności, niektórym nauczycielom zabroniono udzielania nauki języka polskie-go, także niektóre improwizowane lokale szkolne uznano za sanitarno - policyjnych względów za nieodpowiednie. Skutkiem te-go liczba tych szkół, pozostających pod nadzorem i zarządem tutejszych polsko-ka-tolickich towarzystw, spadła z 14 na 8. Ponieważ i na udzielanie języka polskiego w domach prywatnych, jak tego dowodem liczne przypadki w Poznańskim, władze pruskie nie pozwalają, zamierzają polacy berlińscy zastąpić zamknięte szkoły roz-dzielaniem książek polskich i druków ulot-nych, przystępnych dla umysłu młodzieży“. „Widocznie stolica potężnych Niemiec — pisze „Dzien. Pozn.“ — w wielkim była nie-bezpieczeństwie ze strony owych — 8 szkół-tek polskich. I znalazł się mąż waleczny sans peur et reproche, który ją z tego nie-bezpieczeństwa wybawił, jednym pociągnię-ciem pióra niszcząc byt owych szkółek“. — Przy spisie ludności, który się odbędzie w grudniu, ma się także zesztać liczbę zagranicznych polaków. Według rozporzą-dzenia ministra spraw wewnętrznych, ma się osobno zapisać przebywających w poje-dynczych dzielnicach, obwodach rejencyj-nych, powiatach: a) polaków z Austrii, b) z Rosji, i c) polaków, którzy należą do innych państw zagranicznych. Dalej ma być podane, czy odnośne osoby są robotnikami w rolnictwie i jego gałęziach pobocznych, albo też w wielkim przemyśle, lub czy na-leżą do innych zawodów.

△ Z Erku donoszą do „Dz. Poznańsk.“: „D. 12 b. m. około godziny 7 1/4 rano przy-było dwóch policyjantów do drukarni „Gaz.

Ludowej“, a nie zastawszy tamże odpowie-dzialnego redaktora, p. Hugona Bahrkego, udali się do jego mieszkania. Na mocy roz-porządzenia prokuratury, wzięto go do wię-zienia śledczego. Prokuratorja sądzi, iż z obawy przed karą wobec tylu procesów mógłby umknąć. Tymczasem p. B. o tem nie myślał, przeciwnie, chciał wytrwać w swej pracy dla ludu polskiego na Ma-zowszu. Smutne więc czasy! Oby Bóg nam dopomagał!“

△ Poznań. W „Kurj. Pozn.“ czytamy: „Odpowiedzialny redaktor pisma naszego został z powodu artykułu p. t. „Logika hakatystyczna“ (Nr. „Kurjera“ 161) za-skarżony przez p. Tiedemanna, pierwszego przewodniczącego Ostmarkenvereinu, dalej — przez radcę sprawiedliwości Wagnera, dru-giego przewodniczącego i p. Kennemanna z Klenki. Prócz tego do skarżących nale-ży także zmarły od czasu wniesienia skar-gi, dr. Ferdynand Hansemann. Skarga wniesioną jest dnia 18 września r. b., a do-ręczoną została dzisiaj“.

△ Dreźnie. Rząd saski nakazał zamknię-cie wszystkich czeskich szkół prywatnych w miejscowościach, leżących na pograniczu Saksonji i Czech.

△ Wiedeń. Pisma obliczają ludność słowiańską w stolicy Austrii. Otóż w Wie-dniu mieszkać ma przeszło 400 tysięcy Czechów, 20 tys. Słowaków, 30 tys. Sło-wenów, 20 tys. Chorwatów i Serbów i 20 tys. Polaków, razem około 500 tys. Sło-wian, czyli na 1 1/2 miliona ludności Wiednia stanowią Słowianie część trzecią. Do tego jeszcze trzeba doliczyć załogujące w Wiedniu wojska, przeważnie z Bośni-aków, Słowaków i północnych Słowian się składające.

△ Dubrownik. Za zgodą sfer dzienni-karskich w Pradze, w Krakowie i we Lwo-wie, odbędzie się w przyszłym roku w kwiet-niu trzeci kongres słowiańskich dziennika-rzy w Dubrowniku, a to na propozycję ko-mitetu w Zagrzebiu, gdzie wskutek zakazu bana, projektowany kongres odbyć się nie może. Na czele komitetu urządzającego — jak donosi „Dz. Polski“ — stoi dr. Mazzura, redaktor „Obzora“, publicysta i patriota wpływowego w południowej Słowiańszczyźnie.

△ Z Sybinu w Siedmiogrodzie donoszą do „Gaz. Narod.“, że metropolita Metianu otworzył tam grecko-wschodni synod ko-ścielny uroczystą przemową, w której prze-dewszystkiem wyraził wdzięczność monar-sze za prawa konstytucyjne, dane cerkwi grecko-wschodniej. Przemówienie przyjęto oznakami zadowolenia i entuzjazmu.

△ Chicago. Podróżujący po Stanach Zjednoczonych sędziwy powieściopisarz T. T. Jeż (Milkowski) przybył d. 8 września do Chicago, gdzie w hali Pułaskiego oczekiwało na niego — jak pisze „Kur. Lwow-ski“ — przeszło 3 tys. tamtejszych Polaków, do których miał przemowę. Na cześć jego odbyły się produkcje wokalne-deklamacyj-ne. T. T. Jeż podczas pobytu w Chicago zwiedzał polskie szkoły i szkółki, gdzie stawiał dzieciom zapytania z gramatyki i historii polskiej.

Z PROWINCJI.

Wilno, 8 października.

[Jarmark owocarski. Szkoła handlowa. Kolonja po-prawcza w Wilucianach pod Wilnem].

□ Bez sztucznego rozgłosu odbył się w Wilnie jarmark owocarski, trwający od 1 października do dnia dzisiejsze-go. Pierwsza to w kraju naszym próba zogniskowania zbytu produktów sadow-nictwa; jarmark urządzono w cyrku na placu Łukiskim. Cel tego przedsięwzię-twa — zbytu produktów sadowych i zain-teresowanie kół handlujących — w zupeł-ności osiągnięto. Nie chodzi tu o liczbę wystawców, których narazie dużo być

nie mogło — zaledwie 14 ziemian i ogrodników nadesłało swe okazy, — ale znamienne jest, że i tak szczupła garstka wystawców dostarczyła tyle owoców w tak rozmaitych gatunkach. Gdyby z całej litewsko-białoruskiej prowincji wszyscy nadesłali, co mają z tej gałęzi, jakieżbyśmy mieli potężny obraz korzy-sci, z tego źródła mogących wypłynąć, a dotąd lekceważonych! Rezultat ukoń-czonego jarmarku ten, że wystawcy do-wiedzieli się, iż owoce odpowiednio upa-kowane można sprzedawać na jarmarku w Wilnie: jabłka po 2 rb. za pud, grusz-ki po 4 rb., podczas gdy przy wydzier-żawianiu sadów żydom, zaledwie wypa-dało 30 kop. za pud.

Oto szereg wystawców: Montwiłł z Wo-jewodziszek, Wróblewski z Wiżulan, Rembowski ze Sliż, Butkiewicz z Ka-czanowa, Kupść z Konceptu, Szukiewicz z Naczy, ks. Sokołowski z Wasiliszek, Kwiatkowsky z Pomusza, Piasecki z Szyr-wint, Kulikowski z Butrymowicz, Kar-powicz z Czombrowa, Tabeński z Brzo-zówki, Lastowski z Kazanowszczyzny i Przybytko. Nie brali udziału w jarmarku, a ograniczyli się tylko nadesłaniem oka-zów pp.: Fiorentini z Owsianiszek, Lu-bański z Woronów, hr. Roniker z Nur-ca, ks. Puzyna z Albertowa, Niemczy-nowicz i Makowski z Wilna. Z włościan eksponował owoce Widugiras z Ustronia, osobiwszy miłośnik-pomo-log, który w małym swym sadzie kilka-dziesiąt gatunków wyhodował, a z nich niektóre wcale nieznane w nomenklatu-rze pomologicznej. Dalej p. Burhardt wystawił konfitury, p. Hetner ogro-dnik — rośliny dekoracyjne, p. Nagrodzki — narzędzia ogrodnicze. Pan Rembowski eksponował aż 80 odmian. Zorgani-zowanie tej wystawy i utorowanie dro-gi dla przyszłych corocznych wystaw zawdzięczać należy staraniom zarządu naszego Towarzystwa pomologicznego, zwłaszcza jego prezesowi W. Montwił-łowi, oraz pp.: Wasilewskiemu i Bułha-rowskiemu, którzy na swych barkach dźwignęli cały ciężar i kłopot urzędze-nia. P. Wasilewski zaleca otwarcie stałego składu owoców w Wilnie, który mógłby przynieść duże korzyści dla prze-mysłu owocarskiego. Skład taki o każ-dej porze roku byłby pośrednikiem po-daży i popytu.

Szkoła handlowa nareszcie, jak się zdaje, rychło u nas powstanie. Mini-sterstwo oświaty zastanawiało się dotąd tylko nad kwestją procentu wyznawio-wego uczniów. Przedstawiciele kupiec-twa (88 proc. żydów, 12 proc. chrze-szczan: prawosławnych, katolików i ewan-gelików) na zgromadzeniu w lokalu ma-gistratu, odbytem pozawczoraj, przyjęli wniosek ministerstwa, ustanawiający pro-cent wyznaniowy w ten sposób: prawo-sławnych 50 proc., drugie 50 proc. dla chrześcijan innych wyznań i żydów.

Kolonja dla małoletnich przestępców o 15 wiorst od Wilna, w m. Wilucia-nach, która od miasta dostała 10 dzie-sięcin ziemi i 2 tys. rb., w dniu otwar-cia już posiadała 110 tys. rb. i 260 dzie-sięcin ziemi, darowanej przez skar-b. P. Mochnacz, z tutejszych włościan, b. wychowaniec wileńskiego seminarjum nauczycielskiego, mający 10 lat doświad-czenia pedagogicznego, mianowany zo-stał dyrektorem kolonji. Zwiedził on kil-ka pierwszorzędných zakładów popraw-

czych i zamierza zaniechać zupełnie kar cielesnych, a traktować wychowanców, jako uczniów, przeznaczonych do społecznej pracy. Grupować dzieci p. M. będzie podług rodzajów przestępstwa, dla łatwiejszego stosowania środków umoralniających. W sezonie zimowym wychowawcy przechodzą mają kurs dwuklasowych szkół ludowych, obok pracy w warsztatach; podczas lata zaś zajmować się będą robotami rolnymi, ogrodnictwem i mleczarstwem.

A. R. Z.

Z pow. rzeżyckiego, 6 października.

[Kronika gospodarska: wyniki urodzaju, gospodarstwo mleczne, ogrodnictwo. Brak instytucji kredytowej].

□ Rok bieżący — mamy nadzieję — choć w części powetuje straty, poniesione przez rolników w roku zeszłym. Len, jedyny produkt, dostarczający gotówki naszemu włościaninowi, dobrze popłaca, a ceny na siemię lniane dochodzą do bajecznej wysokości. Dzięki paru prawdziwie wzorowym gospodarstwom mlecznym, posiada niezachwianie cały nasz powiat opinię dobrze pod tym względem zagospodarowanego; być jednak może, iż z czasem sobie istotnie na taką opinię zasłuży, korzystając z działalności sekcji mlecznej przy Towarzystwie rolniczym. Pocieszającym też jest objawem, iż ziemianie korzystają z usług gubernialnego instruktora mlecznych gospodarstw, przysłanego przed trzema laty przez ministerstwo rolnictwa do witebskiego Towarzystwa rolniczego. Pod względem ogrodnictwa, mniemam, słusznie możemy górować nad resztą powiatów. Ogrody mamy spore, starannie utrzymywane i prowadzone, a co najważniejsza, przynoszące znaczne zyski. Wygodna komunikacja z Petersburgiem ułatwia zbyt owoców i osiąganie do brych cen. Prawie każdy właściciel ziemski jest zamilowany w swoim ogrodzie, nie szczędzi nakładów, które mu się w dwójnasób zwracają. Prace sekcji ogrodniczej naszego Towarzystwa rolniczego witane są przez ogół ziemianstwa z największą sympatią i uznaniem. Ostatni projekt, dotąd nie urzeczywistniony, sprowadzenia na koszt dwudziestu majątków wspólnego uczonego ogrodnika-specjalistę, zasługuje na najwyższe uznanie. W sekcji ogrodniczej biorą udział: znana z niejednokrotnie wystawianych w Petersburgu i Wilnie wyrobów tkanin domowych, panna Wanda Wodyńska, p. W. Wojtko i p. Rypin-ski.

W Rzeżycy, dość ruchliwej pod względem handlu, od roku niemamy żadnej instytucji finansowej. Po bankructwie dzwilińskiej firmy „Szackes i Syn“, której filja doskonale robiła interesa w naszym mieście, nikt dotąd się nie postarał o otwarcie tu instytucji (lub filji bankowej).

Krają obecnie co do tego dwie pogłoski: jedna, że miejscowi kupcy i przemysłowcy, głównie żydzi, zamierzają się starać o Towarzystwo wzajemnego kredytu na wzór poniewiezieckiego; druga, że zapoczątkuje utworzenie instytucji kredytowej nasze Towarzystwo rolnicze. Zarząd Towarzystwa podobno ma skorzystać z propozycji ministerstwa rolnictwa: utworzenia na mocy normalnej ustawy towarzystw wzajemnego kredytu — kasy zaliczkowo-wkładowej lub towarzystwa kredytowego.

tu — kasy zaliczkowo-wkładowej lub towarzystwa kredytowego.

M — nik.

Kijów, 5 października.

[Sezon jesienny. Kryzys mieszkaniowy. Sprawa teatru. Nowa opera. Szkoły muzyczne. Koncerty Towarzystwa literacko-artystycznego. Wystawa w Salonie artystycznym. Wystawa starożytności. Widowisko klasyczne].

□ Wykłady w szkołach są już w pełnym toku, wszyscy już powrócili do Kijowa z letnich wycieczek, zaczęły się sesje Rady miejskiej, słowem, życie płynie znów zwykłym trybem. W świecie ekonomiczno-przemysłowym przesilenie trwa wciąż, pieniędzy niema, jak nie było przed latem, urodzaj roku bieżącego jest ogólnie biorąc lichy, urodzaje przyszłe zapowiadają się nieszczerólnie; słychać o nowych bankructwach. W Kijowie zaczyna się oddawna przewidywany kryzys mieszkaniowy. Wybudowano tyle domów, że na każdym kroku spotykamy ogłoszenia o mieszkaniach do wynajęcia. W Radzie miejskiej rozpoczęto dość oryginalną akcję, prawda po niewczasie, przeciw zbyt forsownemu ruchowi budowlanemu. Powstał projekt, domagający się ograniczenia praw właścicieli na zabudowywanie swoich placów, np. zakaz budowania kamienic wyższych, niż szerokość ulic. Przepis ten miałby na względzie niby cele sanitarne, gdyż — jak wiadomo — w bardzo wysokich domach piętra dolne są niezdrowe dla braku światła. Powiadamy „niby“, bo — wiem każdy rozumiał dobrze, iż agitują przeciw kamienicom wysokim nie hygieniści, lecz ci kamienicznicy, którzy sami zdążyli już zabudować najzupełniej swoje place i obawiają się, by za ich przykładem nie poszli ich sąsiedzi. Dlatego też cała akcja upadła z hukiem i projekt odrzucono. O zdrowotności mieszkań miał odczyt w Towarzystwie lekarskim doktor Korczak-Czepurkowski. Przeważnie mieszkania w nowych domach odpowiadają wymaganiom higieny, ale czy śmiertelność w nich będzie mniejsza? — przyszłość pokaże.

Jablikiem niezgody pomiędzy koterjami, prowadzącymi gospodarkę miejską, jest sprawa budującego się teatru miejskiego. Teatr ukończony ma być dopiero za rok, ale już teraz ma być zawarty kontrakt z dyrekcją przyszłej trupy. Przedsiębiorców, ubiegających się o teatr w Kijowie, jest wielu; sympatie prasy podzieliły się pomiędzy panią Łubkowską a p. Solowcowem, który jest już dzierżawcą dwóch teatrów w Kijowie i jednego w Odesie. Rada miejska postanowiła mimo to oddać teatr przedsiębiorcy z Kazania, p. Borodajowi. Część radnych założyła protest przeciw tej uchwale.

Kijów jest miastem muzycznym, więc nie dziw, że sprawa, komu powierzona będzie dyrekcja opery, budzi zainteresowanie powszechne. O muzykalności grodu św. Włodzimierza świadczy ilość szkół muzycznych. Rodzina ś. p. St. Blumenfelda otworzyła znowu, po paru latach przerwy, szkołę, prowadzoną niegdyś przez tego znakomitego muzyka i pedagoga. Na dyrektora szkoły zaproszonym został p. Bullerian.

Trupa operowa w teatrze Solowcowa, pod dyrekcją ks. Cereteli, odbywa obecnie próby opery, napisanej przez dyrektora szkoły muzycznej Tow. Cesarskiego p. Wł. Puchalskiego: „Pieśń tryum-

fu miłości“; na jednym zaś z wieczorów w Towarzystwie literacko-artystycznym dyrektor drugiej szkoły tutejszej, p. M. Tutkowski, wykonał na fortepianie *andante* z własnej symfonji. Sądząc z tego urywka, symfonia jest śliczna, publiczność też urządziła autorowi owację. Wieczór muzykalno-literacki, o którym mowa, był poświęcony pamięci Nietzschego, i pp. Ignajew, Ertel i Tutkowski wygłosili odczyty, poświęcone charakterystyce różnych dzieł filozofa.

Wystawa w „Salonie artystycznym“ na sezon zimowy została odnowiona; można tam oglądać szereg nowych płócien. Obecna wystawa nie jest już tak „modernistyczną“, jak poprzednia, chociaż za zaznajomienie publiczności z nowymi kierunkami w sztuce jesteśmy Salonowi wdzięczni. U nas malarze nie holdują nowym kierunkom, z wyjątkiem pani Mikulskiej. Prześliczne są wystawione obecnie w Salonie obrazki miniaturowe Sarringa, obrazki pani Mikulskiej, a zwłaszcza jej główka: „Marzenia o przyszłości“. Na wzmiankę zasługuje też niewielki obrazek rodzajowy „Jarmark“ naszego początkującego malarza p. Mik. Wisznickiego.

Archeolog tutejszy, p. Kibalczyz, uzyskał pozwolenie na otwarcie w mieszkaniu własnym wystawy starożytności rzymskich i greckich, zebranych przez niego na południu, w Krymie i na Kaukazie. Zbiory p. Kibalczyza zawierają jedyną w swoim rodzaju kolekcję kamei i amuletów.

Dyrektor piątego gimnazjum, p. Wacław Petr, urządza w teatrze „Solowcowa“ przedstawienie „Antygony“ Sofoklesa z chórami i orkiestrą. Role rozdane będą uczniom wszystkich gimnazjów kijowskich, chóry będą wykonane po grecku, sama zaś tragedia w przekładzie rosyjskim. Kostjomy i dekoracje mają być ściśle historyczne i wykonanymi zostaną pod kierunkiem i według wskazówek znawców starożytności klasycznych.

Zastępca.

□ Kowno. Jak nas zawiadamiają telegraficznie, zarząd Towarzystwa rolniczego w Kownie ukonstytuował się w następujący sposób: prezesem został marszałek kowieński Piotr Stołypin, wice-prezesem obrano p. Aleksandra Mejsztowicza, na członków zaś powołani zostali pp.: Piotr Wierliwkin, Jan Grużewski, Ludwik hr. Zyberg-Plater, Włodzimierz hr. Zubow, Franciszek Kończak, Zygmunt Mackiewicz, Konstanty Puzyna, Aleksander hr. Tyszkiewicz, Antoni Chrapowicki i Kazimierz Jan-czewski.

□ Z Poniewieża piszą do nas: W korespondencji „Kraju“ o wystawie była i koni w Poniewieżu (Nr. 39), opuszczony został następujący szczegół: Najwyższą nagrodę, medal srebrny (złoty nie było) otrzymał p. Daniel Węclawowicz za byka rasy Schwitz, uznanego za najlepszy okaz na całej wystawie, oraz za całą grupę okazów tejże rasy. L. Z.

□ Kijów. Dowódca wojsk kijowskiego okręgu, jen. Dragomirow — jak donosi „Jużn. Kraj“ — w rozkazie dziennym przytacza fakt, że jeden z naczelników komendy w czerwcu r. b. oddał pod sąd wojenny szeregowca za niewykonanie polecenia, i że sąd uznał wprawdzie winę szeregowca, ale przypisał ją zwykłej nieuwadze. Natomiast wyjaśniło się w sądzie, że ten szeregowiec, wzięty przez naczelnika komendy do usług osobistych, nie doznawał należytej opieki, nikt go nie kształcił i nie

nauczył, aby był uważny i spełniał starannie polecenia, pod sąd zaś oddano go z lekkiem sercem. Któż więc bardziej zawinił—powiedziano w rozkazie—naczelnik komendy, czy szeregowiec, którego nieprawnie wzięto do usług, nie uczono spełniania wymagań wojskowych i oddano pod sąd? W końcu rozkaz zaleca komendzie wojskowej, aby sama wypełniała ściśle wymagania służby i kształciła w tym duchu podwładnych.

□ Ryga. W dzienniku „Now. Wrem.” czytamy: „Zaznaczamy jeńen toast z pośród mnóstwa innych, wygłoszony na uroczystościach jubileuszu prawosławia w Rydze. Według słów „Riżsk. Wiestn.,” prezes klubu rosyjskiego K. A. Pierogorodskij, wzniosłszy kielich, wygłosił mniej więcej następujące słowa: „Jenerał-gubernator P. A. Szuwałow, przyjmując deputację od zamieszkałych w Rydze Rosjan, którzy w mowie powitalnej nazwali go „naszym” jenerał-gubernatorem, odpowiedział, że przyjdzie mu służyć „i naszym, i waszym”. Czasy te już minęły. Teraz stojący na czele zarządów służą tylko naszym. Wznoszę kielich za zdrowie tych pracowników, którzy zasiewają tu prawosławie i zasady narodowości rosyjskiej—za działaczy naszych”.

□ Z Władywostoku donoszą urzędowo: „Wkrótce stanie się możliwym przewóz wojsk na całej przestrzeni linii kolejowych między Władywostokiem, Mukdenem i Taku, oraz Władywostokiem, Charbinem, Cycykarem, Kajdałowem do Kraju zabajkalskiego. Wyprawa wojskowa—ukończona: kolej żelazną Wschodnio-Chińską na całej długości linii uwolniono od buntowników. W Mandżurji daje się uczuć brak ciepłych mieszkań dla wojska, gdyż chińczycy znaczną liczbę domów murowanych na południowym dystansie drogi zburzyli, drewniane zaś prawie wszystkie spalili”.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 20 października.

[Duch asocjacji i warunki jego powodzenia. Drugie Towarzystwo wzajemnego kredytu. Wysawy sztuki. Z teatru].

+ Duch stowarzyszeń rozwija u nas coraz szerzej swe skrzydła; ciekawą i pouczającą byłaby statystyka nowopowstałych instytucji, spółek udziałowych, przedsiębiorstw akcyjnych, które w ciągu ostatnich lat kilku weszły w życie i działać zaczęły, jako nowe kółka w maszynie społecznego ruchu. Objaw to ze wszech miar pouczający i znamieny, nad którym wartoby było się zastanowić przy badaniu, czy i o ile posunęliśmy się na drodze postępu i rozwoju naszych stosunków wewnętrznych, społecznych, przemysłowych, ekonomicznych, kulturalnych i t. p.

Powodzenie tych nowych motorów życia, ruchu, dobrobytu naszego zależeć będzie od naszej własnej energii, pracy, wytrwałości i sprytu organizacyjnego; ile włożymy w to duszy, siły, inteligencji i charakteru, tyle będziemy mogli liczyć na dodatnie wyniki w każdym kierunku publicznej działalności. Samo się nie nie zrobi bez naszego udziału, bez gorliwych naszych usiłowań, rozumnego działania i wytrwałości.

Nie dosyć, żeśmy posiadli pole do uprawy, trzeba je w pocie czoła zaorwać i zasiewać, jeżeli chcemy rzeczywiście powiększyć nasze plony i osiągnąć większe korzyści.

Tylko w wytężonej pracy jednostek i ogółu, w rozważnym czynie i korzystaniu z konkretnych danych, leży re-

kojnia powodzenia i pomyślniejszej przyszłości.

Do rzędu instytucji pożytecznych przybyło nam w zeszłym tygodniu nowe Towarzystwo wzajemnego kredytu pod prezesostwem ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, który, mimo wiek swój młody, coraz chętniej zaciąga się do służby publicznej i nabiera coraz więcej szlachetnej ambicji do zajęcia w społeczeństwie takiego stanowiska, jakie ze względu na swe historyczne nazwisko, rodową tradycję i olbrzymią fortunę—zająć powinien.

Nowe Towarzystwo kredytowe, drugie już pod tą samą firmą, posiada skutkiem swej obszernej ustawy, szerokie pole działalności, która objąć może kraj cały, ułatwiając operacje finansowe i pożyczki nie tylko miejskim przemysłowcom, kupcom i hadlującym, ale i ziemianstwu; ustawa bowiem w artykule 10 zezwala na udzielanie kredytu rolnikom i gospodarzom za wystawieniem solawekslów, z jednym podpisem wystawcy, poręczającego swym osobistym majątkiem nieruchomym i ruchomym spłatę zaciągniętego długu.

Na czele Rady stanął, jako prezes ordynat hr. Zamoyski, jako wice-prezes, znany finansista, p. Aleksander Czajewicz; w skład członków weszli pp.: Tadeusz Hantke, ks. Włodzimierz Teniszew, Bolesław Eiger, Władysław Rawicz, Maksymilian Poznański, Feliks Godycki-Ćwirko i Henryk Welt. Zarząd stanowią: Bolesław Chrzanowski (prezes), Stefan Woyzbun i Władysław Kępiński. Urzędowa czynność nowej instytucji już się rozpoczęła w biurach, pomieszczonych przy ul. Erywańskiej, nad zakładem fotograficznym p. Jadwigi Gólcówny.

Z nastaniem słotnej pory, ożywia się ruch jesiennego sezonu; posiedzenia rozmaitych towarzystw naukowych i społecznych, nabierają coraz więcej interesu; wyjątkowo zajmująca tego roku seria odczytów z dziedziny biologii w Muzeum gromadzi liczną publiczność; teatry, pomimo zwietrzałego repertuaru, zapełniają się również każdego wieczoru; wystawa sztuki w nowo urządzonym lokalu przy zbiegu ulicy Świętokrzyskiej i Nowego-Swiatu, pod znaną firmą Aleksandra Krywulta, ściąga tłumy widzów.

Pan Krywult szczęśliwie wybrnął z kłopotliwego położenia, w jakim się znalazł po ekspiracji kontraktu z hotelem Europejskim. Warszawa nie posiada salonów na „galerję obrazów”; przez całe lata Towarzystwo zachęty musiało się tulać z miejsca na miejsce ze swoją wystawą, dopóki się nie zdobyło na własny wspaniały gmach na placu Ewangelickim. Dla prywatnego przedsiębiorcy tem trudniej było o pomieszczenie stosowne; energicznym wysiłkiem i znacznym kosztem rozwiązał jednak p. Krywult pomyślnie swoje zadanie, wynajawszy całe pierwsze piętro w narożnym domu przy Nowym-Swiecie, w punkcie najbardziej uczęszczanym, i przebudowawszy lokal odpowiednio do wymogów „Salonu sztuki”, z oberlichtem, paradem wejściem i wygodnym rozkładem.

Otwarcie wystawy wypadło dlań w nader korzystnych warunkach, bo właśnie w porę, kiedy Towarzystwo zachęty zamknęło swoją wystawę stałą w Rursie Obywatelskiej, przenosząc się do

własnej siedziby, wykończanej z wielkim pośpiechem i gorliwą starannością. W pierwszych dniach grudnia r. b. odbędzie się dopiero poświęcenie i otwarcie nowego gmachu, który stał się nie tylko ozdobą miasta, ale i bardziej w europejskim stylu da pomieszczenie swojej sztuce.

W teatrze Rozmaitości zaszły znowu nieprzewidziane zmiany w reżyserji: nagle ustąpił p. Szymanowski, a na jego miejsce, jako towarzysz p. Ładnowskiego w kierownictwie komedji i dramatu, wszedł p. Roman Żelazowski, artysta utalentowany i doświadczony, jako były reżyser sceny lwowskiej. Obyż ta kombinacja reżyserska potrwiała nieco dłużej i teatr warszawski uchroniła od ciągłych eksperymentów w gospodarce scenicznej, od ciągłych zawodów w poszukiwaniach artystycznego kierownika, któryby dorósł do swojego zadania.

Z Nowym rokiem krotoczwila nasza i operetka, para Benjaminsów teatru warszawskiego, przeniosą się do nowego pomieszczenia w gmachu, wystawionym przy ulicy Długiej przez inżyniera p. Stępińskiego, i posiedzą siedzibę wytworniejszą od komedji i dramatu. Dyrekcja płacić będzie 30 tys. rb. rocznie komornego, ale można być pewnym, że pomysły i ruchliwy niezmordowany reżyser teatru Nowego, p. Ludwik Śliwiński, weźmie jeszcze bardziej na ambit i zajmującym repertuarem, efektowną wystawą, staranną grą przywabiać będzie tyle publiczności, iż te zwiększone wydatki pokryje z przewyżką dochodem z przedstawień, które będą zamykały kasę, jak zamykają obecnie w drewnianym teatrze Letnim, nawet podczas zimowego sezonu.

Do tego potrzeba mieć nie tylko szczęśliwą rękę, ale i sprytną głowę na kierownika sceny, a p. Śliwiński przez dziesięć lat swej reżyserji dowiódł, że ją nosi nie dla parady.

Gama.

+ W „Warsz. Dnieln.” czytamy: „Na mocy postanowienia, obowiązującego z d. 21 czerwca (4 lipca) 1900 r. w sprawie bójek na noże, p. jenerał-gubernator warszawski w ciągu września skazał na areszt za używanie noży w bójkach i kłótniach, oraz za noszenie noży w celu karygodnym, następujące osoby: Wik. Lucyka, Teod. Ristau, Wł. Federa, Franc. Webera, Leona Saturna, Julj. Kokota, Ludw. Helbicha, Wolfa Klejmana, Alek. Danielskiego, St. Guralę, Lejzora Szklarza, Paw. Makowieckiego, And. Bentkowskiego, Piot. Chromińskiego, Bron. Czachorowskiego, Fr. Jasińskiego, Szejwę Benkowicza, Jana Siudykę, Piot. i Jana Śledzińskiego, Edw. Wanęgo, St. Komosa, Józ. Kalinowskiego, Kar. Fogla, Mich. Samoleja, Julj. Stróżeckiego, Ant. Chmarzyńskiego, Fr. Legenę, Rubina Kucharta, Julj. Skazę, Fr. Popielskiego, Julj. Jabłońskiego, Ign. Kiewicza, Djon. Wójcika, Ad. Sucheckiego, Józ. Starczewskiego, Leona Wasia, Bron. Wojewódzkiego, Lud. Kosprzycę, Jana Bugajtysa, And. Zarzyckiego, And. Wiśniewskiego, Jana Ejflera, Mich. Antoszu i Stan. Komaszewskiego: pierwszych trzech na miesiąc, następnych dwóch na dwa miesiące, a pozostałych 40 na trzy miesiące każdego”.

+ D. 20 października w kościele popijarskim—według doniesienia „Kurjera Warsz.”—ks. prefekt Popławski po wotywie dopełnił poświęcenia pomnika, wzniesionego przez rodzinę ś. p. Janowi Kantemu Gregorowiczowi, znanemu długoletniemu redaktorowi „Przyjaciela Dzieci” i au-

torowi licznych prac ludowych i dla młodzieży, pod imieniem „Janka z Bielca“, przeszło pół wieku wydawanych. Pomnik z marmuru czarnego zdobi w owalu brązowe popiersie nieodżałowanego pisarza, u spodu zaś gałązki wawrzynu, wykonane miernie przez p. Ostrowskiego. Napis brzmi: „S. p. Jan - Kanty Gregorowicz, „Janek z Bielca“, redaktor „Przyjaciela Dzieci“, pisarz, ziemianin. Kochał lud i młodzież, poświęcił im swój talent i serce. Ur. 9 października 1818 r., zmarł w Warszawie 10 września 1890 r.“. Grono rodzinne i ceniących pamięć znanego pisarza zapełniało kościół.

+ Rada miejska warszawska dobroczynności publicznej ogłasza, iż zapis dobroczynny, mieszczący się w testamencie Zofii Kościalskiej, zrobiony w r. 1896 u rejenta wileńskiego Bordonosa, i zatwierdzony przez tamtejszy sąd okręgowy, a wyrażony w słowach: „na korzyść warszawskiego Towarzystwa humanitarnego 5 tys. rb., z warunkiem, ażeby z procentów tego kapitału utrzymywano łóżka mojego imienia dla starych kobiet wyznania rzymsko-katolickiego“ i t. d., ze względu na to, iż w Warszawie nie ma instytucji pod nazwą „Towarzystwo humanitarne“, zamierza przyjąć na korzyść znajdującego się w zawiadywaniu Rady miejskiej warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Możliwe protestacje ze strony sukcesorów, krewnych lub innych osób należy zwracać do wyżej wymienionej Rady miejskiej.

+ Pierwszy próbny wóz kuchon ruchomych, oznaczony N-rem 3, wyjechał d. 18 października z rana na miasto, poprzedzany przez inicjatorów i głównych organizatorów tej nowej instytucji, ks. rektora Chelmskiego i p. Karola Rósego. Na wierzchu wozu widniał dużymi literami napis: „Grochówka“. Kuchnie ruchome ludność uboższa przyjęła bardzo sympatycznie, wóz na każdym przystanku musiał zatrzymywać się dłużej, aniżeli określała ułożona marszruta. W ciągu pięciu dni wszystkie pięć wozów, jakimi rozporządzają dotychczas kuchnie, będą w ruchu. Każdy wóz posiada brygadę, złożoną z konduktora, furmana i sygnalisty, który trąbką ogłasza przyjazd i odjazd każdego wozu.

+ W sądzie okręgowym warszawskim otworzono testament własnoręczny ś. p. ks. Stefana Lubomirskiego. Testamentem tym ś. p. książę Stefan cały majątek zapisuje bratu swemu, ks. Eugeniuszowi Lubomirskiemu z Kruszyny. Zmarły, jak wiadomo, pozostawił wielkie dobra ziemskie w gub. mohylowskiej, oraz majątek ziemski w gub. lubelskiej; wieści zaś głoszą, iż gotowizną w bankach krajowych i zagranicznych pozostawił 7 milj. rb. w różnych papierach publicznych.

+ Na posiedzeniu redakcji „Medycyny“ toczyły się rozprawy o panującej w Warszawie ospie. Mianowicie naczelny lekarz szpitala św. Stanisława dla chorych zakaźnych, dr. Szwajcer, zawiadomił zebranych, iż w ciągu ostatnich 4 tygodni liczba zachorowań na ospę w mieście (a podobno i na prowincji) zwiększyła się w uderzający sposób. W tak niedługim czasie nadesłano do szpitala przeszło 60 osób. Choroba ma wogóle cechę złośliwą i daje znaczną odsetkę śmiertelności pomiędzy nieszczepionymi. Lekarze zalecają wszystkim szczepienie ospy.

+ Do głównego zarządu prasowego—według doniesienia „Warsz. Dniwn.“—jeden z mieszkańców Łodzi podał prośbę o pozwolenie na wydawanie w Warszawie w języku niemieckim dziennika: „Warschauer Zeitung“. Niektóre artykuły mają być tam umieszczane także w przekładzie francuskim.

Łódź, w październiku.

[Projekty magistratu. Windykacja zaległych podatków miejskich. Kursa dla robotnic. Towarzystwo muzyczne. Wystawa złoceń. Dworzec kolei Warszawsko-Kaliskiej].

++ Magistrat miejscowy zajęty jest obecnie opracowywaniem szczegółowym

całego szeregu planów różnych urządzeń publicznych, których urzeczywistnienie jest niezbędnym w przyszłości. Na czele postawiono sprawę kanalizacji miejskiej, następnie budowę gmachu magistratu, oraz urządzenia targów i bazarów w różnych częściach miasta. Wszystkie roboty wymagać będą sporych sum, wobec czego, jeżeli projekty te przyjdą do skutku, magistrat zmuszony będzie zaciągnąć pożyczkę.

Tymczasem zaś wysokość zaległych podatków miejskich, od lat dwóch i trzech nawet, dosięga aż kilkudziesięciu tysięcy rubli; wobec tego prezydent m. Łodzi polecił sekwestраторom, aby energicznie zajęli się windykowaniem zaległych opłat, nie uwzględniając położenia, w jakim się znajdują zalegający.

Godne przykładu zapoczątkowanie zrobiło tu akcyjne Tow. Leonhard, Woelker i Girbard, otwierając dla robotnic swych kursa wieczorne. W programie znajdujemy kwestje pedagogiczne, gospodarskie, oraz kursa robót ręcznych. Podobno i inne firmy fabryczne mają pójść za tym przykładem.

Łódzkie Tow. muzyczne w d. 24 b. m. zapowiedziało nam pierwszy w sezonie bieżącym koncert, ze współudziałem p. W. Grąbczewskiego (śpiew) i p. Heleny Ottawy, znakomitej pianistki. W d. 27 t. m. odbędzie się pierwszy koncert „Lutni“ naszej, przy udziale pp.: Janiny Michałowskiej i Wacława Grudzińskiego.

Właściciel sklepów kwiatowych, p. Gundelach urządza w parku Helenowskim wystawę złoceń (chryzantemów) w umyślnie do tego zbudowanej hali. Na wystawę przygotował przeszło 2 tys. okazów. Część dochodu z biletów i cały zysk ze sprzedaży okazów p. G. przeznacza na rzecz Pogotowia ratunkowego. Wystawa potrwa dni kilka, a że urządzona jest z sympatycznym celem, może liczyć na powodzenie.

Z powodu wyboru miejsca na stację kolei Warszawsko-Kaliskiej na terytorjum wsi Brus pod Łodzią, dają się słyszeć wśród łódzian coraz liczniejsze głosy niezadowolenia. Stacja ta będzie oddalona od śródmieścia o wiorst 6, a od ostatnich zabudowań miejskich o jakie 3. Komunikacji z dworcem niepożna będzie uznać za dogodną. Mając na uwadze, że terytorjum przyszłego dworca leżeć będzie w pobliżu kanałów miejskich i cuchnącej rzeki Łódki, zanieczyszczonej, jak i cała okolica t. zw. szosy Konstantynowskiej, odpływami z fabryk,—możnaby pragnąć, by projekt powyższy w interesie całej Łodzi uległ zmianom zasadniczym.

St. Pw.

++ Z Lublina piszą do „Słowa“: „W miarę rozwoju handlu i przemysłu, zwiększa się w naszym mieście ilość instytucji kredytowych. Do szeregu pięciu takich instytucji (mianowicie: kasa pożyczkowa przemysłowców lubelskich, Towarzystwo wzajemnego kredytu i trzy oddziały banków: państwa, handlowego warszawskiego i handlowego łódzkiego) przybyła jeszcze jedna, mianowicie lubelskie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, którego pierwszym inicjatorem jest p. Franciszek Głowacki, założycielami zaś—pp. Albin Biełliński i Edward Chmielewski, którzy zebrali 69 podpisów na podaniu do ministra skarbu i wystarali się o zatwierdzenie ustawy. Na organizacyjnym zebraniu dopełnio-

no wyborów do zarządu, do rady i do komisji rewizyjnej. Zebraniu przewodniczył zaproszony przez aklamację dr. Mieczysław Biernacki. Wybrani na ogólnym zebraniu członkowie zarządu rozdzielili między sobą urzędy w ten sposób: prezesem zarządu został p. Franciszek Jensz, wice-prezesem p. Edward Chmielewski, sekretarzem p. Ignacy Nittnor, członkiem zarządzającym rachunkowością p. Stefan Głowczewski, kasyerem p. Aleksander Morkisz. Działalność Towarzystwa rozpocznie się niezwłocznie. Udziały 50-rublowe mogą być wnoszone ratami, najmniej po 1 rb. 25 kop. kwartalnie“.

++ Z pow. kutnowskiego donoszą do „Gaz. Polsk.“: „Naczelnik powiatu zwrócił się do wójtów z zapytaniem, czy w danej miejscowości nie zgodzono się na otwarcie niższej lub średniej szkoły przemysłowo-technicznej. Ponieważ okolica nasza posiada kilkanaście cukrowni, a obywatelstwo okoliczne jest zamożne, szkoła średnia przemysłowo-techniczna byłaby bardzo pożądaną i kandydatów do niej byłoby wielu. Trzeba tylko, aby fabryki, obywatele ziemscy i miasta Kutna wzięli na siebie część wydatków na utrzymanie szkoły“.

++ Słomniki (gub. kielecka). Donoszą do „Warsz. Dn.“, że z powodu pożaru, wynikłego w t. zw. kucyce żydowskiej, całe miasto, zabudowane domami drewnianymi, znalazło się w niebezpieczeństwie. Ludność ugasiła pożar, a potem rzuciła się na żydów z krzykami: „Bij żydów, chcą podpalić miasto!“ Przełożenia policji oraz jej energia—pisze „Warsz. Dn.“—powstrzymały tłum od wybuchu i porządek został przywrócony.

KOMUNIKATY URZĘDOWE.

I.

W ogłoszonych komunikatach urzędowych wskazano na zasady, które rząd Cesarski się kierował, odwołując się do rosyjskiego z całym składem misji z Pekinu do Tien-Tsinu. Nie mając na uwadze innych celów, oprócz najprędszego wznowienia prawidłowych stosunków z Chinami, rząd Cesarski zaraz wtenczas oświadczył, że „gdy tylko prawowity rząd chiński mianuje przedstawicieli, posiadających pełnomocnictwa, właściwe do traktowania z państwami, wtedy Rosja, po porozumieniu się ze wszystkimi innymi rządami, nie omieszką ze swej strony mianować w tym celu pełnomocników, oraz wyprawić ich do miejscowości, w której mają się toczyć rokowania“.

Przez ukaz bogdyhana, znajdujący się w Pekinie dostojnicy: Li-Hun-Czang i książę Tsin zostali mianowani delegatami rządu chińskiego, oraz otrzymali pełnomocnictwa do zawiązania odpowiednich stosunków bezpośrednich z przedstawicielami mocarstw.

Ze względu na to, stosownie do rozkazu Najwyższego Jego Cesarskiej Mości, poleceno rosyjskiemu posłowi w Chinach, aby teraz powrócił do stolicy, celem o ile możliwości najspieszniejszego, razem z przedstawicielami państw obcych, przystąpienia do rokowań z pełnomocnikami chińskimi.

Depeszą z d. 2 października rzeczywisty radca stanu Giers zawiadomił o wyjeździe swoim z Tien-Tsinu do Pekinu.

(«Praw. Wiest.»).

II.

Ze względu na ponownie ogłoszone w dziennikach zagranicznych fałszywe pogłoski, iż rząd rosyjski rzekomo stara się o zaciągnięcie pożyczki zagranicznej, ministerstwo skarbu uważa za konieczne ponownie oświadczyć, że rząd rosyjski nie stara się i nie zamierza zaciągnąć żadnej pożyczki, ponieważ dochody bieżące i gotowe środki zapasowe zupełnie pokrywają zarówno rozchody zwyczajne, jako też i wydatki, wywo-

lane przez bieg spraw na dalekim Wschodzie. Wszystkie pogłoski o pożyczce rosyjskiej, drukowane w wiadomościach agencji telegraficznych i w dziennikach, pochodzą od różnych spekulantów, którzy zarazem ciągle, ale napróżno, narzucają się z usługami ministerstwu skarbu.

(«Praw. Wiest.»)

INFORMACJE «KRAJU».

Δ Dowiadujemy się, że w sprawie wykupu posesyj czynszowych w Warszawie, na gruntach, należących do skarbu państwa, zaproponowano wskrzesić przepisy ustawy z d. 5 lutego 1869 r., stanowiące art. 2463 postanowień Komitetu rządzącego w Królestwie Polskim, z pewnemi zresztą zmianami. Dla gruntów, opłacających czynsz, który może być podwyższony, cena wykupu ma się określać przez pomnożenie czynszu rocznego na sto i przez dodanie do tego jeszcze $\frac{1}{3}$ czynszu, pomnożonej przez sto, jeżeli podwyższenia czynszu dokonano po roku 1878. Jeżeli zaś podwyższono czynsz przed tą datą, do mnożnika dodaje się po jednostce za każdy rok, pod warunkiem, by mnożnik nie przerósł cyfry 125. Co do posesyj, opłacanych przez czynsz, którego wysokość zmianie nie ulega, cena skupu ich byłaby określona pomnożeniem czynszu przez 125. Wnioski te w zwykłej drodze ustawodawczej przejdą pod rozpoznanie Rady państwa w sesji bieżącej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan obdarzył generał-gubernatora nadamurskiego, dowódcę wojska, generała Grodekowa, złotą szablą, ozdobioną brylantami, z napisem: „Za zwycięstwa w północnej Mandżurji 1900 r.“, tudzież głównego naczelnika obwodu Kwantuńskiego, admirała Aleksiejewa — złotą szablą, ozdobioną brylantami, z napisem: „Za zwycięstwa na pecylijskim teatrze wojny 1900 r.“

× Urzędownie ogłoszono nominację do tymczasowego ministra-rezydenta przy Watykanie rz. r. st. Czarykowa na posła nadzwyczajnego i pełnomocnego przy dworze serbskim.

× Przy układaniu preliminarza budżetowego na r. 1901, w ministerstwie wojny — jak donosi „Now. Wr.“ — zwrócono uwagę na konieczność ulepszeń w portach oceanu Spokojnego, wskutek powiększenia liczby statków floty tamtejszej. Przeznaczono na potrzeby portów: we Władywostoku — 1 milj. rb. i w porcie Arthura — 3 milj. rb.

× Ustawa z r. 1859 orzeka, że żydzi, zamieszkujący w ciągu lat dziesięciu miasta, leżące po za linią osiadłości, na prawach kupców I gildji, mogą i nadal zamieszkiwać w tych miastach, nawet jeżeli przestaną być kupcami tejże gildji. Wątpliwość, czy żydzi tej kategorii mają prawo zamieszkiwać w którejkolwiek mieście po za linią osiadłości, czy też tylko w tem, w którym dotąd mieszkali, Senat rządzący rozstrzygnął na korzyść tego drugiego tłómaczenia ustawy.

× Wbrew pogłoskom okazuje się, że s. rawa pobierania pewnej opłaty od kolejowych biletów pasażerskich na rzecz Krzyża Czerwonego została w zasadzie postanowiona. Według doniesienia pism, komitet taryfowy ma niebawem obmyśleć sposób pobierania tej opłaty.

× Senat rządzący — według doniesienia „Birz. Wied.“ — wyjaśnił, że włościanki mają prawo bez zgody mężów otrzymywać od właściwych zarządów włościańskich paszporty oddzielne w razie, jeżeli mężowie źle się z nimi obchodzą, albo nie dają im środków utrzymania.

× W ekspedycji do przygotowania papierów państwowych są przygotowane 7- i 14-kopiejkowe marki pocztowe nowego formatu, które mają być wprowadzone w użycie od przyszłego Nowego Roku.

W PETERSBURGU.

= Maksymiljan Winawer, adwokat przysięgły w Petersburgu — według doniesienia „Prawa“ — został powołany na katedrę prawa cywilnego w uniwersytecie brukselskim. Stosownie do układu z uniwersytetem, p. Winawer ma wyklądać tylko w semestrach letnich, t. j. podczas wakacyj letnich w Petersburgu, gdzie też i nadal będzie mieszkał stale.

= A. Wierzbilłowicz, znakomity nasz wiolonczelista, wraz z prof. Siloti, niedawno dał koncert w Odesie. Z tamąd obaj koncertanci udali się do Charkowa i następnie do Moskwy. We wszystkich miastach przyjmowano artystów owacyjnie. Obecnie prof. Wierzbilłowicz wraca do Petersburga, aby tu wziąć udział w wieczorze kwartetowym, urządzanym przez Cesarskie Tow. muzyczne, poczem uda się na wycieczkę artystyczną do Kraju południowo-zachodniego i zagranicę do Niemiec.

= Z teatru. Pani Bolska, primadonna Cesarskiej opery rosyjskiej, powróciła już do Petersburga i dnia 13 b. m. wystąpi w „Cyganerii“, operze Puccini'ego. Dzienniki paryżkie donoszą, że p. Bolska, zaproszona do wzięcia udziału w słynnych koncertach Colonne'a, będzie na nich występowała w ciągu przyszłej wiosny.

= Jubileusz. Dzienniki petersburskie zaznaczają, że w końcu września r. b. upłynęło 30 lat pracy literackiej wydawcy i redaktora „Nowosti“, J. Notowicza. Z powodu jubileuszu niektóre organa prasy petersburskiej umieściły życiorys i portrety jubilata.

= Japończycy. Temi dniami przybędzie do Petersburga misja japońska, celem zbadania handlu i przemysłu rosyjskiego. Misja ma tu zabawić przez kilka miesięcy i urządzi wystawę artystycznych wyrobów japońskich.

= Dla alkoholików. Ministerstwo skarbu — według doniesienia „Piet. List.“ — wyasygnowało 30 tys. rb na budowę lecznicy dla alkoholików przy petersburskiej Akademji wojskowo-medycznej.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Nowy kanclerz niemiecki. Ustąpienie ks. Hohenlohe. Jego przeszłość i kanclerstwo. Akcja niemiecka w Chinach i jej bezskuteczność. Rząd i parlament. Deska zbawienia — traktat anglo-niemiecki].

Niemcy mają nowego kanclerza. Jest nim von Bülow, liczący zaledwo lat 51, od trzech lat sprawujący urząd sekretarza stanu dla spraw

zewewnętrznych Rzeszy niemieckiej i od roku piastujący tytuł hrabiowski, nadany mu za umowę z Hiszpanją o sprzedaż wysp Karolińskich i Marjańskich. Mianowanie hr. Bülowa nastąpiło po porozumieniu się cesarza Wilhelma z innymi książętami Rzeszy i było poniekąd wskazane przez współczesną konjunkturę polityczną. Nowy kanclerz brał, w charakterze sekretarza stanu, udział czynny w bieżącej polityce zewnętrznej niemieckiej, układał i przysyłał noty dyplomatyczne, porozumiewał się z przedstawicielami dyplomacji niemieckiej w innych krajach. Nota jego w sprawach chińskich, domagająca się przykładnego ukarania przywódców i inspiratorów ruchu przeciweuropejskiego w Chinach, stawianego jako warunek przystąpienia do rokowań pokojowych, wywarła wszędzie silne wrażenie i ustaliła punkt wyjścia akcji mocarstw nad oceanem Spokojnym.

Tam, na wybrzeżach tego Oceanu nie zanosi się na szybkie uciszenie się burzy, która nawiedziła Chiny. Azja żyje wolniej od Europy i w tem może tkwi powód nierozumienia się wzajemnego i wypływających ztąd dla akcji dyplomatycznej trudności. Nie chciał dźwigać za nie odpowiedzialności na swych osiemdziesięcioletnich barkach ks. Kłodwig Hohenlohe-Schillingsfürst i urząd kanclerski złożył. Dawne czasy pamięta były kanclerz: widział wzrost Prus i wzmaganie się ich wpływu w Niemczech i przed półwiekiem już wyznawać zaczął «ewangelję cesarską» i pruską. Jako minister bawarski, przekształcił armję królestwa na wzór pruski, przyglądał się w roku 1870, już jako doradca prywatny króla Ludwika, zbrataniu się tej armji z pruską na polach bitew we Francji, i popierał całą siłą ideę zjednoczenia Niemiec pod berłem cesarskiem, piastowanym przez króla pruskiego. Nie zapomniano mu tych zasług w Berlinie. W r. 1874 został posłem w Paryżu, w r. 1885 namiestnikiem ziem cesarskich Alzacji i Lotaryngji, w ciągu zaś sześciu lat ostatnich piastował urząd kanclerza Rzeszy, który objął po hr. Caprivim. Nie odznaczał się ani samodzielnnością, ani pomysłowością, i jeżeli położył w roli kanclerza jakiekolwiek zasługi, polegały one na biernem opieraniu się zbyt krewkim zapędowi. Zresztą rządzone po za plecami kanclerza i ster polityki zewnętrznej ujął w swe ręce sam cesarz, w sprawach zaś wewnętrznych zapanowała orgja hakatyzmu, w której udział coraz wybitniejszy biorą ministrowie pruscy.

Zawikłania chińskie spowodowały czynne i nader energiczne wystąpienie Niemiec na widownię polity-

ki wszechświatowej. Z nadzwyczajną uroczystością wyprawiono do Chin feldmarszałka Waldersee: miał on prowadzić do zwycięstw «wszechświatową» armję przeciwko smokowi chińskiemu, miał być nowym Aleksandrem, niosącym w głąb Azji płonący nad mieczem germańskim płomień cywilizacji europejskiej. Wyprawiono do Chin kilka eskadr młodocianej floty niemieckiej i kilkadziesiąt tysięcy synów Germanji. Słowem, wysunięto naprzód cały aparat «pięści opancerzonej» i puszczono się «całą siłą pary» na fale owej «Weltpolitik», którą z takim zamięłowaniem uprawia ces. Wilhelm. O parlamencie, o reprezentacji narodu zapomniano narazie i nawet pożyczkę w Stanach Zjednoczonych chciano zaciągnąć bez wiedzy Reichstagu. Niezadowolenie więc w obozach opozycyjnych rosło, i prasa tych obozów nie szczędziła zarzutów kanclerzowi, jakkolwiek odpowiedzialnych czynności ks. Hohenlohe nikt nie zauważył, co zresztą stwierdzały nawet pisma zachowawcze. Krytyka działalności rządowej skierowała się wyraźnie przeciwko cesarzowi, i organy półurzędowe przebąkiwać już dość dawno zaczęły o tem, że wobec przewidywanych namiętnych zarzutów, z jakimi wystąpi w parlamencie opozycja, wypadłoby powołać na osłaniający powagę tronu, odpowiedzialny urząd kanclerski jakiegoś męża w pełni wieku i sił, zdolnego stawić czoło opozycji bezwzględnej.

Przewidywano, że wobec parlamentu, który przecież raz musi być zwołany, pozycja rządu będzie bardzo trudną. Z jednej strony, nie zapytawszy reprezentacji narodowej, wwikłano się w akcję dyplomatyczną i wojenną, której następstw nikt przewidzieć nie może i która grozić się zdaje zagmatwaniem ogólnem stosunków międzynarodowych; z drugiej—okryto się śmiesznością, wysyłając do Chin najwybitniejszego wodza niemieckiego, który nie ma co robić. Zorganizowana z całą zapobiegliwością jedyna możliwa w dzisiejszych warunkach wyprawa do Baodinfu, skończyła się na spacerze, ponieważ oddziały europejskie nie tylko nie napotkały tam żadnego oporu, ale zastały już w murach miasta, zamiast krwiożerczych watazków «Wielkiej Pięści», wcześniej już przybyłych kilkudziesięciu piechurów francuskich, gotujących sobie śniadanie.

Tak więc wszystko zdawało się zapowiadać porażkę parlamentarną rządowi, gdy rozległa się po świecie wieść o traktacie anglo-niemieckim w kwestji chińskiej. W. Brytania odplaciła się ces. Wilhelmowi za neutralność w sprawie transwaalskiej. Gdy w Niemczech wszystko

wrzało przeciw Anglii, cesarz zapomniał o swym telegramie do p. Krügera z powodu najazdu Jamesona, odwrócił się od boerów i przesyłał życzenia powodzeń odpływającym do Afryki pułkom angielskim. Za to dziś sekunduje mu potężnie w Azji daleko sięgające ramie W. Brytanji. Ustęp pierwszy traktatu opiewa, że Anglja i Niemcy obowiązują się wzajemnie w sferach swego wpływu stosować zasadę wolności handlu i wszelkiej działalności przemysłowo-gospodarczej do osób wszelkiej narodowości i we wszystkich portach i przystaniach na brzegach morza i wybrzeżach rzek. Ustęp drugi oświadcza, że W. Brytania i Niemcy nie chcą korzystać z zawikłań obecnych dla pozyskania jakichkolwiek posiadłości na obszarze chińskim i kierować się będą w polityce zasadą nietykalności tego obszaru. Najważniejszy artykuł trzeciej umowy głosi, że gdyby «jedno z mocarstw» skorzystało z zawikłań w Chinach dla osiągnięcia korzyści terytorjalnych «pod jakimkolwiek pozorem», wówczas obie umawiające się strony przystąpią do bliższego porozumienia się, celem obrony ich interesów. Ustęp czwarty zaprasza do przystąpienia do umowy Francję, Włochy, Japonję, Austro-Węgry, Rosję i Stany Zjednoczone. Ze Stanami spotkano się poniekąd, ponieważ właśnie w ostatniej swej odpowiedzi na notę francuską w sprawie rozpoczęcia układów w Chinami, rząd waszyngtoński zaznaczył, że układy te rozpocząć należy od wspólnej deklaracji mocarstw, gwarantującej nietykalność obszaru chińskiego i żądającej wolności handlu na całym tym obszarze dla wszystkich narodowości.

O wrażeniu, jakie umowa anglo-niemiecka wywarła wśród uczestników koncertu europejsko-japońskiego i o jej następstwach trudno dziś jeszcze coś stanowczego powiedzieć. Jeżeli sądzono jej wcielić się w jakąś akcję wspólną czynną, znaczyłoby to, że w stosunkach mocarstw na dalekim Wschodzie zaszły poważne zmiany, i że grupa mocarstwowa: Rosja—Francja—Niemcy rozluźniła się w bardzo znaczący sposób. Jak rzeczy stoją w istocie—nie wiemy, a od następców Bismarcka spodziewać się można wszystkiego. Kto wie, czy obok umowy z W. Brytanią, nie zawarto jednocześnie jakiejś umowy «ubezpieczeniowej» z kim innym. To tylko stwierdzić można z całą pewnością, że ogłoszenie traktatu anglo-niemieckiego da hr. Bülowowi możność zwycięskiego odparcia zarzutów opozycji. Cała prasa niemiecka, od «Kreuz. Ztg» do «Vorwärts», wita traktat z nadzwyczajnem zado-

woleniem. Poznać nie można pism, które na W. Brytanię wczoraj jeszcze z powodu Transwaalu kłątwy miotaly. Sympatje ludów zmienne są, jak pogoda.

H. K. (J. Mzura).

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Boerowie napadli na Jegerforstein, skutkiem czego wywiązał się cały szereg walk ze znacznymi stratami. Napadającym pomagali mieszkańcy miasta,—jednak boerów odparto. W kilku innych punktach walczone zwycięstwo. Wogóle—wedle oświadczeń władz angielskich—działalność wojenna boerów w Oranje wzmacnia się znacznie. Wojownicy, którzy uprzednio złożyli broń i zobowiązali się zachowywać neutralnie, coraz częściej przylaczają się do walczących. Skutkiem tego angielskie władze wojenne postanowiły wyznaczać surowe kary na łamiących przysięgę boerów. Prezydent Krüger odpłynął na okręcie „Gelderland“ do Europy. Pisma galicyjskie podały wiadomość, że jakoby z inicjatywy lwowskiej Izby handlowej rząd austriacki wystąpił do rządu angielskiego z obroną zagrożonych praw akcjonariuszów kolei transwaalskich, których akcje skutkiem spustoszeń, poczynionych przez boerów, spadły o 90 proc. W Austrii znajduje się tych akcji na 5 milionów koron, a z tego trzy miliony ulokowane są w Galicji.

Francja. Podczas rewizji, dokonanej w znanym „forcie Chabrol“, znaleziono papiery, dowodzące dalszego istnienia bezprawnego ligi Guérina.—Rząd zamierza wystąpić przeciw rozwiązaniu sądownie, a mimo tego dalej czynnym stowarzyszeniom politycznym.—Pod przewodnictwem ministra handlu Mileranda odbył się w Paryżu bankiet współpracowników wystawy. Reprezentowane były wszystkie narody. Minister wysławiał solidarność świata pracującego i współdziałanie jego w międzynarodowej sprawie pokoju. O obecnych stosunkach francuzów z Niemcami świadczy doniesienie „Figaro“, że kluby samochodowe: francuzki i niemiecki, urządzają w r. 1901 wyścig dystansowy Paryż-Berlin. Cesarz Wilhelm ofiarował dla przyszłego zwycięzcy 50 tys. fran.

Niemcy. Parlament niemiecki zwołuje się na d. 14 listopada. Cesarz wystosował do ustępującego kanclerza nader łaskawe pismo odręczne i udzielił mu orderu Orła czarnego z brylantami. Sekretarzem stanu mianowany został dotychczasowy podsekretarz stanu, baron Richthofen.

Holandja. Zaręczyny królowej Wilhelminy z ks. Henrykiem Meklembursko-Szweryńskim uważane są za objaw pomyslny dla polityki i wpływów niemieckich. Cesarz Wilhelm przysłał narzeczonemu list bardzo serdeczny.

Serbja. Dwóch redaktorów gazety „Mile Novine“, które za rządów Džordzewicza były organem ministerjalnym, skazano za obrażę majestatu na pięć i siedm lat ciężkiego więzienia. Król Aleksander jednak ulaskawił skazanych dziennikarzy.

Stany Zjednoczone. Najbardziej wpływowym dziennik amerykański „New-York Herald“ oświadcza na podstawie informacji, odebranych ze wszystkich Stanów, że wybór Mac-Kinleya na prezydenta zapewniony.

Brazylja. W Rio-Janeiro aresztowano anarchystę Manettiego, który miał wykonać zamach na życie prezydenta brazylijskiego. Był on znajomym Caseria i Bresciego.

Hiszpanja. Gabinet Silvela podał się do dymisji. Nowe ministerstwo uformowało się pod przewodnictwem Ascarago.

Persja. Szach perski—jak donoszą z Tyflisu—odbywa obecnie podróż powrotną przez Kaukaz, do swojego kraju.

PRZEWODNIK.

ALBUM KOSSAKA.

Patrz ogłoszenie. (454)

DR. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI
w chorobach płuc i gardła ordynuje
we Lwowie, ul. Akademicka 1. 16.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Dobrze zazwyczaj poinformowany korespondent rzymski „Journal de Genève” donosi, iż na listopadowym konsystorzu zamianuje Ojciec święty kilku kardynałów. W tej liczbie otrzymają purpurę: msgr. Della Volpe, msgr. Tripepe zastępca kardynała Rampolli, msgr. Taliani, nuncjusz wiedeński (Stolica Apostolska ma cztery tylko nuncjatury: Paryż, Madryt, Lizbona i Wiedeń), oraz kilku zagranicznych, nie włoskich dostojników Kościoła. Wśród nich otrzyma prawdopodobnie purpurę arcybiskup krakowski. Państwo niemieckie posiada w chwili obecnej jednego tylko kardynała, a jest nim książę-biskup wrocławski Kopp. Cesarz Wilhelm nalega na udzielenie Niemcom jeszcze jednej purpury. Wybór tedy oczekiwany Leona XIII paść może jedynie: albo na arcybiskupa kolońskiego msgra Simara, albo na arcybiskupa Stablewskiego.

* Na pamiątkę kończącego się wieku—jak pisze „Przegl. Katol.”—ustanowiono krzyże pamiątkowe, mające być umieszczone po kościołach, zwłaszcza katedrach i parafialnych, opatrzone napisem; za ich ucałowanie z równoczesnym odmówieniem „Ojcze nasz”, nadał Ojciec św. d. 2 listopada roku 1899 odpust 100 dni, którego raz na dzień będzie można dostąpić. Krzyż ten przedstawia się w ten sposób, że na jego ramionach widnieje napis: „Jesus Christus Deus Homo”, końce zaś ramion połączone są słowami: „Vivit, Regnat, Imperat MCMT”. Umieszczony on jest na medalionie metalowym, okrągłym, wypukłym, o średnicy 19 1/2 ctm., którego brzegi obiega napis polski: „Za ucałowanie tego krzyża, umieszczonego w kościele i odmówienie Ojcze nasz, 100 dni odpustu raz na dzień”. Krzyż ten, a raczej medalion należy pod koniec roku wmurować w ścianę kościoła, w wysokości i miejscu dostępnym, by wierni łatwo ucałować go mogli i odsłonić w nocy z XIX na XX stulecie.

* We Lwowie otrzymano wiadomość o zgonie ks. arcybiskupa Józefa Sembratowicza, b. metropolity grecko-katolickiego we Lwowie, który ostatnie lata swego życia spędzał w Rzymie, ustąpiwszy ze stolicy metropolitalnej i wycofawszy się z szerszej areny działalności.

* Wychodzący w Wiedniu dwutygodnik rosyjski „Sławianskij Wiek”, bardzo gorliwie propaguje solidarność wszechsłowiańską. Ale gorliwość ta jest zbyt jednostronna, jak świadczy urywek z artykułu „O wierze słowiańskiej”, który przytaczamy dosłownie: „Zawsze się dziwiłem, jak to może być katolikiem człowiek myślący i pod względem moralnym serdecznie nastrojony. Dopiero co wyszła po rosyjsku książka K. de Skrochowskiego: „Początek końca katolicyzmu i papieństwa”. W dziele tem słusznie broniona jest myśl, że rzymski katolicyzm nie jest chrześcijaństwem, lecz jego zaprzeczeniem, że papieństwo—nie religia, lecz monarchja absolutna z barwą fałszywego chrześcijaństwa. Badając długie lata dzieje i doktrynę katolicyzmu rzymskiego, przyszedłem do niezłomnego przekonania, że taki pogląd na katolicyzm rzymski i na papieństwo jest słuszny.

Dość przypomnieć sobie samą tylko naukę rzymsko-katolicką o świeckiej władzy i nieomyślności papieża, aby z przerażeniem odwrócić się od „Kościoła” rzymskiego”. Redaktor tego pisma p. Wergun (współpracownik „Nowego Wremia”) obrat sobie oryginalny sposób propagowania solidarności słowiańskiej. Takim językiem nie można przemawiać do 35 milj. słowian, pozostających od kilkunastu wieków w jedności z owym „straszliwym” katolicyzmem rzymskim. Propagować jedność plemienną i budzić nienawiść wyznaniową—to znaczy obalać własne dzieło.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej zaszły—jak się dowiadujemy—zmiany następujące: **Mianowani księża:** Luc. Chalecki—kapłanem realnej szkoły w Białymstoku; **wikariusze:** Kaz. Klepacki—przy kościele św. Ducha w Wilnie, Kaz. Cholaŭo—w Wołkowysku, Kaj. Czepan—w Ikaźni, Kaz. Burak—przy kościele św. Rafała w Wilnie, Jan Skardynski—w Niemenczynie. **Ant. Paksztis**—proboszczem w Puniach, Mich. Wieliczko—proboszczem w Niecieczy.

Prawo i sądy.

** Znany czytelnikom „Kraju” ukaz Senatu, wyjaśniający przepisy prawa o znaczeniu i mocy świadectw, wydawanych na kupno majątków w Kraju zachodnim, padł w sprawie Radziukiewicza i pod tą nazwą zamieszczony został w miesięczniku urzędowym („Zurnal”) ministerstwa sprawiedliwości, mianowicie w dodatku, obejmującym sprawozdanie z działalności Senatu w r. 1899, w prasie zaś dotąd wymieniano go pod skróconą nazwą: „w sprawie R.”. Ukaz ten, jak wiadomo, stanowi, że włościanie katolicy mają ogólne prawo nabywania ziemi w Kraju zachodnim.

** Ciekawą sprawę rozstrzygnął niedawno sędzia pokoju w gub. erywańskiej. Niejaki Manserow, ormianin, znalazł na swem polu kamień i zaczął rozpowszechniać pogłoski, że św. Saak przebywa w jego domu. Wkrótce tysiące ludzi z całej guberni zaczęło nawiedzać ten dom i przynosiło dary w naturze i gotówce. Manserowa skazano na pięć miesięcy więzienia, pomimo iż wszyscy świadkowie zgodnie zapewniali, że św. Saak istotnie w jego domu przebywa.

** Departament karny Izby sądowej warszawskiej rozpoznawał sprawę Efroima Fuksa i synów jego, Joska i Symchy Fuksów, o podpalenie fabryki przy ul. Widzewskiej № 43 w Łodzi, celem uzyskania wynagrodzenia ubezpieczeniowego. Sąd okręgowy piotrkowski w d. 7 czerwca r. b. skazał podsądnych na pozbawienie praw i zesłanie do ciężkich robót: Efroima Fuksa na lat 6, Joska Fuksa na lat 4, Symchę Fuksa na 2 lata i 4 miesiące. W Izbie sądowej, która sprawę rozpoznawała w drodze apelacji, obronę za Efroimem Fuksem wnosili adw. przys. Pepłowski, za jego synami adw. przys. Krzycki. Izba zatwierdziła wyrok sądu okręgowego.

** W sądzie okręgowym w Baku odbyła się rozprawa karna przeciwko dwóm urzędnikom policyjnym, oskarżonym o pobicie mieszkańców. Dwaj ci urzędnicy, sekretarz policji i dozorca rewirowy, sprawdzając, czy duchany (szynki) są zamknięte o wyznaczonej godzinie, weszli przemocą do zamkniętego już duchanu i obili właściciela, który nie chciał duchanu otworzyć na ich żądanie, bo godzina zamknięcia już wybiła. Sąd skazał obu oskarżonych na miesiąc więzienia.

** W „Zurn. Min. Just.” zamieszczono artykuł, dowodzący, że prawo z d. 10 kwietnia 1895 r. rozciąga się również na Królestwo Polskie. Prawo to, jak wiadomo, miało na celu przyjąć z pomocą rolnikom wobec kryzysu rolnego i zaprowadzić ulgi w uiszczaniu opłat spadkowych i aljenacyjnych przy przejściu majątków ziemskich w inne ręce.

Szkoły i młodzież.

** Prof. Kariejew wydał podręcznik nowożytnej historii powszechnej, zastosowany do programu szkół średnich. Według doniesienia pism, autor przygotowuje również podręcznik historii średniowiecznej. O nowo-wydanej pracy prof. Kariejewa „Zurn. Minist. Nar. Prosw.” wydrukował pochlebną recenzję. Można się spodziewać, że i uczony komitet ministerstwa oświaty zaleci tę książkę do użytku w szkołach średnich.

** Jako charakterystykę znaczenia ekstemporaljów, p. Niedźwiedzki w „Ros-sii” przytacza fakt, że przed kilku laty nowoprzybyły do gimnazjum witebskiego nauczyciel języków starożytnych, zażądał, na podstawie stopni z napisanego przez uczniów ekstemporalu, aby siedmiu ośmioklasistów cofnięto do klasy siódmej. Rada pedagogiczna zgodziła się na to żądanie. Uczniowie wówczas przenieśli się do innych gimnazjów, które w tymże roku pomyślnie pokończyli, a jeden z nich otrzymał złoty medal.

** Dowiadujemy się, że p. Ant. Ossędowski został odznaczony wielkim srebrnym medalem honorowym za swe roboty w I grupie (wydział pedagogiczny) na wystawie paryskiej wszechświatowej, oraz za cały szereg wykładów publicznych w zakresie programów i całej organizacji szkół średnich i wyższych technicznych we Francji, Anglii, Ameryce i Austrii wraz z Węgrami. P. Ossędowski powrócił do Petersburga z Paryża, gdzie rok przeszło pracował w laboratorjach prof. Bonty i Liepmanna z fizyki i u prof. Troosta z fizyko-chemji, a obecnie zaproponowano mu posadę docenta fizyki w tomskim Instytucie technologicznym.

** Ze Lwowa donoszą do „Słowa”: „Niebywały napływ dzieci do szkół ludowych, stawia gminę miasta Lwowa w niemałym kłopotcie. Oto zaszła potrzeba utworzenia 14 klas równorzędnych, dla których niema pomieszczenia. Daleka od pomieszczenia tej ilości dzieci, którąby dostarczył obowiązujący przymus szkolny, gmina nastarczyć nie może wolontariuszom. Z tego powodu postanowiono, wzorem Krakowa, wybudować pewną ilość szkół barakowych, które zwiedzą delegaci miejscy, w celu przekonania się o ich użyteczności”.

** W miarę nagromadzania się materiału, prof. Kühn, dyrektor Akademji rolniczej w Halli, wydaje sprawozdania, w których zebrane są prace, dokonane pod jego kierunkiem. Tegoroczny zeszyt zawiera trzy prace doktorskie polaków, a mianowicie: doktora Jana Lutosławskiego: „Przyczynę do żywienia się motylkowych azotem”, doktora Witolda Świecickiego: „O znaczeniu krzemionki, jako składnika roślinnego” i d-ra Stanisława Tryniszewskiego: „O znaczeniu asparaginy przy żywieniu się cielęciami”.

** Rada opiekuńcza, zawiadująca instytucjami wychowawczymi Cesarzowej Marii, wydała dwa postanowienia: według jednego przy 15-stopniowym mrozie uczenie przychodzić mogą nie przychodzić do klasy; drugie zaś postanowienie określa długość letnich wakacji na 8 tygodni od terminu, który oznaczy zarządzający Własną J. C. M. kancelarją.

Ruch kobiecy.

e. „La Fronde” podaje bardzo szczegółowy wykaz kobiet, które wzięły czynny udział w wystawie paryskiej, czy to jako wystawczynie, czy jako wynalazczynie. I tak—w działach mechaniki, elektryczności, inżynierji cywilnej, środków lokomocji, znajdujemy nazwiska kobiet, które otrzymały patenty. W mechanice ogólnej Francja daje cztery wystawczynie, Belgja—jedną. W dziale elektrycznym trzy francuzki, a w elektrochemji jedną dunkę. Powozy i karety, automobile i rowery wystawiają cztery kobiety. W sekcji angielskiej

skiej spotykamy miss Maud Benham, która wystawia parasol teleskopowy, mogący być przyczepiony do roweru. Panna Eloiza Ordega wystawia uprząż w klasie trzydziestej pierwszej. Ze Stanów Zjednoczonych są trzy wystawczynie. Dwie produkują model yachtu—trzecia przyrząd do ratowania tonących.

c. Węgierska architektka Eryka Pallas, która niedawno złożyła świetnie egzamin w wyższej szkole technicznej, otrzymała zamówienie na gmach rządowy o kosztorysie 300 tys. koron. Pierwszy to raz gmach publiczny będzie zbudowany wedle planów kobiety.

Stosunki pracy.

∞ Odbył się w Paryżu doroczny kongres związku gield pracy. Sprawozdanie stwierdza, że z ogółu 57 gield należy do związku 48, które obejmują 480 stowarzyszeń zawodowych. Według słów „Gazety Warszawskiej“, obrady miały stałe im towarzyszącą cechę przedmiotową i poświęcone były wyłącznie kwestjom praktycznym. „Gieldy pracy“ dają do uregulowania targu roboczego i działają głównie na polu pośrednictwa pracy, organizując w stowarzyszeniach biura wywiadowcze dla przemysłu. W r. 1898 zgłoszono w „Związku“ ogółem 88 tys. posad wolnych, a obsadzono 47 tys. miejsc stałe i 38 tys. czasowo. Po za tem „gieldy“ zajmują się urządzeniem kursów przemysłowych, a także popularno-naukowych odczytów, zakładają i utrzymują biblioteki, dostarczają robotnikom sal na zebrania, pozbawionym zaś pracy dają chwilowy przytułek.

∞ Z Ameryki północnej dochodzą smutne wiadomości o położeniu robotników w Pensylwanji. W połowie września wybuchła wśród nich zmowa, która pozbawiła pracy i zarobku 120 tys. robotników. Większość ich, bo prawie 80 tys., to robotnicy polscy, rusińscy i słoweńscy. Dawniej panowały tu nieco lepsze stosunki zarobkowe; pogorszyły się jednak znacznie od ostatniej zimy, przed 3 laty. Arcybiskup Filadelfji, ks. Ryan podjął się pośrednictwa między robotnikami a fabrykantami; fabrykanci opierali się zrazu, obecnie jednak skłonniejsi są do ustępstw.

∞ Osobna komisja przy ministerstwie skarbu — według doniesienia „Now.“ — powzięła szereg postanowień w sprawie udzielania pomocy lekarskiej na fabrykach. 1) Mają być urządzone pokoje do udzielania rad chorym; 2) rady te mają być udzielane bezpłatnie, zarówno jak i lekarstwa; 3) szpitale mają być utrzymywane wyłącznie kosztem właścicieli fabryk. Prócz tego w fabrykach i zakładach przemysłowych, podległych inspekcji fabrycznej, mają być założone przytulki położnicze, jeśli fabryka daje zajęcie robotnikom.

Teatr i sztuka.

± Pisząc o muzyce czeskiej, redaktor działu sprawozdań muzycznych w „Now. Wr.“, bawiący teraz w Pradze, p. M. Iwanow zaznacza, że muzyka czeska zbyt mało jest znana w Rosji. „Nie możemy zaprzeczyć — pisze p. I. — że czesi, w zakresie swych środków, dla nas i dla poznania się z nami zrobili znacznie więcej, niż my, cośmy dla nich nawet palcem nie kiwnęli“. Dalej p. Iwanow zaznacza, że czesi mają wybornych kompozytorów, nieznanych w Rosji, utalentowanych artystów i t. d., nawołuje więc swych współziomków, aby poznali się bliżej z przepysznym rozkwitą sztuką pokrewnego narodu i tem wypłacili się za gościnność, którą znajdują kompozycje rosyjskie w Czechach.

± Z Krakowa donoszą do „Słowa“: Wiadomości o ustąpieniu ze swego stanowiska dyrektora Akademii sztuk pięknych, p. Juliana Fałata, szerzone przez niektóre dzienniki, pozbawione są wszelkiej podstawy.

± Dziennik moskiewski „Kurjer“ donosi, że hr. Lew Tołstoj pisze dramat p.

t. „Trup“, oraz że niedawno ukończył jeden z większych artykułów p. t. „Gdzie jest źródło złego?“ Wskutek niedawnych cierpień hr. Tołstoj zmienił sposób życia i nie oddaje się już pracom fizycznym.

± Malarz Tadeusz Ajdukiewicz, przebywający obecnie w Bukareszcie, na życzenie króla rumuńskiego wystawi w Künstlerhausie wiedeńskim wielki obraz, przedstawiający rewję wojskową, odbytą w obecności monarchów austriackiego i rumuńskiego.

Oświata i trzeźwość.

∞ W Żytomierzu Komitet trzeźwości utworzył specjalne biuro porady prawnej, które ma na celu nieść pomoc prawną ludności i walczyć z wpływem adwokatury pokątnej, stanowiącej istną plagę dla mało-oświeconych mieszkańców miasta i wsi okolicznych. Do składu biura, otwartego przy Komitecie trzeźwości, weszło czterech adwokatów przysięgłych, oraz dziewięciu pomocników adwokackich. Komitet przeznaczył na wydatki biurowe 300 rb. rocznie i nadto ofiarował lokal na biuro bezpłatnie. Pomysł ten jest bardzo udatny i należy przypuszczać, że inne komitety zechcą go u siebie zastosować.

Różne.

↓ Pod Boscoreale, nieopodal Neapolu, gdzie znaleziony został słynny skarb złoty Lurwu, odkopano teraz nader cenne freski. Zdaniem fachowców, są one starsze jeszcze, niż najstarsze freski pompejańskie. Pod Perugią zaś wykopano sarkofag etruski ze szkieletem młodej kapłanki. Sarkofag zawiera złoty diadem, nadto wazy i kandelabry nieoszacowanej wartości, oraz zwierciadło brązowe, na którym wyrzyta jest legenda etruska i wizerunki Wenery i Adonisa.

↓ Podczas manewrów 17 dywizji, w okolicach Chelma, pod wsią Białawin — jak donosi „Warsz. Dniew.“ — robiono próby urządzenia mostu pływającego ze słomy, a raczej z worków napchanych słomą. Próba udała się w zupełności. Podobne mosty urządzone być mogą do przeprawy przez niezbyt szerokie i spokojne rzeki. Słomiany most trwać może około 24 godzin.

↓ Według doniesienia dziennika londyńskiego „Daily Telegr.“, eskimosi, koczujący na północy Ameryki w Ungayaland, opowiedzieli podróżnikowi amerykańskiemu, Knappenowi z Nowego-Yorku wypadek, który mógł dotyczyć Andre'ego. Według tej opowieści, przed dwoma laty zstąpił na brzeg morza „posłaniec z nieba“, którego zabili dzicy, kraj ten zamieszkujący. Knappen przypuszcza, że był to właśnie André.

Wypadki.

× Na korytarzu gmachu sądowego w Moskwie, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 29-letni Kosiakowski. Przybył on do prokuratora z prośbą, aby go zabezpieczył od jakichś przesładowań. Podprokurator — jak donosi „Now. Wr.“ — poznawszy, że ma do czynienia z chorym na manję przesładowczą, po jego wyjściu polecił woźnemu, aby zwrócił na niego uwagę. Zanim ten zdążył wyjść na korytarz, K. strzelił do siebie i padł trupem na miejscu.

× W Sormowie, miejscowości fabrycznej — według doniesienia dzienników — pewna matka, za stłuczenie lampy, tak znęcała się nad dzieckiem czteroletnim, że dziecko umarło.

Sport.

> W maju lub czerwcu r. b., jak donoszą pisma rosyjskie, ma być w Petersburgu zwołany drugi zjazd przedstawicieli sportu jachtowego. Zjazd będzie podzielony na sekcje: budowlaną, nawigacji i wyścigów. Oprócz tego przez maj i czerwiec w Peterhofie urządzona będzie wystawa międzynarodowa przedmiotów, mających

styczeń tak z tym sportem, jak i z budową i wewnętrznym urządzeniem okrętów.

> W d. 10 b. m., około godz. 10 wieczorem, w pobliżu wsi Sepno, w pow. opoczyńskim, spuścili się z balonu aeronauci pp. Balzan i Godard, którzy uczestniczyli w konkursie balonowym paryskim i na balonie „St-Louis“ w d. 9 b. m. puścili się w podróż powietrzną. Przestrzeń od Paryża do Sepna balon przebiegł w 28 godzin; wznesiono się zaś najwyżej na 6,500 metrów od ziemi.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. B. K. w K.). Osoby, nie należące do liczby adwokatów przysięgłych lub obrońców prywatnych, nie mają prawa występowania w instytucjach sądowych w charakterze obrońcy więcej nad trzy razy do roku. Sz. pan, nie należąc do kategorii osób, wymienionych w artykułach 172—175 ust. o zapobieganiu przestępstwom (którym wzbroniono redagowanie wszelkiego rodzaju próśb w sprawach cudzych), posiada wogóle prawo redagowania podań w sprawach sądowych i administracyjnych (jeśli — rzecz prosta — zajęcia te nie będą miały charakteru czynów, przewidzianych w art. 939 ust. karn.). Ogłoszenia i szyldy w rodzaju: „Piszę prośby do instytucji administracyjnych i sądowych“, dozwolone są wszędzie. Według wyjaśnienia Senatu (ukaz wyd. III departamentu kas. karn. z d. 15 grudnia 1899 r. № 9929), ogłoszenia takie nie sprzeciwiają się względem bezpieczeństwa publicznego.

(W. J. B. w R.). Komisja przy ministerstwie sprawiedliwości opracowała dotąd projekty nowych ustaw postępowania cywilnego i karnego, oraz organizacji sądowej. Prace komisji ogłoszono w „Żurn. Min. Just.“. Czasu rozpoznania ich przez Radę państwa oznaczyć ściśle niepodobna. Nastąpi to zapewne w roku przyszłym.

(W. K. Cz. w N.). W sprawie krzyżów i wizerunków przydrożnych istnieje Najwyższy rozkaz z d. 14 marca 1896 r., zezwalający na stawianie tych krzyżów i wizerunków z trwałego materiału (kamienia, cegły i żelaza) po wyjednanu pozwolenia rządu gubernialnego (za pośrednictwem proboszcza i biskupa, z załączeniem dwóch egzemplarzy rysunku). Rozkaz ten mówi tylko o ludności wiejskiej w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Brzmienie tego rozkazu każe przypuszczać, że reparacja krzyżów oddawna istniejących właściwie nie wymaga specjalnego zezwolenia władz, wszakże lepiej jest w takim wypadku to zezwolenie wyjednać dla uniknięcia wątpliwości. Od wyroku sędziego pokoju w tej sprawie można odwołać się w zwykłej drodze do Senatu.

(W. St. G. w Sz.). Wyrok sądu polubownego, jak wyjaśnił niedawno Senat, nie może być zmieniony. Sąd okręgowy ma prawo, co najwyżej wyrok taki skasować, jeżeli się dopatrzy nieprawidłowości ze strony formalnej. Apelacja do wyższych instancji nastąpić nie może.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 29 września r. b. pobłogosławiony został w Londynie, w kościele Mary-lebone, związek małżeński pomiędzy panną Konstancją Gore-Booth, córką s. p. baroneta Henryka W. Gore-Booth of Lisadell, a p. Kazimierzem Dunin-Mar-

kiewiczem, artystą-malarzem, synem s. p. Piotra Dunin-Markiewicza, obywatela ziemskiego z gub. kijowskiej. Z powodu załoby, okrywającej rodzinę panny młodej, w obrzędzie ślubnym brali udział tylko najbliżsi krewni, między innymi lord i lady Muncaster, hrabina of Erroll, lord i lady Killmarnock, lady Emile Wyndham Quin, p. Wynne, hrabina of Grosvenor, lady Alice Ashley, p. Ussher, państwo Foster, p. Percy Foster, pułk. Hill, pp. Lumley-Hill, Mordaunt Gore-Booth, baronet Josslyn Gore-Booth, panny Ewa i Mabel Gore-Booth, Mansfield i Grenfell, oraz kuzyn pana młodego, p. Michał Strzałko. Po ślubie nowożeńcy wyjechali do Paryża, gdzie p. Kaz. Markiewicz posiada pracownię.

Dnia 1 października w żytomierskiej katedrze pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną **Marją Drzewiecką** a panem **Mikołajem Gryf-Znamierowskim**. Obrzędu ślubnego dopełnił ks. prałat Bajewski w asystencji duchowieństwa. Liczni goście i około stu telegramów świadczą o życzliwości ludzkiej, za którą serdeczne „Bóg zapłać” nowożeńcy zasyłają.

Dnia 23 b. m. w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie odbył się obrzęd zaślubin pomiędzy artystką teatru warszawskiego, panną **Teklą Trapszówną**, córką Anastazego i Anny z Cwiklińskich Trapszów, a p. **Janem Krywultem**, synem Aleksandra i Felicji z Nowakowskich.

W kościele panien Kanoniczek w Warszawie odbył się obrzęd zaślubin panny **Michaliny Krywultówny**, córki Aleksandra, właściciela „Salonu sztuk pięknych”, z p. **Józefem Steinauerem**.

P. **Jan Lutosławski** z Drozdowa pod Łomżą zaślubił panią **Wandę** z Korybut-Daszkiewiczów Woyzbunową. Obrzęd zaślubin odbył się w Kownie.

DONIESIENIA.

Ktoby miał do zbycia

skomplektowane roczniki „Kraju” z lat: 1882, 1885, 1886, 1888, 1890, 1891, 1892, 1893, 1894, 1897, 1898, 1899, zechce łaskawe zawiadomić o tem Administrację „Kraju” pod adresem: Petersburg, Jekateriński kanał 82, z wskazaniem, które mianowicie z wymienionych roczników są do zbycia i za jaką kwotę.

PRZEGLĄD CHEMICZNY

Tygodnik, poświęcony chemii i sprawom przemysłu chemicznego.

◆ Na żądanie numer okazowy. ◆

Warszawa, Smolna № 19. (472)

Wyszedł z druku

PODRĘCZNIK MINERALOGII

Tschermaka, w opracowaniu J. Morozewicza. Cena 4 rb. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka, Warszawa, Kraków-Przedm. № 9. (474)

Sanatorium dla chorych piersiowych

D-ra GEISLERA w Otwocku.

Godzina drogi z Warszawy koleją Nadwiśl. Cały rok otwarte, urządzone według najnowszych wymagań nauki. Leczenie metodą Brehmera. Dwa lekarze na miejscu. Konsultant z Warszawy. Na żądanie prospekt i cenniki. Adres dla depesz: Otwock-Sanatorium. (473)

W pensjonacie Walerji Walewskiej

są pokoje (apartamenty) do wynajęcia na dnie i dłużej. Całodzienne utrzymanie. Warszawa, Nowy-Swiat 37. (477)

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Dajczman Stefan, muzyk-kompozytor, lat 58—w Warszawie. Kadłubowski Leonard, b. ofic. b. wojsk polskich, b. obywatel ziemski, l. 98—w Warszawie. Sobolewski Władysław-Mateusz, inżynier komunikacji, l. 55—w Warszawie. Ulanowski Aleksander, przemysłowiec i obywatel, l. 44—w Kazimierzu lubelskim. Wejtzienblut Leopold, lekarz, l. 50—w Warszawie. Zakrzewski Andrzej-Edward, budown., l. 80—w Warszawie. Zieliński Franciszek, obyw. ziem., l. 48—w Redczu Krukowym, w pow. włocławskim.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Przyszłe wznowienie traktatów handlowych z Niemcami. Udział ziemian w komisjach rządowych].

Z dniem 10 lutego 1904 r. upływa termin traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Rosją a Niemcami. Określeniem warunków, na jakich nastąpić ma wznowienie tego traktatu, już teraz zaczynają się zajmować sfery, bliżej zainteresowane w rosyjsko-niemieckich stosunkach handlowych; szczególniejszą jednak przezorność okazują w tym względzie rolnicy niemieccy, skonsolidowani w potężną partję agrarno-polityczną. Ostatnie wiadomości z Berlina brzmią, że po szeregu narad, przywódcy tej partji sformułowali zmiany traktatu handlowego i zamierzają przedstawić swe wnioski rządowi, jako *minimum* potrzeb rolnictwa niemieckiego. Zmiany, projektowane przez agrarjuszów, polegają na podniesieniu pozycji celnych na zboże importowane z Rosji; jakie zaś jest to *minimum* potrzeb rolnictwa niemieckiego? dowodzi następujące zestawienie: obecnie zboże wszelkie w ziarnie opłaca cła 3½ marki za centnar metryczny, czyli około 27 kop. za pud. Wedle projektu zaś agrarjuszów, dla państw, przystępujących do traktatu, powinno to cło być poniesione do 6½ marek, czyli 50 kop. za pud, a dla transportów niekonwencjonowanych—do wysokości 8 marek, to jest 61 kop. od puda.

Łatwo się domyśleć, jak odbiłaby się na eksporcie zboża z Rosji tego rodzaju taryfa celna, o ile ewentualnie rolnikom niemieckim udało by się ją urzeczywistnić. Partja agrarna jest dziś w Niemczech niewątpliwie bardzo silna, ale dążenia jej nie harmonizują bynajmniej z życzeniami większości ludu. Niemcy oddawna bowiem przestali być już krajem rolniczym i na 26½ milj. mieszkańców, trudniących się prze-

mysłem lub handlem,—a więc spżywców, a nie wytwórców zboża, rolników jest zaledwie 18½ mil. Pomimo to wynik walki pomiędzy producentem a konsumentem je w danym wypadku bardzo wątpliw i dlatego trzeba się rolnikom naszym z góry przygotować do obrony. Za pole walki służyć mogą stunki handlowo-przemysłowe Niemiec z Rosją, za oręż zaś—cło o wyrobów niemieckich. Dzięki b wtem rozwojowi przemysłu, Niemcy nie tylko potrzebują dowozu zboża zagranicznego—w roku ubiegłym przywieziono 120 milj. pudów—ale jeszcze może w większym stopniu zabezpieczenia sobie łatwego zbytu dla wyrobów. Otóż od umiejętności «użycia broni»: cło na zboże ze strony niemieckiej i cło o wyrobów ze strony Rosji—zależać będzie ukształtowanie przyszłych traktatów handlowych. Na uznaniu zasługuje petycja ziemstwa powiat jeleckiego (w gub. orłowskiej), ab sprawa wznowienia traktatów handlowych z Niemcami była przedmiotem obrad specjalnego wszechrosyjskiego zjazdu rolniczego. Zanim za taki zjazd zwołany będzie—dodam od siebie—można i należy kwestję tę przedyskutować na zebraniach poszczególnych towarzystw rolniczych, w sekcjach Towarzystwa popierania przemysłu i handlu i t. d. aby na zjeździe stanąć już z zupełną znajomością sprawy, a nie (jak to najczęściej bywa) dopiero na zjeździe rozpoczynać jej badanie.

Trzeba wyznać, że nie zawsze przyczyną niedostatecznego przygotowania uczestników wszelkich zjazdów bywa ich własna wina. Bardzo często wina leży po stronie samych organizatorów zjazdu, którzy o przedmiocie obrad powiadamiają zainteresowanych zbyt późno, albo nie dostarczają im z góry przygotowanych materiałów. To właśnie miało na myśli autor artykułu w „Nowym Wrem.”—*«K woprosu o sowieszczanach»*, podnosząc ujemne wrażenie którego doświadczał na wszystkich, tak licznych w ostatnich czasach obradach «przy udziale reprezentantów ziemian». Wobec przedstawicieli bowiem sfer urzędniczych kolejowców i giełdjarzy, doskonale obznajmionych zazwyczaj z historią sprawy, posiadających w pamięci zapas dat statystycznych i t. d. ziemianie, zaproszeni do obrad najczęściej omal nie w wigilję ich rozpoczęcia, zaznajamiający się ze sprawą dopiero podczas toku obrad z konieczności muszą, zdaniem autora, pozostawać na planie drugim i ograniczać się na wypowiedaniu platonicznych życzeń, bez możności poparcia ich materiałem faktycznym lub cyfrowym. Ponieważ taki starzeczy nie może być pożądanym, gdy:

zapraszając ziemian do obrad, władze mają prawdopodobnie intencję wysłuchania ich uwag krytycznych, co bez przygotowania się nie jest możliwe, przeto autor uznaje za rzecz konieczną, aby o wszelkich obradach powiadamiano nietylko pojedyncze osoby, ale i takie zgromadzenia, jak towarzystwa rolnicze i ziemstwa, oraz instytucje gubernialne przynajmniej o parę miesięcy wcześniej, komunikując im zarazem wszelkie materiały, mogące sprawę wyjaśnić i pomódz do jej dokładnego wyrozumienia. Tylko przy tych warunkach można spodziewać się, że wybrane będą osoby, rzeczywiście reprezentujące interesy ziemian, oraz że udział ich w obradach będzie czynny, a nie bierny.

Zgadając się najzupełniej z tem, co proponuje autor wzmiankowanego artykułu, nie możemy jednak nie zauważyć, że pogląd jego na dotychczasową, więcej niż bierną rolę reprezentantów ziemianstwa w obradach, jest zbyt pesymistyczny i nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Z praktyki bardzo świeżej, bo z przebiegu obrad ostatniej komisji w sprawie tariff zbożowych, przekonać się można naocznie, że udział ziemian nie był wcale bierny, a wystąpienia ich cechowało w wielu wypadkach wyrobienie zarówno ogólnoeconomiczne, jak i specjalnie tariffowe. Dwa przemówienia reprezentantów Królestwa Polskiego, podane w N-rze 39 „Kraju”, służyć mogą za przykład tego rodzaju wystąpień, a rezultat głosowań, odbytych w ślad za tem, świadczy o ich skuteczności.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

O stanie służebności w Kraju zachodnim „Wiest. Fin.” zamieścił obszerny artykuł i podaje, między innemi, takie wiadomości: W ciągu 40 lat istnienia serwitutów, w guberniach Kraju południowo-zachodniego nie uregulowano jeszcze 71 proc. majątków, w północno-zachodnim zaś 69 proc. W Kraju południowo-zachodnim uregulowano stosunki w 2,186 majątkach (29 proc.), przyczem w drodze umów dobrowolnych zaledwie w 561 z tej liczby. W trzech guberniach północno-zachodnich na 1,167 dóbr uregulowanych, zaledwie w 120 majątkach regulacja nastąpiła w drodze układu polubownego. Ztąd wniosek, że bez układu przymusowego, regulowanego na podstawie prawa, sprawa służebnościowa może przeciągać się w nieskończoność. Projekt regulacji serwitutów włościańskich w Kraju zachodnim znajduje się obecnie — jak wiadomo — na porządku dziennym prac ustawodawczych.

Rolnictwo.

— Mińskie Towarzystwo rolnicze urządza jubileuszową wystawę rolniczą i przemysłową dla guberni: mińskiej, wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, kowieńskiej, mohylowskiej, smoleńskiej i czernihowskiej. Wystawa obejmie wszystkie najnowsze udogodnienia, stosowane w rolnictwie i ma-

należć do najpoważniejszych w swoim rodzaju. Przez urządzenie wystawy, mińskie Towarzystwo rolnicze obchodzi uroczystość 25-lecia swojej działalności. Wystawa trwać będzie od d. 26 sierpnia do 4 września 1901 roku.

— Na powakacyjnem posiedzeniu warszawskiej sekcji rolnej p. W. Maylert przedstawił obszerną pracę o melioracjach najpilniejszych dla naszych gospodarstw rolnych i najłatwiejszych do wykonania, zalecając bardzo przekonująco nieco w ostatnich czasach zapomniany system p. W. Habdank-Korzybskiego. P. St. Wroński mówił o dziale rolniczym wystawy paryskiej, bardzo niepocholebnie się o nim wyrażając. Wreszcie sekcja upoważniła prezydium do starań o rozciągnięcie na Królestwo Polskie mocy nowych przepisów o kredycie melioracyjnym.

Przemysł i handel.

— Komisarz oddziału rosyjskiego na przyszłej wystawie wszechświatowej w Glasgowie, p. Ładyżeńskij — według doniesienia „Ros.” — przystąpi wkrótce do organizacji oddziału. Przedmioty wystawiane powinny mieć określony przez komitet organizacyjny pewien kształt, wagę i rozmiar.

— Węgiel chiński — jak pisze „Praw. Wiestn.” — ma zalać w niedalekiej przyszłości rynki nietylko europejskie, ale całego świata. Sama prowincja Shanghai, według obliczeń Richhofena, może dostarczyć 630 miliardów ton węgla, nie licząc bardzo obfitych pokładów w innych prowincjach.

Komunikacje.

— W d. 6 b. m. odbyło się w departamencie spraw kolejowych posiedzenie komisji w sprawie budowy nowych dróg w Zagłębiu dąbrowskiem. Postanowienia komisji, o których pisaliśmy w numerze 36 „Kraju” w dziale „Informacyj”, nie uległy zmianie, zadaniem komisji bowiem było omówienie tylko zmian warunków koncesji, udzielonej p. St. Ciechanowskiemu na budowę tramwaju elektrycznego, którego część ładunków odciążnięta będzie przez projektowane linie kolejowe. Po dłuższych debatach komisja przyszła do przekonania, iż należy zwolnić p. Ciechanowskiego od budowy 6 wiorst tramwaju (od Dąbrowy do Łagiszy i od Zagórza do Sielec), oraz określoną stałą opłatę na rzecz rządu, w ilości 600 rubli, od wiorsty zastąpić przez 5-procentowe odliczenia z dochodu brutto.

— W d. 28 września odbyło się w Moskwie zgromadzenie nadzwyczajne akcjonariuszów kolei Tomaszowskiej, celem przedłużenia terminu rozpoczęcia budowy i dokonania odpowiedniej zmiany w ustawie. Zgromadzenie to uchwaliło: 1) prosić ministerstwo skarbu o odroczenie terminu rozpoczęcia budowy o rok jeden, t. j. do dnia 30 czerwca 1901 r.; 2) przyjąć żądanie tegoż ministerstwa co do złożenia przy rozpoczęciu budowy drugiej połowy kapitału akcyjnego (1 i pół milj. rb.), i 3) starać się przez ten czas o sfinansowanie obligacji (9 milj. rb.).

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 10 października. Po paru dniach bardziej ożywionych obrotów, na giełdzie znówu przeważało usposobienie pesymistyczne, zwłaszcza względem walorów naftowych, dzięki różnym, przeważnie mało wiarogodnym pogłoskom. Dziś płacono: banki: międzynarodowy 350—361, chiński 212, dyskont. 518—514 516, prywatny handl. 305—303, handl. w Rydze 305, z innemi bez obrotów, papiery naftowe: udziały Nobla 11,700, akcje (nominalnie) 595 i 585, kaspijskie 7100—7080, mantaszewskie 324—327 1/2, metalurgiczne: alaksandrowskie 116, briańskie (nominalnie) 281 i 278, sormowo (nominalnie) 73 1/2 i 72 1/2, putiłowskie 94—93 1/2, bałtyckie 1100, Feniks 53—56, akcje kolei Południowo-Wschodnich 119. Renta 96 1/2. Pożyczki premijowe: I — 324 1/2, II — 281 1/2—282, III — 215 1/2.

Warszawa, 20 października. Listy likwidacyjne w dużych odcinkach 98,75, w małych 98,25. Listy

zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 95,45; 4 proc. — nominalnie 85,25. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 97,25; 4 1/2 proc. — 89,05—89,40. Listy zast. m. Łodzi nominalnie: 5 proc. — 95,25; 4 1/2 proc. — 86. Z akcyj, starachowickie, z powodu ogłoszenia niższej dywidendy, spadły z 215 1/2 do 201, rudańskie płacono 635—645; bank handlowy 385—387 1/2, bank dyskontowy 380, bank w Łodzi 390—391.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów szterlingów; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 fr.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 20 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKĄ. Na rynkach zewnętrznych, poniekąd z powodu obfitych dowozów ziarna z oceanu, usposobienie słabsze; z Ameryki donoszą o dalszej niższe cen pszenicy; względnie mocniej z żytem i owsem, zwłaszcza w Niemczech. Płacono:

Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku 90,75	—	—	—
• Londynie 108—114	—	79—84	80
• Maryliji 98—103	—	—	—
• Berlinie 116,75	108	101,75	—

Na rynkach rosyjskich uwidocznił się wpływ notowań zagranicznych, lubo w stopniu ograniczonym. Np. w portach południowych popyt był do bry i, wobec niewielkich zapasów, żyto poszło w górę. Płacono:

Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie 88—93	69—73	67—79	—
• Kijowie 86—88	60—62	56—58	—
• Odesie 86	67	65	64
• Libawie 89	70—70,5	70—75	—
• Rewlu 85—90	65—66	56—80	70—72

WEŁNA. Z Londynu i Berlina donoszą o ożywieniu się rynków wełnianych. Poszukiwane są zwłaszcza lepsze gatunki. Na ostatniej aukcji londyńskiej paoowało usposobienie zwykłe.

CHMIEL. Usposobienie ospałe. Z Norymbergi notują ceny: wirtemburski prima 100—115 mar.; średni 80—93 m.; halletauer z pieczęcią 100—120 m., prima 100—112 m., średni 80—94 m., gorszy 70—82 m., chmiel górski 80—95 m., targowy 60—85 m., alzaccki 80—105 m., poznański prima 100—115 m., średni 85—100 marek za 50 kilogram.

CUKIER. Zagranicą usposobienie zniżkowe. W Kijowie rafinada 5 rb. 50 kop. do 5 rb. 75 kop., mączka cukrowa 4 rb. 20 kop. do 4 rb. 24 kop.; w Odesie rafinada 5 rb. 90 kop. do 5 rb. 95 kop., mączka cukrowa 4 rb. 40 kop. do 4 rb. 45 kop.; w Warszawie w początku tygodnia rafinada 5 rb. 83 1/2 kop. do 5 rb. 91 1/2 kop., potem wiadomość, iż Kęnis obniżył cenę o 40 kop. na pudzie, wpłynęła na obroty ujemnie.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wywóz) I gat. 35—38 kop., II gat. 32—33 kop., III gat. 29—31 kop. za funt. Dostarczany towar znajduje chętnych nabywców; na rynkach zagranicznych ceny masła podniosły się.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na odbudowanie wieży Jasnogórskiej: Er. Piltz, redaktor „Kraju”, 50 rb., J. Mroczkowski 5 rb., W-na Malinowska 7 rb., S. Królikowska 3 rb., B. Bartkus 1 rb., J. Szremowiczowa 50 kop., M. Mikosza 1 rb., Arciszewski 2 rb., H. i W. St. 2 rb. Od kółka polaków w Tambowie: Ks. Seneko 2 rb.; W-ni Rembielińscy 3 rb., S. Wasilewski 5 rb., R. Majewska 1 rb., O. i W. Majewscy 2 rb., W-ny Ostrzeniowski 1 rb., K. Wolski 5 rb., P. Zapaśnik 1 rb., A. Kostecki 2 rb., K. Dembowski 3 rb., M. Sadowska 1 rb. 25 k. Razem 97 rb. 75 kop.

Na gimnazjum polskie w Cieszyńcu: S. Królikowska 3 rb.

Na kasę Mianowskiego: W. Łopuszyński 5 rb.

Na Muzeum rzemieślnicze w Warszawie: W. Łopuszyński 5 rb.

Na Macierz polską w Cieszyńcu: W. Łopuszyński 3 rb.

Na czytelnie ludowe w Wielk. Ks. Poznańskim: W. Łopuszyński 2 rb.

Na styp. im. ks. M. Hórnik: A. Petrow 2 rb. 60 kop.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BEETHOVEN. OBRAZ
L. BALESTRIÈRE'A.



Autotypja zakładu Meisenbach Riffart et Co.
Druk Trenke i Fusnot.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWÓRCZOŚCI TOMASZA ZANA.

O to czarne płyną tony,
Na pomstę krwi płyną, płyną...
W ciemnościach przedmioty giną,
Łyskawica, grzmot, pioruny!
Tuli się żóładła, zlekniiona
Do Wojciechowego łona.
„Ach widzę krew, słyszę głosy!...
Wojciechu, mężu zginiony,
Powiedz, z kąd te złota trzosa?...
Nie zbrodnią-ż dostałeś żony?...
— „Wielką trudność zwyciężyłem...
Nie bój się!... u kresu żądze!...
— „Prawdziwy-ż sen?... z kąd pieniądze?...
— „Nie pytaj!... — „Powiedz!... — „Zabiłem!...“

To wyznanie męża piorunem razi żonę; zdaje się nawet tak silnie wstrząsać samym poetą, że traci przytomność i w pomieszczeniu dwudziestoletnią mężatkę, matkę dzieciom, nazywa «poważną dziewczą». Wybaczymy mu to jednak, bo takie chwile roztargnienia zdarzają się nawet Mickiewiczowi w «Grażynie».

Z wyznaniem zbrodni przychodzi i pomsta za zabójstwo i grabież kupca.

Czas przyszedł zaguby miasta...
Dzwony dzwonią, warczą gromy,
Jęk, szturm, narzekanie wzrasta!
I Wojciecha strach oniemia;
Bogu siebie z Prakszą zwierza,
A piorun raz wraz uderza,
Mur zgruchotan, pęka ziemia,
Grad upadł, wody się zbiorą,
Z miasta Świtezi—jezioro.
Dziś tego imienia wody
Wędrowiec zwiedza ciekawy,
I słyszy chwałę urody.
Praksy i Wojciecha sprawy,
I uczy się, że kochanie
Tak do spraw zbrodniczych wkręca,
Jak i do cnoty zachęca.
Chwała wam, cnotliwe panie!
Szczęście niesie wdzięczne słowo,
Gdzie cnota wdzięków królową.

Mickiewicz swojej balladzie o «Świtezi» dał podkład głębszy, poważniejszy, historyczny,—usprawiedliwił lepiej szczegół zaguby całego miasta, które u Zana, dla zbrodni jednego człowieka, pada ofiarą zniszczenia. Czyżby chciał być z rozmysłem położyć tem większy nacisk na odpowiedzialności jednostki, za które grzechy, błędy i przewinienia pokutować musi często cały ogół z nią związany?... Jeżeli tak było, to dla tej jednej przestrogi, romantyczna jego ballada zachowałaby wartość swoją nie tylko w dziedzinie poezji, i możeby dobrze było odczytywać ją często z większym zastanowieniem.

Najwcześniej ze wszystkich ballad Zana dostała się do druku jego «Cyganka», jeszcze w roku 1822, podczas pobytu autora na studiach uniwersyteckich w Wilnie, za jego wiedzą zapewne i zezwoleniem; wybrał ją jedną może dlatego ze wszystkich innych, że była i najbardziej oryginalną pod względem pomysłu i najlepszą pod względem formy.

Zbliżała się też najwięcej swoim charakterem i tonem do tego rodzaju pra-wzorów poezji gminnej, o której tak pięknie i malowniczo wyraził się Mickiewicz, że «jak wiejska dziewczyna czerpa wprost dłonią i pije ze źródła, nim ten napój potem wodociągami do miasta na fontanny i na herbatę sprowadzą».

Dla niego bowiem źródłem poezji wszelkiej była: rzeczywistość i prawda, o których mówił, iż «dla gminnego oka to skała; ale toż właśnie ze skały—powiedział do Odyńca—na Parnasie greckim wytryskało źródło kastalskie. Imaginacja jest tylko, jak Hebe, co z tego źródła nalewa, albo jak ta dziewczyna w Karlsbadzie, co *Szprudel* kubkami rozdaje».

Do takiej prostoty i naturalności w poezji, a zwłaszcza w balladach swoich, nie doszedł Zan tak umiarkowanymi środkami nigdzie, jak w «Cygance»; sprawia ona wrażenie, jakby ją wprost spisano z ust wiejskiej dziewczyny na wieczornicach, opowiadaną, czy śpiewaną przy kądzieli, bez wszelkiej pretensji do kunsztownej formy i do druku. Powiedziałbym nawet, że te usterki językowe i prowincjonalizmy, które w niej są i razić mogą, dodają jej właśnie barwy ludowej,—spotyka się je w pieśniach i powieściach gminnych. Nie powinno się ich spotykać w utworach poetów, mających być mistrzami słowa i czuwać nad pięknoscią zarówno, jak i poprawnością języka, bo z nich najczęściej ogół bierze wzory i przejmując ich wyrażenia; ale tu, w tym wyjątkowym wypadku, te błędy mniej odbijają i wydają się, niby jakaś *licentia poetica* na korzyść kolorytu ludowego.

Zapoznajmy się z treścią ballady:

Sytuacja opuszczonej kochanki powtarza się tu tak samo, jak w «Nerynie», tylko tam rycerz poszedł na tatarską potrzebę, a tu młodziana «ułani zabrali i na wojnę pojechali»; tam panna w bogatym dworze, czy nawet kasztelanka, na zamku łączy roni i z tęsknoty usycha, a tu prosta wiejska dziewczyna «płaczę i wzdycha», ręce łamie i narzeka, że jej Jaś nie powraca.

Jakże niema płakać, kiedy w dodatku jest sierotą:

Ojciec i matka na dnie
Zimnego leżą piasku,
Na mogilniku w lasku.

Trawą porosły ich mogiły, które łzami polewała, a w sierocej doli jedyną pociechą miał być narzeczony, małżeństwo, gospodarstwo pod własną strzechą,—wszystko to zawiodło, bo «ułani go zabrali i na wojnę pojechali».

W ten sposób skarży się dziewczyna cygance, która się jej z wróżbami nastrocza i wyrzeka:

Ni się ustroić biało,
Ani od siostr oprawy;
Ni od matki potrawy.
Wróż, cyganko, pospieszaj,
Kiedy powrócić może?
Smutne serce pocieszaj,
A Bóg ci pomoże!

Cyganka jej odpowiada: «Gołąbko, módl się wprzód, przynies jajko i wody!»... więc dziewczyna idzie po te konieczne do wróżb przybory.

Słońce znikło za górą,
A zimny dmie powiewek,
Czerwony księżyc z chmurą
Wygląda z poza drzewek.
Przestrassa dziewczkę młodą,
Co niesie jajko z wodą.
I krupki w przypoleczku,
Makę, okrajczyk chleba,
Wszystkiego po troszeczkę,
Czego cygance trzeba.

Ta jajko «bije», pławi «białek» w wodzie i zaczyna wróżyć, pokazując dziewczynie w naczyniu z wodą rozmaite dziwa, w których wyobraźnia zakochanego serca dopatruje się całych scen rzeczywistości.

Patrz, moja krasawico,
Oto twój Jaś szczęśliwy!
Sukienki złotem świecą,
To jego konik siwy;
Oto powraca z wojny
Szczęśliwy i spokojny!

— «Dalibóg, toż ci oni!... za nim ułanów wiele!» — woła z radością łatwowierne dziewczę, — a to? — pyta. — «To dzwonek dzwoni, ksiądz idzie... na wesele». — «A to?» — pyta znowu. Cyganka się mięsza, bo widzi «ciemną osobę», która żalobę oznacza, ale zaraz umie pocieszyć krasawicę:

Ziuziutko!... i słońeczko,
Nie zawsze równo świeci, —
Skryje się za chmureczką
I ciemno, nim przeleci!
Rumieniec lica pali...
Klaśnie z radości dłonią —

Zresztą, dalsze wróżby, znowu pogodne, przepowiadają same pomyślne rzeczy, więc dziewczynie:

Kościółek stoi w dali,
W kościółku dzwonki dzwonią,
Bębenek bębni: du—du,
Słychać śpiewanie ludu.

Wróżby cyganki się spełniają
rychło; Jaś powraca «z paradą»,
ksiądz go prowadzi, za księdzem
mnogo ludu ze świecami; niosą Ja-
sia ułani, ale niosą już w trumnie.

Jasiu! sławny mój ojciec,
Tobie królować było!...
Dwa zbiliś wojska zbójcze,
A ciebie trzeci zbiło,
Ty leżysz w zimnym grobie,
Wróg weźmie kraj ten sobie!...

Dziewczyna na widok takiego pochodu «omdlała i skonała»; w jednym grobie pochowano «Jasia z kochanką młodą». Śmierć połączyła oboje już na wieki, aby zły nie doznali doli, bo: «lepszą śmierć od niewoli».

Taką sentencją kończy się ta ballada, napisana w r. 1819, najlepsza w pomysłach prostym, a szczerze dramatycznym i w opracowaniu, bardzo trafnie wzorowanym na poezji ludowej; w trzy lata później dopiero ukazała się w «Dzienniku Wileńskim», w pięć lat po niej wydrukowano «Twardowskiego», a następnie «Nerynę» w «Dziejach Dobroczynności», kiedy autor pozostawał pod śledztwem i gotował się do

dalekiej podróży na północ. W d. 22 listopada bowiem r. 1824 opuścił Wilno i wyjechał do Orenburga; obie ballady zatem ukazały się w druku przed, nie po wyjeździe Zana, jak twierdzi p. Chmielowski.

«Aryona Poety», wpisanego do Pamiętnika Łuczkiewicza, nie dało mi się odszukać; przypuszczam wszakoż, że mogło to być naśladowanie, a może wprost tłumaczenie z Schillera: «*Arion war der Töne Meister*».

Wybór obcego tematu bowiem nastrocza mi to domysł; byłby to jedyny wyjątek, w którym Zan odstąpiłby od zasady korzystania tylko z przedmiotów swojskich i szukałby bohatera aż w starożytnej Helladzie.

To mi jakoś nie na niego patrzy.

* * *

W porządku chronologicznym wypada z młodzieńczych utworów «Arcy-promienistego» wspomnieć teraz o pierwszej jego próbie komedjopisarskiej, która swego czasu pośród uniwersyteckich kolegów Zana miała pewien rozgłos i wziętość; mam na myśli ową «krotofilę w dwóch odsłonach», którą dwudziestoletni poeta pisał w samą Wielkanoc w r. 1817 w Wilnie, p. t.: «Gryczane pierożki», a która potem grana była w dniu imienin Dominikowej hr. Tyszkiewiczowej przez studentów uniwersytetu, Rafała i Ottona Slizieniów, kolegów i uczniów pana Tomasza, przez Chodźków i Tyszkiewiczów młodych.

Oprócz tytułu, przechowała się tylko tradycja tej sztuki; ani treści, ani wyjątków nawet z niej nie umiano powtórzyć — ongi wszelako musiała stanowić sensację wśród młodzieży studenckiej, bo malowała jej życie, zabawy, figle domowe, wprowadzała po raz pierwszy na scenę typy *studiosów* i sylwetki, żywcem z natury kreślone.

W trzydzieści lat później, Odyniec w wierszu, napisanym na imieniny Zana, gorącemi jeszcze barwami maluje taki obrazek z młodzieńczych wspomnień, pisząc:

Panie Tomaszu! lat temu trzydzieście
Dzień twych imienin, co to za wesele —
Boże mój!... pomnę, co za ruch na mieście,
Bo co dom w mieście, to w nim przyjaciele.

Z PIELGRZYMEK JUBILEUSZOWYCH.



Pielgrzymi galicyjscy przed bazyliką św. Piotra w Rzymie

W wilję Frejend cały dzień już lata.
On, co nam pierwszy każdą wieść ogłasza:
„Panowie! jutro mleko i herbata,
„Czeczot funduje i wszystkich zaprasza!“
Z wszystkich okienek, gdzie tylko poeci,
Jak wróble w gniazdach siedzą na poddaszu,
Cała noc świeczka nieutarta świeci,
Wszędzie się pisze wiersze o Tomaszu.
Jeżowski czapkę nasunął na uszy, —
On jutro mówca w imieniu zebranych, —
U Łozińskiego gwar, hałas, aż głuszy,
Próba na jutro „Pierozków gryczanych“!..
U nas pod piecem zamyślony Adam
Puszcza z ust dymu coraz gęstsze wianki,
Ja też cichutko w myśli rym układam,
Licząc z Czeczotem pożyczone szklanki.
Dwie głowy cukru białowas Onufry
Przyniósł i tłucze, a niespracowany
Brat Piotr szykuje stolki, ławki, kufry,
By było na czym siadać koło ściany...

Na takich to zebraniach, kiedy «sto serc ognistych,
kochających wzajem», przy miodzie i mleku, ucztowało
w poezji i pieśni, po raz pierwszy odczytał Zan swoją

nową «robótkę» literacką i poczęstował kolegów «Gryczanami pierozkami».

Musiałoby być dużo uciechy, śmiechów, gwaru przy czytaniu tej sztuki, która była na wskroś studencką, a do pewnego stopnia aktualną, bo główną jej figurą był znany szkolnej młodzieży z Mińska i Wilna pierożnik, dostarczający jej podczas «pauzy» rozmaitych przysmaczków i łakoci na przedobiedni posiłek.

W sztuce Zana nazywa on się Bartłomiejem Cwiakiem; postać tego niemczury śmieszna, lecz pocziwa.

Mówi on łamanym językiem polskim i jest wielce komicznym w swojej ambicji pierożnika, który wpada w pasję, gdy go posadzają, że wypieka swoje ciastka z gryczanej, nie z pszennej maki. Studenci biorą go na fundusz, płatają mu rozmaite psoty i wpadają sami w nastawioną nań łapkę.

M. Gaw.

DCN

Z ROKU JUBILEUSZOWEGO.

(Z ilustracjami).

Jan Villani, kronikarz włoski, opowiada o jubileuszu z r. 1300—pierwszym, który uroczystość był obchodzoną—że dawniej, przed papieżem Bonifacym VIII, istniał zwyczaj udzielania większych odpustów co sto lat. Kiedy papież Bonifacy VIII (Gaetani), który rezydował w Lateranie, ogłosił pierwszy wielki odpust, ruszyło się z chrześcijaństwa mnóstwo ludzi do Rzymu konno i pieszo, „kościół wiele zarobił i rzymianie się wzbogacili“.

Tegoroczny jubileusz powszechny ściągnął mnóstwo pielgrzymek do grodu św. Piotra. Od stycznia do obecnej chwili ciągnie się nieprzerwany szereg liczniejszych i mniej licznych kompanij, których po kilka naraz, kilka razy w ciągu tygodnia Leon XIII przyjmuje, dając dowód zupełnie wyjątkowej w późnym wieku swoim (Papież skończy w marcu 91 lat) wytrzymałości i zdrowia.

Nie też dotąd nie zakłóciło swobody, przyrzeczonej kurji apostolskiej przez rząd włoski. Co prawda, wstęp do *Anno Santo* nie był tak pogodnym, gdyż Włochy przez prezesa ministrów, hr. Canevaro, oparły się współdziałowi delegata papieżkiego w konferencji pokojowej w Haadze, skutkiem czego Leon XIII, w alocucji z d. 14 grudnia r. z., skarżył się na postępowanie rządu włoskiego i jednocześnie zapowiedział otwarcie wrót jubileuszowych.

Nie sposób wyliczać tutaj kilkuset pielgrzymek, jakie ze wszystkich stron świata katolickiego napłynęły do Rzymu, zwłaszcza z Włoch samych, z najrozmaitszych djecezyj, z Francji, Niemiec, Austrii, Hiszpanji, Ameryki, Afryki, aby w czterech większych bazylikach: św. Piotra, św. Pawła, Lateranu i św. Marji Maggiore odprawić po dwoje obowiązkowych odwiedzin jubileuszowych.

W połowie marca r. b. zjawiają się polacy (zmieszani z Niemcami) ze Śląska pruskiego, z proboszczem ks. Konieckim; po nich słowacy węgierscy (unicy) i morawianie (dnia 23 marca) z księżmi Zapłetalem i Dworakiem; w kwietniu przyjeżdżają polacy z Cie-



Wieśniacy z pod Krakowa na stopniach kościoła św. Piotra w Rzymie.

szyna, czesi z arcybiskupem prazkim, hr. Skrzeńskim i przyjęci są przez Ojca świętego, razem z pielgrzymkami z Tunisu, Belgji i Francji.

W maju mamy dwie polskie pielgrzymki: jedną z Galicji, przeszło dwa tysiące osób z biskupem krakowskim, Janem na Kozielsku Puzyną, przyszłym kardynałem która jest obecną podczas uroczystej kanonizacji błogosławionego Lasalle (duchownego francuskiego z wieku XVII) i błogosławionej Rity de Cascia, hiszpanki z XIV stulecia.

Do tej pielgrzymki odnoszą się ryciny, przedstawiające pielgrzymów polskich na placu św. Piotra i kobiety wiejskie przed Bazyliką św. Pawła za murami.

Zaledwie opuściła Rzym pielgrzymka galicyjska, kiedy zjeżdżają pątnicy z W. Ks. Poznańskiego, z okolic Poznania i Gnie-

na (600 osób), pod wodzą ks. biskupa Likowskiego i prałata Surzyńskiego z Kościana.

W końcu czerwca mamy, prócz innych, także chorwatów z okolic Zagrzebia, z biskupem Pusilowiczem.

Nawet upały miesiące letnich nie przerywają szeregu pielgrzymek. Z początkiem września ruch się jednak znacznie ożywił, wzmoże się jeszcze w październiku i listopadzie, i potrwa aż do końca roku jubileuszowego, uroczystego zamknięcia *Porta Santa* w czterech bazylikach na Boże Narodzenie.

D. 20 września przyjechała druga pielgrzymka z Galicji i innych dzielnic, prowadzona przez ks. przeora Franciszkanów z Alwerni, Stef. Podworskiego i ks. Zyg. Janickiego, która przyjęta wraz z innymi pielgrzymkami przez Ojca św. w kaplicy sykstyńskiej, była także obecną na beatyfikacji zakonnic francuskiej z XVI wieku, Joanny de Lestonnac.

Przy tej sposobności przypomnieć należy, że pierwszą zbiorową kompanją, jaką przyjął Leon XIII na początku jubileuszu, była deputacja włoskich robotników, którzy „*al padre dei operai*“ ofiarowali kielich złoty.

Do kwestji też robotników wróci niebawem Leon XIII w encyklice o demokracji socjalnej, zaś na zamknięcie roku



Słowacy podkarpaccy w Rzymie w schronisku dla pielgrzymów u św. Marty, około Watykanu.

zapowiedzianą jest alokucja o pokoju powszechnym.

Rzym.

Weryha.

WSPOMNIENIA Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

[Dawniejszy ruch umysłowy na Ukrainie.
Edward Rulikowski].



W pierwszej ćwierci wieku XIX dawne tradycje znikły już w świetnych pałacach możnawładców, a natomiast duchowy spadek po przodkach, stary obyczaj, poczucie obowiązków obywatelskich przechowały się w ziemiańskich dworach, skupiających w sobie wewnętrzne życie prowincji. Spora ich liczba istniała tu przed laty kilkudziesięciu. Z tego właśnie środowiska po większej części wyszli ci, którzy w historii ruchu umysłowego Ukrainy zapisali swe imiona. Zwłaszcza pod koniec czwartego dziesięciolecia i w początkach piątego, po kilku latach martwej ciszy, coraz częściej poczęły się przejawiać jakby drgania budzącej się myśli. Prowincje południowe liczyły wówczas znacznie więcej wybitnych i wykształconych ludzi, niż się to wydawać może dzisiejszemu młodemu pokoleniu. Uniwersytet wileński miał tu niemało swych wychowanców, a przeważna część młodzieży pobierała nauki w liceum krzemienieckim. Krzemieńczanie, obok przekazanych im przez założyciela uczuć obywatelskich, wynieśli ze szkoły gruntowną znajomość języka ojczystego i zamiłowanie do literatury. Stanowili więc liczny i uzdolniony zastęp czytelników, spragnionych strawy duchowej.

Z zacisznego Gródka na Wołyniu imię Kraszewskiego coraz większym w całym kraju rozbrzmiewało rozgłosem. Michał Grabowski wydał w 1837 r. pierwsze dwa tomy «Literatury i krytyki», a jednocześnie Aleksander Groza rozpoczął wydawnictwo zbiorowej «Rusalki», złożonej prawie wyłącznie z utworów miejscowych pisarzy. Henryk Rzewuski, po wydanych zagranicą «Pamiętnikach Soplicy», zdobył od razu sławę, a chociaż ją zaćmił niebawem ogłoszeniem «Mieszanin obyczajowych», lecz nawet i ten niesympatyczny, zjadliwy pamflet przyczynił się do rozbudzenia życia w społeczeństwie przez powszechne oburzenie, jakie wywołał. Ksiądz Ignacy Hołowiński, późniejszy arcybiskup, wówczas zaś skromny pro-

fesor, opisywał «Pielgrzymkę do Ziemi Świętej». przekładał Szekspira, próbował sił na polu powieściopisarstwa; Gustaw Olizar, w swojej uroczej rezydencji nad brzegami Teterowa, wysnuwał poetyczne, acz niezbyt wysokiego polotu utwory, prozą zaś polemizował z Rzewuskim. W rozmaitych cichych zakątkach, rozrzuconych na obszarze ziem

Z PIELGRZYMEK JUBILEUSZOWYCH.



Pielgrzymi galicyjscy na placu św. Piotra w Rzymie (w głębi pałac Apostolski).

tutejszych, ukazali się prawie jednocześnie nowi, nieznani dotąd literaci. Wyliczę garstkę nazwisk, które w tej chwili nasuwają mi się na myśl, jak wybladłe cienie na tle przebrzmiałej przeszłości: Tytus Szczeniowski, Konstanty Podwysoccki, Franciszek Kowalski, Sylwester Groza, Władysław Chodźkiewicz, Stanisław Winnicki, Władysław Strzelnicki, Jan Załęski, Aleksander Wicherski, Padura, Spirydjon Ostaszewski, Szymon Konopacki, Karol Kaczkowski, Konstanty Piotrowski, Edward Galli, Jan Prusinowski i t. d. Maluczką częstkę tych imion zachowała pamięć narodu, inne zaś, liczniejsze, brzmią już dziś obcym dla nowego pokolenia dźwiękiem... Ludzie, noszący te nazwiska, różnili się pod względem wieku, talentu, wykształcenia, stanowiska towarzyskiego, lecz wszyscy jednocyli się w ukochaniu wielkiem piśmiennictwa ojczystego i służyli mu gorliwie, stosownie do sił, jakimi nie w jednakiej mierze uposażyła ich natura.

Wśród ożywionego ruchu literackiego poczyną wkrótce wynurzać się kierunek historyczny, zamiłowanie krajoznawstwa i archeologii. Do takiego objawu przyczyniły się

wpływy kilku wybitnych osobistości, oraz, niezależnie od nich, założenie w Kijowie komisji archeograficznej i następnie archiwum centralnego¹⁾.

Czynny a nieustrudzony Kraszewski oddawał się z zamiłowaniem studjom historycznym. W epoce, o której mowa, umieszczał sporą ilość materiałów w «Ateneum», opracował «Historję miasta Wilna», niebawem zaś wydał «Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy». Za jego przykładem Aleksander Przeździecki zaniechał pisania francuzkich tragedij pod pseudonimem de Noirville i, z właściwym sobie zapalem, oddał się pracom historycznym. Pierwszą próbą na tem nowem dla niego polu było dwutomowe dzieło: «Podole, Wołyn i Ukraina. Obrazy miejsc i czasów». Michał Grabowski, po ogłoszeniu drugich dwóch tomów «Literatury i krytyki», oraz «Korespondencji», wielce ciekawej dla badaczy ówczesnych stosunków literackich, napisał kilka powieści, osnutych na tle przeszłości Ukrainy:

¹⁾ Archiwum centralne, umieszczone w gmachu uniwersytetu, składa się z aktów grodzkich, ziemskich, oraz magistrackich i ratuszowych dawnych województw, z których zostały utworzone gubernie: kijowska, podolska i wołyńska. Najdawniejsze dokumenty sięgają pierwszej połowy XVI w. Po rozbiórce były one rozproszone po

rozmaitych powiatowych jurydykach, bez opieki i w wielkim nieładzie. Ustanowiona w r. 1843 komisja archeograficzna zajęła się losem tych cennych dokumentów. Jej staraniem zgromadzono i przewieziono do Kijowa rozproszone akta i od 1852 r. stanowią one archiwum centralne, nieprzebraną skarbnicę dla dziejów przeszłości ziem południowo-zachodnich.

Z PIELGRZYMEK JUBILEUSZOWYCH.



Chłopi węgierscy przed zakrystją św. Piotra w Rzymie.

«Koliszczyzna i stepy», «Stannica Hulajpolska», «Tajkury». Obok tego zbierał skrzętnie materiały do wydanej później «Ukrainy dawnej i teraźniejszej», której ukazał się tylko pierwszy obszerny tom, poświęcony zabytkom najgłębszej starożytności. Z literackiego obozu, ciągnącego corocznie na kontrakty kijowskie, wyłoniła się myśl systematycznego gromadzenia materiałów historycznych. Inicjatorami byli Grabowski i Przeździecki. Owocem ich zabiegów są «Źródła dla dziejów polskich», wydane w Wilnie przy uczestnictwie Mikołaja Malinowskiego. Nie poprzestając na tem, Grabowski zachęcał do pióra ludzi, sięgających pamięcią dawnych czasów, i w ten sposób powstały ogłoszone w 1845 r. pamiętniki Wacława Borejki i Karola Micewskiego, prezesa kijowskiego sądu głównego. W ręku Grabowskiego były także notaty Hermana Hołowińskiego i obszerne, niewydane dotąd w całości wspomnienia Chruszczewskiego, niegdyś domownika dworu Tulczyńskiego. Korzystał z nich i wydał kilka ustępów Kraszewski, jako dodatek do «Pamiętników Duklana Ochockiego».

Zamieszkanie do gromadzenia pamiętek przeszłości rozwijało się coraz pomyślniej, do czego wielce się przyczynił swoim wpływem Konstanty Świdziński, mąż niespożytych zasług na tem polu. Były poseł powiatu opoczyńskiego, niedawno powrócił z emigracji, a przybywszy dla spraw majątkowych nad brzegi Dniepru, osiedlił się na Ukrainie i tu spędził dwadzieścia lat życia. Świdziński już od pierwszej młodości słynął, jako zawołany zbieracz ksiąg i rękopisów, mających związek z dziejami narodowymi. Pomimo, że mieszkając wówczas w Królestwie kongres., brał czynny udział w życiu publicznym, marszałkował na sejmikach w Opocznie, a w końcu zasiadał w charakterze posła na ostatnim sejmie, niemniej jednak znajdował czas na powiększanie swoich zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. W r. 1831 przewiózł je do Rogalina, pod opiekę Edwarda Raczyńskiego. Po skończonej wojnie, bawiąc czas dłuższy w Krakowie, zgromadził tam poważną ilość dokumentów i druków, które, wyjeżdżając na Ukrainę, pozostawił u Pawła Popiela. Ze smutnym losem spotkały się obydwie te zbiory. Rogaliński został mocno uszkodzony przez pruskich żołdaków w r. 1848,

krakowski zaś uległ zupełnemu zniszczeniu w czasie wielkiego pożaru w r. 1850. Świdziński, po osiedleniu się na Ukrainie i odzyskaniu dóbr Chodorkowskich, należących do niego prawem spadkowym po matce, a nieprawnie przez ojca sprzedanych, poświęcił cały swój czas i znaczne środki pieniężne na gromadzenie ksiąg, rękopiśmiennych pamiątek i dokumentów, dotyczących historii kraju. Część ich zrazu mieściła się w Paszkówce pod Kijowem u Wacława Rulikowskiego, a także w Motyżynie, w domu Szymanowskich. W końcu przewiózł wszystkie swoje skarby do Kijowa,

Z TEKI KRAJOBRAZÓW.



Niemen pod Druskienikami.

w celu ostatecznego ich uporządkowania i skatalogowania. W chwili zgonu założyciela, zbiory, należące obecnie do ordynackiej biblioteki Krasińskich w Warszawie, zawierały 12,449 tomów, 5,988 broszur, 943 rękopisy, 6 tys. pojedynczych dokumentów archiwalnych, kolekcję zabytków archeologicznych oraz gabinet numizmatyczny i galerję obrazów.

Dwudziestoletni pobyt Świdzińskiego na Ukrainie, niepospolicie się przyczynił do podsyceń prądu historycznego w literackim ruchu prowincyj, ciążących ku Kijowowi. W pracach komisji archeologicznej uczestniczył Świdziński, jako jej członek, wraz z Rzewuskim, Grabowskim i młodocianym wówczas Edwardem Rulikowskim. Biblioteka uprzedniego właściciela stała otworem dla wszystkich, pragnących z niej korzystać. Ztąd zawiązały się stosunki z młodymi małoruskimi literatami, a szczególnie z Pantelejmonem Kuliszem, nieznanym w owych czasach, lecz później głośnym, do

pewnego stopnia bezstronnym, a w każdym razie jednym ze zdolniejszych i sumienniejszych historyków małoruskich.

Tomasz Zawadyński.

DN

NA POLOWANIU NA GLUSZCZA.



e była ciemna. Młody książę skrył się już za horyzontem.

Od godziny leżałem przykryty burką i wpatrzony w ogień, dokoła którego gajciwi — poleszycy już na dobre usnęli. Cicha była ta noc kwietniowa, w głębi dotychczas jeszcze ocalałych lasów; ciszę przerywał tylko od czasu do czasu złowrogi śmiech sowy lub przejmujące zabobonnym strachem kwilenie puszczyka. Zamierzający ogień niekiedy strzelił w górę wesółym płomykiem i oświecił konary otaczających, a prostych jak świece szaro czerwonych sosen i białych brzóz, dziwnie występujących z ciemnego tła lasu.

W tem, tak do marzeń uspasabiającem otoczeniu, pomimo zmęczenia, sen z oka spędzały mi wspomnienia wrażeń ubiegłego wieczora.

Poleskim wózkiem, po poleskich drogach i grobelkach tak niewygodnych, a tak swojskich i miłych, kiedy je znowu witam po dłuższym pobycie wśród go-

rażkowo ruchliwego, cywilizowanego świata, przewlokłem się długich wiorst dwadzieścia ze dworu do „uroczyska“, w którego bliskości siadają wiosną na tokach głuszcze. Oczekiwało mnie tam kilku poleszuków w łapciach, z okrągło strzyżonymi włosami. Dziwnie łączą w sobie ci ludzie podejrzliwość, uniżoność i ostrożność z odwagą i pogardą dla niebezpieczeństwa; absolutną ignorancję i naiwność z zadziwiającą chytrnością i przebiegłością; dobroduszość z okrucieństwem. Prawdziwie dzieci otaczającej ich przyrody. Znają też oni te swoje rodzime lasy, każdą ścieżkę, każde drzewo, błotko i przepawę; wkrótce miałem się przekonać, jak umieją orjentować się wśród najciemniejszej nocy; kiedy nic, ale to nic zupełnie nie widać.

Po krótkiej naradzie i po skonstatowaniu, że pogoda pomyślna, choć pora roku cokolwiek spóźniona — opowiedziano mi o bajecznych tokach, na jakieby trafił przyjeżdżając o dwa, gdzieś tam, o jeden tydzień wcześniej — zdecydowaliśmy, że zaraz po zakąsce miałem się udać z jednym starszym i najbar-

«Koliszczyzna i stepy», «Stannica Hulajpolska», «Tajkury». Obok tego zbierał skrzętnie materiały do wydanej później «Ukrainy dawnej i teraźniejszej», której ukazał się tylko pierwszy obszerny tom, poświęcony zabytkom najgłębszej starożytności. Z literackiego obozu, ciągnącego corocznie na kontrakty kijowskie, wyłoniła się myśl systematycznego gromadzenia materiałów historycznych. Inicjatorami byli Grabowski i Przeździecki. Owocem ich zabiegów są «Źródła dla dziejów polskich», wydane w Wilnie przy uczestnictwie Mikołaja Malinowskiego. Nie poprzestając na tem, Grabowski zachęcał do pióra ludzi, sięgających pamięcią dawnych czasów, i w ten sposób powstały ogłoszone w 1845 r. pamiętniki Wacława Borejki i Karola Micewskiego, prezesa kijowskiego sądu głównego. W ręku Grabowskiego były także notaty Hermana Hołowińskiego i obszerne, niewydane dotąd w całości wspomnienia Chruszczewskiego, niegdyś domownika dworu Tulczyńskiego. Korzystał z nich i wydał kilka ustępów Kraszewski, jako dodatek do «Pamiętników Duklana Ochockiego».

Zamiatanie do gromadzenia pamiątek przeszłości rozwijało się coraz pomyślniej, do czego wielce się przyczynił swoim wpływem Konstanty Świdziński, mąż niespożytych zasług na tem polu. Były poseł powiatu opoczyńskiego, niedawno powrócił z emigracji, a przybywszy dla spraw majątkowych nad brzegi Dniepru, osiedlił się na Ukrainie i tu spędził dwadzieścia lat życia. Świdziński już od pierwszej młodości słynął, jako zawołany zbieracz ksiąg i rękopisów, mających związek z dziejami narodowymi. Pomimo, że mieszkając wówczas w Królestwie kongres., brał czynny udział w życiu publicznym, marszałkował na sejmikach w Opocznie, a w końcu zasiadał w charakterze posła na ostatnim sejmie, niemniej jednak znajdował czas na powiększanie swoich zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. W r. 1831 przewiózł je do Rogalina, pod opiekę Edwarda Raczyńskiego. Po skończonej wojnie, bawiąc czas dłuższy w Krakowie, zgromadził tam poważną ilość dokumentów i druków, które, wyjeżdżając na Ukrainę, pozostawił u Pawła Popiela. Ze smutnym losem spotkały się obydwie te zbiory. Rogaliński został mocno uszkodzony przez pruskich żołdaków w r. 1848,

krakowski zaś uległ zupełnemu zniszczeniu w czasie wielkiego pożaru w r. 1850. Świdziński, po osiedleniu się na Ukrainie i odzyskaniu dóbr Chodorkowskich, należących do niego prawem spadkowym po matce, a nieprawnie przez ojca sprzedanych, poświęcił cały swój czas i znaczne środki pieniężne na gromadzenie ksiąg, rękopiśmiennych pamiątek i dokumentów, dotyczących historii kraju. Część ich zrazu mieściła się w Paszkówce pod Kijowem u Wacława Rulikowskiego, a także w Motyżynie, w domu Szymanowskich. W końcu przewiózł wszystkie swoje skarby do Kijowa,

Z TEKIJ KRAJOBRAZÓW.



Niemen pod Druskienikami.

w celu ostatecznego ich uporządkowania i skatalogowania. W chwili zgonu założyciela, zbiory, należące obecnie do ordynackiej biblioteki Kraszińskich w Warszawie, zawierały 12,449 tomów, 5,988 broszur, 943 rękopisy, 6 tys. pojedynczych dokumentów archiwalnych, kolekcję zabytków archeologicznych oraz gabinet numizmatyczny i galerję obrazów.

Dwudziestoletni pobyt Świdzińskiego na Ukrainie, niepospolicie się przyczynił do podsyceń prądu historycznego w literackim ruchu prowincyj, ciążących ku Kijowowi. W pracach komisji archeologicznej uczestniczył Świdziński, jako jej członek, wraz z Rzewuskim, Grabowskim i młodocianym wówczas Edwardem Rulikowskim. Biblioteka uprzedniego właściciela stała otworem dla wszystkich, pragnących z niej korzystać. Ztąd zawiązały się stosunki z młodymi małoskimi literatami, a szczególnie z Pantelejmonem Kuliszem, nieznanym w owych czasach, lecz później głośnym, do

pewnego stopnia bezstronnym, a w każdym razie jednym ze zdolniejszych i sumienniejszych historyków małoskich.

Tomasz Zawadyński.

DN

NA POLOWANIU

NA GLUSZCA.



e była ciemna. Młody książę skrył się już za horyzontem.

Od godziny leżałem przykryty burką i wpatrzony w ogień, dokoła którego gajowi — poleszczycy już na dobre usnęli. Cicha była ta noc kwietniowa, w głębi dotychczas jeszcze ocalałych lasów; ciszę przezywał tylko od czasu do czasu złowrogi śmiech sowy lub przejmujące zabobonnym strachem kwilenie puszczyka. Zamierający ogień niekiedy strzelił w górę wesółym płomykiem i oświecił konary otaczających, a prostych jak świece szaro czerwonych sosen i białych brzóz, dziwnie występujących z ciemnego tła lasu.

W tem, tak do marzeń uspasabiającem otoczeniu, pomimo zmęczenia, sen z oka spędzały mi wspomnienia wrażeń ubiegłego wieczora.

Poleskim wczkiem, po poleskich drogach i grobelkach tak niewygodnych, a tak swojskich i miłych, kiedy je znowu witam po dłuższym pobycie wśród go-

raczkowo ruchliwego, cywilizowanego świata, przewlokłem się długich wiorst dwadzieścia ze dworu do „uroczyśka“, w którego bliskości siadają wiosną na tokach głuszcze. Oczekiwało mnie tam kilku poleszczuków w łapciach, z okrągło strzyżonymi włosami. Dziwnie łączą w sobie ci ludzie podejrzliwość, uniżoność i ostrożność z odwagą i pogardą dla niebezpieczeństwa; absolutną ignorancję i naiwność z zadziwiającą chytrnością i przebiegłością; dobroduszość z okrucieństwem. Prawdziwe dzieci otaczającej ich przyrody. Znają też oni te swoje rodzime lasy, każdą ścieżkę, każde drzewo, błotko i przepawę; wkrótce miałem się przekonać, jak umieją orientować się wśród najciemniejszej nocy, kiedy nic, ale to nic zupełnie nie widać.

Po krótkiej naradzie i po skonstatawaniu, że pogoda pomyślna, choć pora roku cokolwiek spóźniona — opowiedziano mi o bajecznych tokach, na jakieby trafił przyjeżdżając o dwa, gdzie tam, o jeden tydzień wcześniej — zdecydowaliśmy, że zaraz po zakąscie miałem się udać z jednym starszym i najbar-

dziej wprawnym do tego rodzaju polowań gajowym nad „Babie” bagno dla „osadzenia” ¹⁾ głuszca. Inni gajowi zaraz również rozeszli się po lesie w tym samym celu, na wypadek, gdybym ja głuszca nie osadził. Punktem zbornym miała być szopka leśna, która tym razem na stajnię i wozownię użytkowaną została.

Dość wysoko było jeszcze słońce, gdy pozostały przy mnie poleszok, dotychczas z podobą na mnie ukradkiem spoglądający, oznajmił mi, że już pora iść. Wziąłem więc strzelbę, choć właściwie przy „osadzaniu” ona niepotrzebna, a o, tak sobie, a nuż trafi się coś nadzwyczajnego — i ruszyłem za poleszukiem.

Byłem jakoś wesoło usposobiony, a przytem bardzo mnie mój towarzysz zaciekał, więc gawędka szła rażno: wyzywająco z mojej strony, z początku niechętnie, a potem nawet dość ożywienie ze strony mego przewodnika. Nareszcie, gdy przyszło do opowiadań o starym dziedzicu, stryju obecnego właściciela, o jego polowaniach, wyprawach i t. p., dialog zmienił się w monolog; spostrzegłem, że stary sługa wyjątkową czcią otacza pamięć dawnego swego pana i, kiedym go zapytał o bliższą charakterystykę osoby starego dziedzica, odpowiedział mi krótko a znacząco: „Takiego pana to tylko we święta i bez czapki godzi się wspominać” — i zamilkł. Kilku znam jeszcze takich sług, co po za oczy „państwu” są życzliwi; w ruchliwych centrach takich prawie nie spotkać wcale, a i po zapomnianych przez cywilizację kątach, typy te stają się coraz rzadszymi wyjątkami. Po tem wynurzeniu i poleszok i ja odrazu zmieniliśmy usposobienia, gawędka się nie kleiła; zresztą i pora była już zamilknąć: byliśmy już tylko o kwadrans drogi od Babiego bagna, a słońce ku zachodowi się miało.

Miejscowość stawała się coraz bardziej bagnistą; gęste, puszyste i wilgotne mchy zalegały ścieżkę. Poleszok szedł po nich wolnymi i długimi krokami, cicho, jak kot, trochę naprzód pochylony, starannie omijając wszelkie na drodze leżące gałęzie. Przechodziliśmy przez bagienka po rzuconych na nie żerdziach i wreszcie stanęliśmy na cokolwiek wyższym miejscu, z kądem pomiędzy drzewami, opodal, widniała ogromna przestrzeń, zarośnięta karłowatą, do parasoli podobną sośniną i również nędzną brzezinką.

To Babie bagno.

W środku wznosiła się grupa z kilkunastu olbrzymich sosen, sterczących na wynioslejszej wśród błota wysepce, jak olbrzymy wśród mniejszej braci sosen — liliputów.

Odprowadziłem poleszuka pod pretekstem nasłuchiwania głuszca po tamtej stronie bagna.

Zostałem sam. Zapaliłem cygaro i usiadłem na pieńku. Z początku zaczęłem myśleć o tem, czy uda mi się dziś osadzić głuszca, o tem, jak go jutro będę podchodził, ale rozglądając się wokół siebie, coraz bardziej oddalałem się od rzeczywistości i cały zatopiłem się w kontemplacji. Bo też i było na co patrzeć. Nad głową ciemno-zielone szczyty sosen, oświetlone purpurą zachodzącego słońca na tle turkusowego nieba, po którym wolno przeciągały długie, cienkie, przejrzyste, różowo-złote chmurki, ledwo zasłaniające od czasu do czasu blade sierp księżyca. Niżej, na wschodzie, gdzie niebo ciemniejsze, pomiędzy drzewami widniały gęściej zgrupowane baranki, białe, lekkie, jak pierwszy śnieg; dokoła na ziemi zwalone pnie, gęste wrzosa i niknąca wśród rudych, szarych i białych pni mszystą ścieżką, miejscami przegrodzona zwaloną sosną lub ciemną smugą stojących wód, a we wszystkim cały ten urok niewypowiedziany, jaki przedstawia dziewiczy prawie las poleski na wiosnę.

Wtem po całym lesie rozległ się ze strony bagna dziwnie od ciszy leśnej odbijający łoskot — to głuszec, jakby wozem jechał na swoje tokowisko, siadł na jednej z dużych sosen wśród bagna; po chwili znowu rozległ się opodal krótki łopot — głuszec zmienił drzewo, jeszcze parę razy poprawił się i już więcej się nie poruszył.

Na dziś wszystko było skończone, pozostawało mi tylko zaczekać na poleszuka. Powoli oświetlenie zaczęło się zmieniać: purpura słońca oblewała już tylko coraz wyższe szczyty sosen, aż wreszcie zupełnie z nich spłynęła, światło stało się z pomarańczowo-czerwonego fioletowo-białem — pobielaly ostatnie chmurki i księżyc zasrebrzył się. Na niebie zamigotała gwiazdka, przedtem jedną, potem powoli występować zaczęły całe konstelacje, jakby tysiącem oczów spoglądające na ziemię. Mniejsze ptaki zaczęły niespokojnie poruszać się w krzakach i ucichły; na bagnie zahuczał bąk, wrzasnął żuraw. Po szczytach drzew przeciągnął wiaterek, zrzucił na ziemię parę suchych gałązek, zagrzechotał listkiem oderwanej kory i, jakby wstydząc się, że śmie naruszać ten spokój uroczysty, zniknął w przestrzeni. Przeciągnęło chrakocząc parę słońek, zając wyskoczył na ścieżkę, siadł prawie tuż przy mnie, wlepił we mnie swe bezmyślne kose oczy, posiedział jeszcze chwilę cały zmieniony w znak zapytania, strzygnął uchem — i tyle go było.

Wszystko umilkło. Lada chwila miał nadejść gajowy, ale jakież nie chciało mi się opuszczać tego miejsca: dobrze mi było. Straciłem zupełnie świadomość swego istnienia, czułem się częścią otaczającej mnie przyrody, żyłem z nią i przez nią w jej kontemplacji. Z najbliższego otoczenia myślą uniosłem się po nad ten las, ujrzałem

inne takie lasy, ujrzałem pola, stopy, gór łańcuchy, morza, oceany; wzniosłem się po nad naszą planetę: wydała mi się z początku kolosalną i ciemną, potem ujrzałem ją jasną w roju innych większych i świetniejszych, wywołałem w swej wyobraźni widok gwiazd niewidzialnych, usłyszałem hymny harmonii wszechświata i w nich utonałem, z nimi się zlałem i byłbym może na długo jeszcze zapomniał o tem tam „ja”, które siedziało w poleskim lesie na pieńku, gdyby do rzeczywistości mnie nie przywołało trącenie w łokieć poleszuka. Gdym podniósł głowę, popatrzał mi w oczy, palec na ustach położył, potem tryumfująco spojrział w stronę, gdzie usiadł głuszec. Dałem mu znak, że i ja go słyszałem — wtedy kiwnął głową, abym szedł za nim.

W drodze nic nie mówiliśmy — słychać było tylko dalekie belkotanie cietrzewia i zrzadka głos puszczyka, a w mchach, jak gwiazdki, świeciły fosforycznem światłem błyszczące robaczki.

Te to wrażenia cisnęły mi się do głowy, spotęgowane i pomnożone urokiem noclegu pod gołym niebem, przy ognisku. Przesuwały się przedemną przeżyte myśli, i mimowoli przypominał mi się jeden opis przyrody, w którym autor utyskuje nad tem, że dusza jego, która poznała tragedję fizycznego istnienia, wyrzywa się ku potęgom i żywiołom natury, że myśl jego smuci się, że nie może być ogniem w ogniu, wicherem w wichrze światłem w świetle, „smuci się — pisze — myśl moja, że nie można być z wami, być waszym, o duchy żywiołów... że nie można być częścią poezji świata” i, wreszcie w rozpacz zapytuje: „nigdyż więc, nigdy nie będzie można zlać się z tobą, być jedną z nut w twym hymnie, być tobą w tobie, naturo! matko?!”

I oto zacząłem porównywać te piękne i wzniosłe pragnienia z własnymi wrażeniami, przeżytymi przy każdym blizkiem zetknięciu z przyrodą. Przypominałem sobie, że gdy pięć lat temu, przed wschodem słońca, pierwszy raz ujrzałem ze szczytu Maszuka cały prawie łańcuch Kaukazu, niemal od morza do morza, ze wspaniałe zarysowującymi się Elbrusem i Kazbekiem, — po raz pierwszy głęboko i niezaparcie pojąłem nicość i wielkość człowieka.

Od drugiej w nocy szedłem po utężonej, stromej drodze na szczyt Maszuka, a gdy rozwidniać się zaczęło, nie oglądałem się wcale, unikałem nawet patrzeć w strony, by sobie zachować nie skalaną niespodziankę wrażenia, jakie na mnie sprawi ze szczytu wspaniała panorama.

Nie zawiodłem się. Gdym doszedł na szczyt i obejrzał się wokół, czułem jakby straszny ciężar, przykuwając

¹⁾ „Osadzić” głuszca, znaczy podsłuchać, gdzie on w wieczora zasiadnie. Z obranego raz miejsca głuszec w ciągu nocy rzadko odlatuje.

nie do miejsca: to ogrom odkrywającej się przedemną cząstki naszej planety przyniósł mnie swoją wielkością. Przygnał, zmiażdżył i w proch, w nic zamienił. Ale właśnie w chwili, kiedy dopiero uczuł, że jestem niczem, inne uczucie po raz pierwszy przebudziło się we mnie: dusza, uwolniona od jakby nieistniejącej materji, zaczęła ogarniać coraz dalsze, coraz dalsze, dotąd niewidzialne horyzonty, ujrzała za temi górami inne góry, morza i równiny, jak dziś wieczorem, uniosła się po nad naszą planetę, wydała się ona wielką i... zmalala; myśl moja ogarnęła całe roje widzialnych słońc, planet i komet, wyleciała po nad te roje, które wydały się już tylko mgławicą, dalej—dalej w przestwór, napelniony innemi takimi mgławicami; straciła świadomość czasu—a gdzie się kończy świadomość czasu, tam się zaczyna pojmowanie wieczności, gdzie nie ma ani przeszłości, ani przyszłości—jest nieustająca terażniejszość—jest wieczność. W jednej chwili pojąłem, że nie nic, że ja nie tylko ten pyłek na szczycie góry, ale że duch—emanacja nieskończoności i Wieczności, że cząstką stworzenia, ale też i tchnienia Stwórcy, że żyję wśród natury, będąc jej częścią, że żyję w niej, z nią i po nad nią; że natura widoma jest martwą i bezmyślną sama przez się, że żywioły przedstawiają myśl i ideę o tyle tylko, o ile w nich się przejawia nieskończona potęga, rozum i piękno Stwórcy. Jakiegoś boga gór, boga wiatrów niema. Duchem uduchawiającym i uosabiającym żywioły jest myśl ludzka. Poezja, ten najwyższy wytwór naszej myśli, tem właśnie jest wzniosłą, że niezależnie od więzów, jakie na nas wkłada ciało, umie obejmować przestrzeń i w rozrzutnych kształtach, ruchach i dźwiękach, umie dopatrzeć, usłyszeć i odczuć harmonję. Poezja nie jest po za nami, ale w nas samych, otaczająca zaś nas przyroda o tyle jest harmonijną, o ile my myślą wydobywamy z niej te lub inne linje i dźwięki, i w harmonję je układamy. Poetyczną zaś jest ta dusza, co takie harmonje dopatrzeć, składać i odczuć potrafi. Iluż to ludzi nie widzi piękna w gwieździstym niebie wówczas, gdy inni widzą je w tęczy odbłaskach skrzydełek owadu; iluż to nie odczuwa muzyki najwybitniejszych kompozytorów, gdy inni w szmerze strumyków, ba, nawet w rytmicznym hurkocie kół wagonowych słyszą nigdy niepowtórzone pogrzebowe marsze lub czardasze; iluż to wreszcie w pięknie duszy lub kształtów ludzkich widzi tylko materiał do wyzyskania, gdy dla innych są one źródłem natchnień do najbogatszego może rodzaju poezji pisanej...

Wrażenie to dziś w tym lesie, wśród tej nocy ze szczególną odezwało się ono siłą.

Długo jeszcze spać nie mogłem, aż ogień zagaśł, zrobiło się ciemno wokoło; ale tam w tem dzikim otoczeniu

nie czułem się samotnym, czułem się jakby cząstką wśród swej całości, bo czemuż my jesteśmy, jak nie cząstką natury i to cząstką najlepszą—bo myślącą—obdarzoną tchnieniem Stwórcy. I zrobiło mi się tak jasno w tych ciemnościach, tyle najpiękniejszych widziadeł przesuwalo się przed moimi oczami, tyle melodyj śpiewało w tej ciszy, aż wreszcie wszystko zlało się w jedno nieokreślone uczucie błogości... usnąłem.

Nie wiem, jak długo spałem, zdaje się, że prawie nic, gdy obudził mnie poleszuk. Na zegarku druga. Ciemno jeszcze zupełnie i cicho. Mieliśmy trzy wiorsty do Babiego bagna. Poleszuk poprzedzał mnie o krok zaledwie, alem go wcale widzieć nie mógł i, aby go nie zgubić, wsadziłem w barani kołnierz jego kożucha świecącego robaczka. Pojąć nie mogę, jak on się orjentował; mówił mi, że czuje ścieżkę pod nogami.

Dziwne wrażenie robił ten pochód w ciemnościach. Jak zbój lub partyzant strzelbę do siebie przyciskać musiałem, by jej szczękiem nie zdradzić swej obecności. Tak doszliśmy do Babiego bagna, cicho skradaliśmy się przez znane tylko poleszukom mniej głębokie tonie, stając co chwila i nasłuchując, a gdy do wysepki dotarliśmy, światła zaczynało. Najpierw zabielał przedemną kożuch

przewodnika, potem zamajaczyły na tle szarego nieba czarne szczyty sosen, a wreszcie wszystko pobiełalo i coraz wyraźniej występowało z mroku.

Ranek był zły. Po szarem niebie przesunęły się czarne chmury. Przy zbliżaniu się dnia zerwał się wiatr, utrudniający nasłuchiwanie. Głuszc nie grał. Długo obchodziliśmy w około wysepkę, ciągle przystawając. Wtem nagle, wprost nad głowami, usłyszeliśmy łoskot, i tylko przez chwilę na tle nieba, między szczytami sosen, mignął spłoszony głuszc, pod którego drzewem

wypadkowo się znalazłem. O strzelaniu nie było mowy.

Poleciał głuszc, a z nim nadzieja powrotu z piękną zdobyczą. Ale dla mnie polowanie się udało. Długo, długo nie zapomnę tej nocy, doznanych wrażeń i myśli przy ogniu.

Wareg.

NOTATKI ILUSTROWANE.

Najnowsze rozporządzenia władz pruskich przeciwko nauce języka polskiego wywołały łatwo zrozumiałe rozgoryczenie wśród ludności polskiej. Karą, wymierzaną za



bezpłatne nauczanie języka polskiego, jest administracyjny rozkaz zapłacenia 100 marek, albo — w razie niemożności uiszczenia tej sumy — pięciodniowy areszt. Przypadek żrządził, że pierwszą osobą, która uległa karze pięciodniowego więzienia, była najgorliwsza

nauczycielka języka polskiego, panna Janina Omańkowska, którą z tego powodu pisma poznańskie ochrzciły „męczenniczką”. Kiedy 15 października wyszła z więzienia, publiczność wyprawiła jej owację i obsypała kwiatami. Policja zachowywała się zupełnie spokojnie. Panna Omańkowska otrzymała liczne adresy i telegramy.

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



H. KAULBACH. Gorliwi słuchacze.

DALSZY CIĄG „KRÓLA DUCHA“.

(Dokończenie).



Naprzeciw zamku, po drugiej stronie Wisły, «na ostrowie skalistej opoce», pośrodku drewnianej zagrody stał kościół z białego kamienia, katedra biskupia. Ztamtąd «w światłach nocy twarz się trupia patrzyła z okien wąskich...»

Jak gdy się włos i ubiór zeskorupia
Prastary, jakby Sezam kłetych skarbów,
Wid-truchło: tak jawiła się twarz sroga
W kamieniach, które miały rysy Boga.

Ten siwowłosy starzec musi śmiercią przypłacić za wszystko, co sprawił. Za to—słowa są o nim Bolesława — żeś przesadził obrzędy kościelne, żeś «przez jakichś potęg czar straszliwy» pobłądził wobec mnie i wobec Boga, za to,

Żem ja potruchlał na potworne dziwy,
A potruchlał, żem fałszywie sądził,
Aż się przed oczy moje stawiał zmarły;
Iż się przez ciebie podziemia rozwarły
I zatrwożyły mnie, króla-człowieka;

za to wreszcie, żeś dziś, «gdy się państwo waży i przesila», nie tylko chciał mię zwłóczyć z tronu «ręką twoją klnącą», ale jeszcze, zmiążdżywszy mię do tyła, knuł zdradę przeciwko mnie, «dając berło w ręce zdrajcy-brata»; za wszystko to «Bóg dzisiaj rękę daje mi karzącą...

Że ja purpurę zmieniam w czerwień kata“.

Następuje scena zabójstwa ks. Stanisława, opisana z plastyką i siłą, jakiejby się z pewnością sam twórca «Króla Ducha» nie powstydział.

Mszę sprawiał, gdy rozwarłem drzwi kościoła.
Lud kłeczy, wszyscy modłami zajęci.
Na ołtarz patrzę, do Bożego stoła
Przystępujący. U wrót my, przekłęci,
Z mieczami; oni nas nie widzą zgola,
Tylko z ołtarza na mnie patrzą święci.
I właśnie biskup podnosił opłatek
Maleńki...

I zaślepiło mnie: stałem wpatrzony
W ten ołtarz, w modły, we świece płonące,
Które zagasy dla mnie — jak uśpiony
W mych władzach wszystkich — a serce bijące
Młotem pod zbroją, że byłem zdradzony
Przez duchy, dotąd mi potępiające,
Opuszczon, marny, jakby moja siła
W niego — tam przed ołtarzem — przechodziła.

Naraz się biskup odwrócił do ludu,
By podniesioną krzyż kreślić prawicą,
Błogosławiący... O, stój chwilo cudu!
Może nad moją skreślił go przyłbicą,
Przeżegna mnie, że zbędę klątwy brudu.
Gdybym był klęknął... Już goreje lico...
Naraz On! poznał! O, wiekową mękę!
Stał z podniesioną wciąż do krzyża ręką,

Ale nie kreślił znaku. Stał w milczeniu,
Z oczyma w jakąś straszną dal po za mną;
Jakbym w tem Jego nie istniał widzeniu,
Przepaść otwierał straszliwą, rozłamną.
Pośrodku nas obydwu, w rozdwojeniu
Tem głębiąc moją duszę, jako kłamną...
... Że już leciałem na oślep przed siebie,
We krwawym wszystko nurzając pogrzebie.

Zabiłem... A rycerze moi go wywlekli
Po za drewniane ganki na podwórze,
I ciało tam odarłszy z szat, posiekli
Przy studni, której zrab kowan w marmurze;
Potem nad wodą stali i krwią ciekli
Z mieczów i zbroi, czekając, aż stróż
Przysłani z zamku nadejdą z ptakami,
Bom kazał sprzątnąć kawałce orłami.

Na moim zamku, na tyłach w ogrodzie
Miałem zwierzyńce; w nich chowałem ptaki,
Orły. Orłowie są mem godłem w rodzie,
Więc się chowały, a na łbach czapraki
Pąsowe, żeby nie były ku szkodzie.

Ciskało im się zwierz mały wszelaki;
Więc jako kaci w kapturach, krwi chciwi,
Chadzali w moich zwierzyńcach, straszliwi.
Kazałem ptaki puścić, by pożarły,
A potem sieć różgami i rozgonić...

Tu jednak stała się rzecz, której nie przewidział Bolesław, a która jeśli jest artystycznym pomysłem Wyspiańskiego, to jest to pomysł tak w stylu Słowackiego, tak w rodzaju poetyckiej wyobraźni Juliusza, że niepodobna nie podziwiać takiego przejęcia się duchem poety... W każdym razie piękniejszego obrazu nie wymyśliłby nawet Słowacki. Bo co się stało, gdy wypuszczono orły królewskie, by pożarły ciało biskupa?

A tu mnie mówią, że się lekko wsparły
Na trupie, i że jakby chciały bronić
Przystępu; że wszędy skrzydła rozpostarły,
Strzegąc, by żadnej części nie uronić;
Że ich nie śmiano tnąć. Już gniew mnie budzi:
Bardziej mi było ptaków wstyd, niż ludzi.

Choć go ciągnęła ciekawość, by własnymi oczyma zobaczyć to dziwne zjawisko, nie poszedł tam jednak, bo nie śmiał się pokazać ani ludziom, ani tym orłom. Chciał uniknąć ich spojrzeń, ich wzroku, a nad «uczuciem mściwości» zaczęły brać górę wyrzuty sumienia. Pozwolił więc, by nie płoszyć orłów, by strzegły poświęconych zwłok biskupich. Lecz jednocześnie zaczęły go inne jeszcze dochodzić wieści.

Podobno nocą nad ciałem się pała
Światła, a ludy trupa śpiewem chwala.
I witywałem po nocach te brzaski
Z okien zamku ku stronie wiślanej...

Aż wreszcie powiedzieli mu jego słudzy nadworni,

Że tam cudy na znak Bożej łaski,
Że już biskup ze cziłą pochowany,
Że nad trumną są widzialne blaski,
Że się zapach rozchodzi różany,
Że on święty, że u jego ciała
Tłumy kalek, że Bóg przezeń działa.

Urosła między ludem wieść, że mnie koronę
Archanioł z głowy zdarł i o ziem rzucił...

Postanowił tedy «walczyć z powieścią ludu nieuchwytną», kazał zabijać «bajarzy, dziadów lirowych z obmową». Ale na nic zdały się te modły i niewinnej krwi przelewanie.

...jak kwiaty coraz nowe kwitną,
Ozieniające mą górę zamkową.
Wieści, już w pieśni zmienione skrzydlate.

Wygnał śpiewaków, znienawidził dźwięki pieśni, ale ich echa wciąż dolatywały do niego, coraz boleśniej szarpiąc mu duszę.

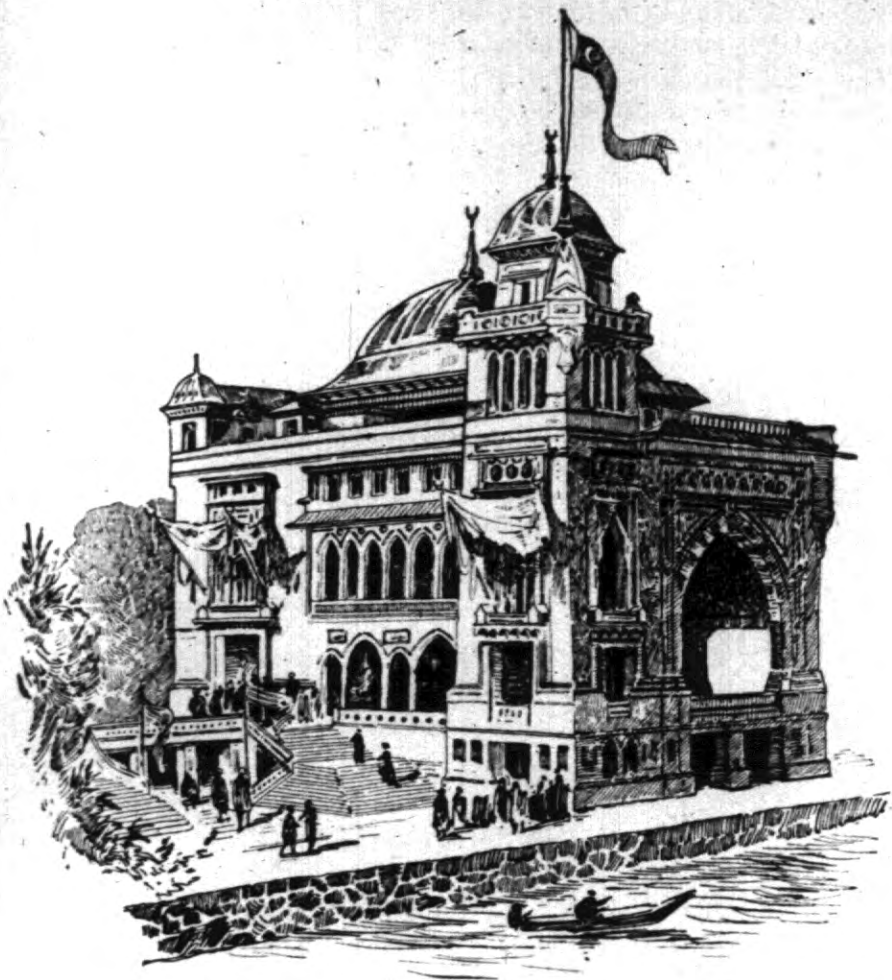
Nowe męczarnie
Rosły i potęgniały: czułem pleśń
W sercu, że serce się do dźwięku garnie.
Żylem w rozłamie zatrwożonej dumy,
Nasłuchujący tych ech w wielkiej głuszy.
Przelałem potem jeszcze krew niejedną,
Bo mi już ziemscy oporem stawiali...

W kraju wszczęła się wojna domowa, a jego tymczasem, samotnego, dręczyły «zmory lęku»,

Których pełna dziś komnata zamkowa,
Że psy, trzymane na moich komorach,
Choć nikt nie wchodzi i śnią moje chłopcy,
Jakby kto wchodził, wyją, lgnąc do stopy.

Wszędy w mych oczach to widmo skrwawione,
Gdzie pojrzę: lecz już z kawałów zrosnięte,
Z ręką na kłutwę wieczną zamierzone,
Straszliwe, jako Świętość okrzyknięte!
Jakąś północnych rozdaniem zasłone
Tajemnic, że już wstają trupy święte,
W mem państwie szerząc straszne trupy rzędy,
Żem jest wyklęty król przez Boże-Sądy!

W końcu umyślił opuścić kraj «z poczem i zbrojną», wezwać na pomoc sąsiadów, a potem wrócić z nimi i «zapalić wszystkie ziemie nową wojną»... «Możeby w ogniach o zbrodni przycichło!» I znowu będzie królem... Tymczasem jednak, opuszczając swój zamek



PAWILON TURCJI, wznoszący się na ulicy Narodów. (Patrz Nr 39 «Dz. ilustr.», poświęcony «Wystawie paryskiej».)

Przedostatnia strofa, odmienną oktawą niż poprzednie napisana, jest cudnym obrazem nieba i chmur o zachodzie słońca.

Jakoweś walki obłoków przedzgonne
I wielkie wojsk koczowiska,

Mieniające w łunach, piechotne i konne,
To w dal płynące, to zbliżka,
To k'sobie, jakby łańcem kopij skłonne,
To w rozległe rozwite koliska,
To potężniały, to gasły dla oka,
Aż je wieczorna stłumiła pomroka.

Wspaniałem zakończeniem jest ostatnia strofa, w której się skupia cała tragedia Bolesława:

Z zadumy się zrywam, szarpnąłem wędzidła
I koniom wspiął ostrogą:
Za mną rycerz, rozwici we skrzydła,
Wśród trąb dających złowrogo.
A przedemną te chmurne skrzydła
Orłów nad moją drogą.
— O, jakaż mnie doła! O, jakaż mnie droga!
Ja w walce tknięty od Boga!!

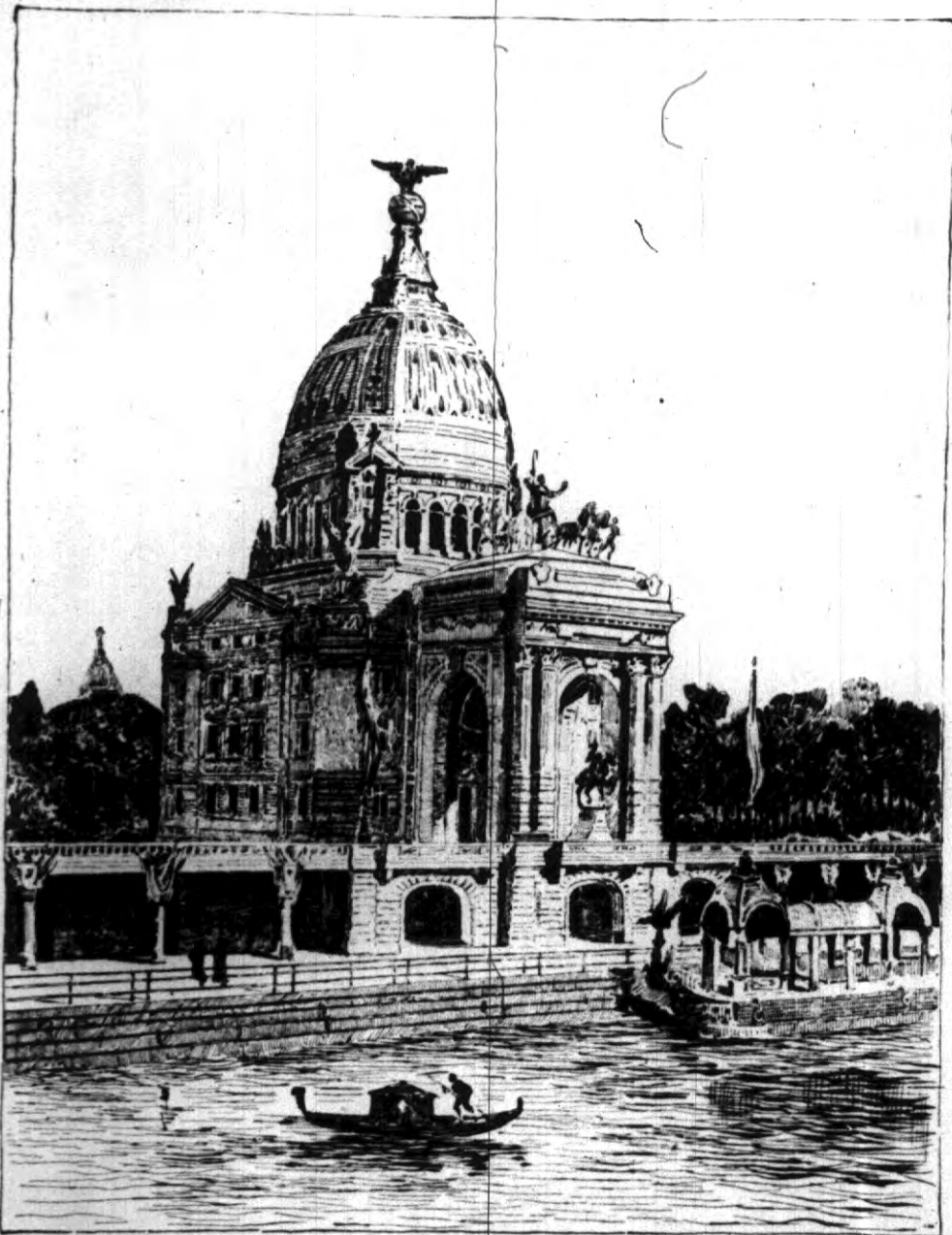
Czyż to nie godne Słowackiego? Czy nie stoi na jego wysokości?...

Tak się w streszczeniu przedstawia ten rapsod o Bolesławie Śmiałym, zaczęty przez «Weroneza-naszej», poezji, a dokończony przez Wyspiańskiego, który, o ile porwał się na rzecz nielada, o tyle—mojem zdaniem przynajmniej—najzupełniej sprostował zadaniu, choć było to zadanie tytaniczne.

Ferdynand Hoesick.



WYSTAWA W PARYŻU.



PAWILON STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ, jeden z najokazalszych na ulicy Narodów, ciągnącej się brzegiem Sekwany.

wawelski, podjechał ku Wiśle—a był właśnie zachód słońca—i zatrzymawszy się na brzegu, długo «ducha gubił», wpatrzony w gród, w słupy drewniane, w warowne wieżycy, w rzekę... Prawdziwie matej kowski obraz!... Stojąc tak, zapatrzonej w wodę, zasluchany w szmer fali, w którym zdało mu się, że słyszy «jakby żegnanie i skargę w tych pluskotach, czy igranie», przypomniał sobie Gniezno i Lednicę, i w tejże chwili zrodziło się w nim postanowienie, że gdy wróci do kraju, nie wróci tu, do Krakowa, lecz tam, nad Gopło!

Na Ostrowie zasadzę królewską stolicę,
Wskrzeszając dawne zwaliska utomne;
Opaszę się w ogniste błyskawice
I warownie pobuduję niezłomne;
I będę mieczem zakreślał granice,
I waszym trwogom Popiela przypomnę!

Gdy tak rozmyślał o swej przyszłości królewskiej, ujrzał nagle w oddali swoje orły, krążące nad Skałką. Widział, «jak się im w pasach słońca pierś koralu», aż wreszcie, o dziwo! spostrzegł, że skierowały lot w jego stronę.

To się aż gubią w chmurach dziwnie mali,
To się ciskają nagle w dół i ciążą
Skrzydłami ponademną, dziwne ptaki,
Jego—stróż, we wróżbne rozwinięte znaki.

Bo z nich na niebie był krzyż napowietrzny,
Co się nademną chwiał na chmurach czarny,
Żem poznał miecz ów mściwy, obosieczny
I wiew poczułem cmentarny...

Dostrzegłszy ten złowrogi miecz-krzyż nad swoją głową, zrozumiał, że to może znak wiecznej śmierci dla niego, że to już koniec jego królewskości, «żem się skończył ja królewski i cezarny!»

Od chwili, gdy to przecucie spadło mu na duszę, innym już wzrokiem patrzył na zachodzące słońce, na grę obłoków na poczerwieniał niebie. Oto zdało mu się, że w tych obramowanych purpurą i złotem obłokach widzi «idące w sen krwawe narody».

Z DZIEJÓW WYSPY.

„Jest wyspa wśród wód
oceanu,
Zrab nagich, w mgły pną-
cych się skał...
Lermontow.



est nieopodal wybrzeży morskich Malej Azji miejscina niepokojąca, Inokbazar zwana, leżąca na zarytych w ziemię gruzach starożytności, wspanialej niegdyś Magnezji. Z nieistniejącym dziś miastem głównym pięknej „provincji“, niegdyś perskiej, związane wspomnienie historyczne utrwaliły w pamięci ludzkiej nie same tylko relacje pisarzy starożytnych. Raz po raz w ciągu wieków widmo owej Magnezji nad Meandrem zjawiało się przed wyobraźnią ludzką, jak z dali wielkiej odzyskujące się napomnienie i uragilny wyrzut.

Gdy Temistokles, zwycięzca z pod Salamin, wygnany z ojczyzny swej niewdzięcznej, poszedł szukać schronienia u ognisk gościnnych największych wrogów swoich: persów, król Artakserkses przyjął bohaterkę pogromcę wojsk ojca swego z honorami, należnymi wielkiemu mężowi, wielkiej sławie i wielkiej niedoli. Na miejsce zamieszkania wyznaczył mu wspaniałe miasto Magnezję nad Meandrem, oddając mu je wraz z przyległą prowincją — na własność. I tam — w pełnym znaczeniu słowa „u gościnnych ognisk perskich“ — czcąc otoczony powszechną, kresu dni swych dożył grek nieśmiertelny.

Dawno to było, w czasach owych, co zaludniły dzieje ludzkości olbrzymimi postaciami zwycięzców i zwyciężonych, równych sobie wielkością ducha niemal nadozłowieczą. Poczem porozkruszały się szlachetne, wspaniałe linie greckich propylejów i nie stało bohaterów klasycznych na miarę Fidiasza. Miejsce historyjczyka cnoty antycznej Plutarcha, zajęli apologety żarłocznego i nieubłaganego cezaryzmu rzymskiego, a po nich ewangelista przebiegłości i przemocy: Machiaveli. Aż oto czasy nas bliższe wydały plutarchowego współzawodnika, Macaulay'a, równego pierwowzorowi przedziwnością słowa, ale którego do jaskrawości barwne życiorysy tak mają się do plutarchowych antyków, jak ornamenty barokowe do olimpijskiej pogody i szlachetnej prostoty posągów greckich... A czasy nasze, a wiek nasz dziewiętnasty ery „Chrystusowej“ na co ukaże przyszłość Plutarchowi swemu? Zali na postaci Talleyrandów, Metternichów i Bismarków, na bratobójcze hekatomby pod Sadową, na poszczerbione armatniami kulami ostrołuki katedry strasburskiej i balkony St. Cloud, na pobojuwiska afrykańskie lorda Kitchenera, na płonące statki u wybrzeży Kubańskich, na fontannę „wiecznej przyjaźni“ w Konstantynopolu, obryzganą krwią armeńską, na wawozy Transwaalu zatłoczone trupami nowoczesnych Leonidasów, na przedstawiciela państwa najwyższej chrześcijańskiej kultury, da-

jącego w porcie Bremy wojskom swoim hasło, godne hunnów?... I smutnych tych pamiątek wieku, dobiegającego do końca pod dymem i łunami wschodnich pobojuwisk, nie zdołają w cień zapomnienia usunąć świetlane postacie Schornhorstów i Cavour'ów, Parnelów i Kossutów, Deaków i Gladstone'ów. Po czasy wieczne wzrok ludzki szukać będzie z melancholią, duszom niepowszednim właściwą, zestawień między przedświatową dobą historyczną ludzkości a skwarным dniem jej pełnego rozwoju, między wiosną grecką ludzkości a teraźniejszym jej okresem. I doświadczony, bogaty w wiedzę, strudzony i karowemil-



Jamestown, siedzisko władz na wyspie św. Heleny.

ty duch ludzki wiecznie okrażać będzie ziemskie miejsca, upamiętnione objawami przeminionych wzlotów i upadków, pilnie, gorączkowo wypytując dzieje o wróżby — na przyszłość. W tych nieodzownych, a pełnych nauki przeglądach *à vol d'oiseau* olbrzymiej drogi już przebytej, znajdują się niezawodnie pomniki nad spiz trwalsze, świadczące o doskonaleniu się tej ogromnej ciżby dusz, obcujać ze sobą na jednej z planet, rzucanej w przestwór wszechświata wolą Tego, którego moc uwidocznioną nam została, którego doskonałość zdolną jest odczuć dusza nasza, z któregośmy wszyscy i do którego wracać mamy. Ale tuż obok znaków takich naszej wzwyż ewolucji duchowej, ileż przepaści, w które runął był duch ludzki, zbijając się z drogi, biegnącej *ad astra*!

Nie na cmentarzach nam przywodzić żalobę, bo z wielu, wielu grobów płynie i płynąć nie przestanie na pokolenia najdalsze światło pokrzepień i odrodzeń; ale miejsce żaloby naszej na złowrogich etapach ludzkości, gdzie dusze ludzkie, w obłędzie strasznym, samobójcze popełniły czyny. Z tych miejsc, gdzie dokonane zostały gwałty, przemoce, wyuzdania i rozbestwienia, choćby osłonięte napozór wszystkimi blichtrami usługnej sofistyki, rozchodziła się potem zaraza zła na świat szeroki, zabijając przykładem i podniętą duszę zgoliła nie uczestniczące bezpośrednio w zbrodniczym czynie. Każde cofnięcie się ludzkości z dróg duchowego doskonalenia się usiało świat większą ilością cmentarzy, niż wojny najkrwawsze. Nie legło wówczas tyle ciał martwych na pobojuwiskach, ile zabitych dusz zostało w żyjących ciałach po czynie takim, po takiej, gdzieś wśród świata zaszłej katastrofie duchowej...

I przeto, gdyby mi kto miał zarzut uczynić, że myśl czyją napróżno zaprzatałem jakimś tam z przed wieków postępkim „barbarzyńskiego“ króla Artakserksesa, zwanego Długorękiem, nie inaczejby mi wypadło, jak zawrócić co rychlej z nad zwalisk zapomnianej Temistoklesowej Magnezji w stronę inną i w czasy o wiele nam bliższe. Mamy i my też, pokolenia XIX wieku, swoją Magnezję. Ów wspaniałomyślny, łamiący dumę i zaciełość, szlachetny czyn perskiego barbarzyńcy ma odpowiednik swój w czasach niemal najnowszych, a widownią dlań była wyspa, której nazwa szeroko słynie.

Des rochers nus, des bois affreux, l'en-
nui, l'espace,
Des voiles s'enfugant comme l'espoir
qui passe,
Toujours le bruit des flots, toujours le
bruit des vents!

Tysiąc siedemset kilometrów oddziela ją od afrykańskich wybrzeży, a trzy tysiące od amerykańskiego lądu. Przecina ją pasmo wzgórz nagich i ponurych, u stóp których rosną na niewdzięcznym gruncie rzadkie owoce, lny i jęczmiona, rośnie kawa, widać nieco drzew owocowych i jarzyn. Po wybrzeżach, dla statków niemal niedostępnych, gdzieniedzie tylko tworzących marne przystanie, gnieździ się nieliczna ludność próżniacza, wytworzona ze

skrzyżowania różnych ras i różnych narodowości. U niedużej zatoki leży miasto, ze wszystkich siedzib najznaczniesze, dziś jeszcze liczące nie więcej nad trzy tysiące mieszkańców, na ogólną liczbę 5 tysięcy całego wyspy zaludnienia. Wzdłuż jednej miasta ulicy ciągną się nawpół puste domy, bo ludność systematycznie do Ameryki wyemigrowuje.

Jakimś przedpotopowym, wulkanicznym kataklizmem wyrzucony niegdyś nad odmęty oceanu, lądu ów kawał nieduży (17 na 11 kilometrów) otrzymał nazwę wyspy św. Heleny dlatego, że akurat w dzień św. Heleny roku 1502 odkrył ją żeglarz portugalski Juan de Nova Costella. Od portugalczyków przeszła w połowie XVII w. na własność Anglii, której rząd oddał wyspę w posiadanie sławetnej kompanii indyjskiej, co zarzucała tu kotwice statków swoich, płynących nad Ganges po złote runa. Dopiero gdy schwytano zwyciężonego pod Waterloo Napoleona, rząd angielski, upatrzawszy tu dlań stosowne więzienie, wyspę od kompanii odebrał i więźnia Europy na powolne konanie w Longwood osadził. Jednocześnie zajął w jedynym mieście Jamestownie rezydencję angielski gubernator.



Longwood, miejsce zamieszkania Napoleona.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Od tej daty poczęła nazwa złowrogiej wyspy wzeźbiać się niezmazanie w pamięć ludzką, przeszła po wieczne czasy do historii, a granitowe zręby wyspy św. Heleny stały się odtąd niejako węgielnym kamieniem apoteozy Napoleońskiej. Powstała nowoczesna Magnezja „he pros Maiandro“: napiętnowana grobem zamordowanego więźnia Europy, wyspa św. Heleny.

Prologiem wypadków historycznych, które się na niej rozegrać miały, było oświadczenie lorda Castlereagh, poprzedzające abdykację Napoleona z r. 1814. Przedstawiciel rządu angielskiego pisał wówczas do Fontainebleau, podczas gdy toczono tam rokowania z mocarstwami, które bezpośrednio wzięły udział w złamaniu potęgi genialnego władcy Europy: „Czemu cesarz nie zwróci się do Anglii, zamiast pozwolić, aby go osadzono na jakiejś tam wyspie (Elbie)? Niech zerwie wszelkie rokowania, a zda się na łaskę i niełaskę Anglii. Niech okaże ów wielki dowód szacunku dla wroga, z którym walczył przez lat dzieści. Przyjęty zostanie z czcią należną i przekonana się, że lepiej jest zawierzyć honorowi angielskiemu, niż traktatom właśnie podpisywanym“.

W rok potem, po Waterloo, słowa te miał w pamięci Napoleon, pisząc do księcia regenta angielskiego historyczną deklarację swoją: „*Je viens, comme Themistocle, m'asseoir au foyer du peuple britannique. Je me mets sous la protection de ses lois...*“ Odpowiedź nie kazała czekać na siebie. W Plymouth, na pokładzie „Belierophonta“, wysłannik rządu angielskiego oświadczył cesarzowi, że — „gościńne ogniska brytańskiego narodu“ znajdują się... na wyspie św. Heleny. A gdy tam dopłynięto, u „ognisk“ powitał go — sir Hudson Lowe.

Rozpoczęło się sześćioletnie dobijanie ofiary, wydanej przez mściwą Europę anglikom-siepaczom. Nieoszczędzono obywatelnemu lwu żadnego kopnięcia. Wyrafinowane moralne klęcia i targania przyszły z dzielną pomocą zabójczym wpływom klimatu. Wytrzymałość ludzkiego organizmu okazała się słabszą od wytrzymałości okrucieństwa ludzkiego. Komisarz Ludwika XVIII, baron Monthenu, którego o stronność nikt podejrzewać nie będzie, pozostawił nam opis ówczesnej św. Heleny, przypominający opisy dantejskie. Longwood, przeznaczony na mieszkanie dla cesarza, było w tym klimatycznym klejnocie istną perłą, wybraną z wielką troskliwością o — śmierć szybką i niechybną ambarasującego świat rozdawacza tronów i koron. Płaskowzgórze, wysuszone i wyjałowione wiatrami tropikalnymi, bezwodne, bezdrzewne — otoczone strażą: oto Longwood z jego piętrowym domkiem swoim. Żył w nim cesarz na wyspie wszystkiego 500 białych borykających się z wściekłością klimatu, 300 murzynów i około 2 tysięcy chińczyków. Ludność tę powiększyły natychmiast wojska angielskie, w znacznej liczbie wysłane na wyspę.

Widmo Elby płoszyło seu z powiek straż. Sir Hudson Lowe o zmierzchu 5 marca 1821 r. długo trzymał rękę na wystygłej pierś wielkiego zmarłego, nie dowierzając śmierci. Jeszcze nie czuły się bezpieczni: tron Burbonów, wybrzeża Anglii i „spokój“ Europy.



BERNARD HR. BÜLOW,

nowy kanclerz niemiecki, jest człowiekiem, w stosunku do zdobytego urzędu, bardzo młodym. Urodzony w 1849 roku, uczył się w Lozannie, Lipsku i Berlinie prawa, wstąpił w r. 1870 do pułku huzarów królewskich, otrzymawszy jednak stopień oficerski, powrócił do służby prawniczej, a następnie poświęcił się dyplomacji. W r. 1876 był przydzielony do poselstwa niemieckiego w Rzymie, w r. 1883 został radcą poselstwa w Petersburgu, w r. 1888 posłem w Bukareszcie, w r. 1893 posłem przy Kwirynale, w r. 1897 sekretarzem stanu dla spraw zewnętrznych Rzeszy niemieckiej. W r. 1899, za umowę z Hiszpanią o odstąpienie wysp Marjańskich i Karolińskich, otrzymał tytuł hrabiowski. Jest ożeniony z księżniczką Camporeale, kuzynką pamiętnego dyplomaty włoskiego Minghet-tiego.

W dzikiej, bezludnej miejscowości, zwanej Hutt's Gate, opuszczono trumnę cesarską głęboko w ziemię; przywalono płytą kamienną, zalano wapnem i cementem, jeszcze jednym przyciśnięto głazem, bez żadnego nadpisu, mogiłę otoczono kratą żelazną i postawiono straż u zasadzonych ręką współtowarzyszów wygnania wierzb kilku. I nie przewidziała Europa, a zapobiedz nie zdołała Anglija, że nadmogilnych wierzb tych szum, z łoskotem oceanu fal zmieszany, miał niebawem na świat cały roznieść wspanialszą od rzeczywistości samej — legendę Napoleońską.

Napoleonizm, jako hasło polityczne i społeczne, wieje się jak wstęga trójbarwna przez cały wiek dziewiętnasty. Początkowo nieodłączny od osoby Bonapartego, zmieciony, zda się, na wieki wieczne z widowni świata pod Waterloo, wyrósł jeszcze potężniejszy z gruntu legendy napoleońskiej, co ukształtowała się w umysłach ludzkich właśnie przez owych lat dziewiętnaście, podczas których prochy cesarza spoczywały pod płytą grobową, w ziemi angielskiej, na wyspie, wchrami Atlantyku kołataną. Sprowadzenie zwłok do Paryża, na które musiał zgodzić się i zdobyć rząd Ludwika-Filipa, było jednym z objawów owej stułetniej żywotności idei napoleońskiej. Polityczny charakter napoleonizmu, pomimo reakcyjnych wysiłków oraz burz rewolucyjnych, naprze-

mian wstrząsających Francją, przetrwał aż do sedańskiego pogromu. Zdawałoby się po raz drugi uprzątnięto raz na zawsze napoleonizm ze świata; pod Waterloo powalono jego przedstawiciela, pod Sedanem rozbito doszczętnie urok polityczny idei. Na dobitkę, w ciągu ostatnich lat trzydziestu stulecia, z jednej strony umocowywano podwaliny trzeciej Rzeczypospolitej, z drugiej — rozkruszano ściśle naukowymi badaniami „wielką legendę“. Z tego, zda się, najzupełniejszego rozbicia wyłonił się, już w ostatnich czasach, we Francji — raz jeszcze napoleonizm w trzeciej swej postaci, w postaci imperjalizmu, ku któremu jawnie ojczyznę swą prowadzą tak zwani dzisiejsi nacjonaści i sympatyzujące z nimi stronnictwa...

Cz. Jankowski.

DN

KRONIKA LITERACKA.

„Krzyżacy“ w świetle krytyki włoskiej. Ostatni (październikowy) zeszyt wychodzącego we Florencji miesięcznika „Rassegna Internazionale“, przynosi artykuł florenckiego literata, wice-bibliotekarza, znanego już tłumacza niektórych powieści Sienkiewicza (do spółki z polką, panią K.), Dominika Ciampoli, o „Krzyżakach“. Wobec gorączkowego pośpiechu, z jakim rzucono się we Włoszech do tłumaczenia najpoczytniejszego dziś autora, i to w celach spekulacyjnych, — medjołańska firma wydawnicza braci Treves zdołała wydać pierwsze dwa tomy „Krzyżaków“ w tłumaczeniu włoskiem, zanim te ukazały się w książkowym wydaniu w Warszawie. Br. Treves dają nad wyraz lichy tłumaczenia zarówno Sienkiewicza, jak i hr. Tolstoja; ma więc zupełną słusność Ciampoli, piętnując podobną fuszerkę. Dominik Ciampoli podaje treść „Krzyżaków“ wraz z objaśnieniem historycznym o zakonie krzyżackim, o którym się włosi chyba dopiero teraz dowiedzieli. Na zakończenie zaś obszernego rozbiórki powieści, krytyk włoski dodaje: „Co do mnie, przekładam ten romans nad „Ogniem i mieczem“, „Pana Wołodyjowskiego“ i „Potop“. Jest zręczniejszym, żywazym, zwieźlejszym, krótszym. Jest kilka pięknych scen: wędrówka ślepego Juranda, cpuszczonego w polu, przypomina króla Leara, tak jak dzika rozpacz starego Zygryda nad trupem syna przypomina Gueraziego i Cantu (Franciszek Guerrazzi, powieściopisarz włoski, zmarły w r. 1873, napisał pomiędzy innemi dwie historyczne powieści: „Bitwa pod Benewentem“ i „Obleżenie Florencji“. — Cantu (Cezary), historyk, zmarły w r. 1894, napisał powieść „Margherita Pusterla“); uroczą Danusia i dzielny Zbyszko przypominają Bice i Ottorina (bohaterów powieści historycznej zmarłego w roku 1853 powieściopisarza Tomasza Grossi, p. t. „Marco Visconti“); cała książka jest sympatyczną, jak „Ivanhoe“, jak „Promessi Sposi“ (Manzoni'ego). Quo vadis“ mieni krytyk włoski godnym pierwszorzędowego umysłu, lecz sędzi, że należy miarkować pochwały w tym rodzaju powieści, który wobec wielkich pierwowzorów wystawionym jest na niekorzystne dla następców porównania, choć ci z kądną, wobec rosnących wymagań sztuki i krytyki, składają dziś dowody większego wykształcenia, wznioślejszego smaku od tamtych“. Szkodzi także autorowi („Krzyżaków“) tłumaczenie „słabe, chwiejne, nieudolne, niegodne oryginału, ani Włoch, jakiego dokonała cudzoziemka (N. Romanowska), która do włoskiego języka wprowadza idyotyzmy francusko-lewantyńskie,

jak osoba, ucząca się naszego języka zapomocą francuskiego lub niemieckiego. Styl jest więc rozwlekły, niezadarny, zwroty niudolne, dialog mizerny; niema nic potoczystego, wytwornego, męskiego, barwnego, co przecież istnieje w oryginale. Na szczęście, ten powieści jest pięknym i dlatego może ona wytrzymać podobne zamachy; byłby jednakowoż już czas, aby te profanacje ustały". Weryha.

Z literatury. Aleksander Kraushar, chlubnie znany historyk i monografista, przygotował źródłową a wielce zajmującą pracę o „Warszawskim Towarzystwie przyjaciół nauk”; po raz pierwszy ukaże

się w druku tak szczegółowa historia tej zasłużonej instytucji, od chwili jej założenia do chwili rozwiązania, t. j. od r. 1800 do 1832. Autor korzystał z materiałów, dotąd dla żadnego badacza niedostępnych.

„Quo vadis” po serbsku. Serbski literat p. Knezewicz, uczeń prof. d-ra Kosztulicza w Belgradzie, tłumaczy, jak się dowiadujemy, „Quo vadis” na język serbski. Dzieło to wyjdzie nakładem „Narodowej Biblioteki” w Belgradzie.

„BEETHOVEN”.

(Karta albumowa „Kraju”).

Obraz Balestrière'a, który stanowi Kartę albumową tego numeru, odznaczony został medalem złotym na wystawie paryskiej. W dziale sztuki włoskiej, gdzie jest wystawiony, przykuwa uwagę widza nastrojem i wyrazem w postaciach osób, zasłuchanych w tony sonaty Beethovena.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Marjan Zdziechowski. „Szkice literackie”. I. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 339. Gebethner i Wolff.

Nadzieja możliwości zespolenia datę Kościoła z najsłabszymi zemi dążeniami innych religijnych i etycznych kierunków — pisze autor w przedmowie — stanowi nic, wiążąca szkice niniejsze. Pierwszy z nich poświęcony został Sienkiewiczowi, jego listom i szkicem amerykańskim. Inne trzy, objęte wspólnym tytułem „Idea Boga w twórczości artystycznej”, traktują o Asnyku, Orzeszkowej i Tetmajerze; w innych jeszcze autor charakteryzuje nowe prądy idealistyczne we Francji, bierze z „Wieczorów nad Lemanem” O. Morawskiego punkt wyjścia w określeniu stosunku katolickiego do współczesnych kierunków umysłowych. Wreszcie ze stanowiska ideału moralnego sądzi niektóre zjawiska literackie u nas i w Europie. Głęboka wiara w swe przekonania oraz szczerość i spokój w dowodzeniu podbijają czytelnika tak, że trudno mu się oderwać od książki.

Walery Przyborski. „Historja sześciu miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku”. Petersburg, 1901, in 8-o, str. 352. Grendyszyński.

Dzieło niniejsze obejmuje czasy namieszania Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, od chwili jego przybycia do Warszawy, aż do wybuchu powstania. Autor napisał tę rzecz w celu pouczenia współczesnych obrazem błędów, popełnionych w niedalekiej przeszłości. Bardzo szczegółowo i żywo przedstawienie biegu wypadków, składa się na obraz, wywierający na czytelnika głębokie, wstrząsające wrażenie. Autor — jak sam pisze o tem — starał się być bezstronnym, choć przy pisaniu tej pracy krwawiło mu się nieraz serce i domagało się, by pióro maczał w słońce.

Leo Belmont. „Rymy i rytmy”, w 3-ch tomach. Warszawa 1900, in 8-o, str. 438, 830 i 304. Fiszser.

Dwa pierwsze tomy obejmują utwory oryginalne autora, tom trzeci — przekłady. Tych ostatnich najwięcej z Heinego, — widać, że jest to najlubiejszy poeta L. Belmonta. W jego też poezjach znać nutę pokrewną Heinemu, — jakkolwiek bynajmniej nie jest to naśladowanie. Owszem, autor silnie zaznacza swą indywidualność, pisze szczerze i dlatego poezja jego dobrze maluje rozmaite odcienia uczuć różnorodnych. Jest tam sztywność niemała, ale jest też powaga uczucia i myśli; mozaika nastrojów, barw i tonów — od rysów miękkich i delikatnych — do dźwięków surowych i bezkompromisowych. Cała ta jednak mozaika trzyma się w tonie nie gorącym, raczej chłodnym, i dlatego podnosi wprawdzie czytelnika, ale go porwać i unieść nie może. Pod względem formy „Rymy i rytmy” prawie w zupełności zadowalają wszelkie wymagania; wprawdzie czasem zdarza się jakiś abiektowny wyraz jednosylabowy, wtrącony widocznie dla rytmu, czasem akcent rytmiczny pada na niewłaściwe miejsce, w ogólności jednak język jest czysty, styl dobry, energiczny, męski.

Wilhelm Feldman. „Czyste ręce”. Dramat w 4 aktach. Warszawa, 1901, in 8-o, str. 91. Fiszser.

W dramacie niniejszym, osnutym na tle wielkiej katastrofy lwowskiej Kasy oszczędności, działają dwie główne si-

gury: występny dyrektor „Banku ludowego”, Maryniak, i wyjątkowo idealne cele na oku mający Skalniński, pedagog — sobowtór dwóch głównych figur z procesu lwowskiego. Autor rozwinął akcję dramatyczną umiejętnie i wytrzymał rosnące jej napięcie do samego końca. Szczególnie postać Maryniaka została tu narysowana bardzo wyraziście. Jest to człowiek, który, pomimo wszelkich wysiłków energii, nie może zapobiec fatalnym skutkom popełnionego niegdyś nadużycia i upaść coraz niżej. Ta walka rozpaczliwa, kończąca się samobójstwem, wywiera silne wrażenie na czytelniku.

Rudyard Kipling. „Księga dzun-gli”. Warszawa, 1900, in 8 o, str. 255. Okręt.

Zbiór siedmiu opowiadań z życia i obyczajów zwierząt, zamieszkałych w dżunglach, t. j. zaroślach indyjskich, w morzach polarych i t. d. Autor przedmiot swój traktuje tak samo, jak u nas Dygasiński. Zwierzęta są tu głównymi bohaterami, jak w bajkach, obdarzone są mową, rozumem dla autora. Ich psychologia bardzo jest zajmująca, obrazy ich życia i natury odmalowane żywo i barwnie. Książka czyta się z wielkim zajęciem. Przekład poprawny.

Kierownik warszawskiej Stacji doświadczalnej dla przemysłu górnictwa i piwowarskiego, dr. Aleksander Weinberg wydał „Kalendarz techniczny dla górnictwa i zakładów rektyfikacyjnych” na kampanję r. 1900. — 1901. Książka ta, zawierająca blisko 700 str. tekstu, ozdobionego licznymi drzeworytami, obejmuje dział teoretyczny, skreślony popularnie, a także dział praktyczny, uwzględniający najnowsze wynalazki, wreszcie — konstrukcyjny i maszynowy, traktujący o budowie i urządzeniach górnictwianych.

Ks. Eug. Gruberski ogłosił w osobnej broszurze „Kilka uwag w sprawie muzyki kościelnej”. Płock, 1900, in 16-o, str. 24. Jest to odpowiedź na artykuł ks. Ig. Kw., p. t. „Szkodliwe nowatorstwo”, ogłoszony w „Tygodn. Ilustr.”, a powstający przeciwko wprowadzaniu do kościoła śpiewów łacińskich. Ks. Gruberski stoi na przeciwnym stanowisku.

W. A. Dolgorukow wydał „Putiewoditiel po wsiej Sibiri” w językach: rosyjskim, francuskim, włoskim, niemieckim i angielskim. Jest to opis Syberji i środkowo-azjatyckich posiadłości rosyjskich, opatrzone licznymi ilustracjami i mapą. Tomsk, 1900 — 1901, in 8-o, str. 540, 122, 62 i 48.

Ks. Karola Niedziatkowskiego, biskupa samoskiego, studjum o emancypacji kobiet, p. t. „Nie tąd droga, szanowne panie! wyszła w drukiem, dopełnionem wydaniem. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 251. Teodor Paprocki i 8-ka.

Władysław Nowicki. „Początki języka polskiego; książka do czytania” — wyszła w 8-em wydaniu. Warszawa, 1901, in 8 o, str. 211. Teodor Paprocki i 8-ka.

Biblioteka „Macierzy polskiej” wydała pracę d-ra Kazimierza Wleczyńskiego p. t. „Rolańk wzorowy”. Lwów, 1900, in 8-o, str. 424.

Księgarnia Dubowskiego w Warszawie wydała książkę p. t. „Wielka, słynąca cudami obrazów Marja”, zebrał A. O., z przedmową ks. Włodz. Taczanowskiego; in 16-o, str. 120.

NEKROLOGJA.



Stefan książę Lubomirski,

b. marszałek gubernialny guberni mohylowskiej, zakończył życie w Warszawie dnia 14 października 1900 r., przeżywszy lat 81.



Świeżo zmarły, a urodzony w lutym 1819 r. w Dubrownie, pow. orszańskiego, gub. mohylowskiej, z ojca Eugenjusza i matki Marji-Beaty, z hr. Czackich, Stefan-Ksawery-Tadeusz-Paweł książę Lubomirski był wielce zasłużonym, a bodaj czy nie najsej-dziwnym z pozostałych jeszcze czynnych świadków nie tak dawnej, a tak odmiennej przeszłości. Historia nie łamie nic pod kątem ostrym, zaokrągla przejściami, a im potężniejszy przełom, tem dłuższy „ramat” przejść i tragiczniejsze sceny jego aktów... Pełnemi bolesnego tragizmu były czasy, w których działał książę Stefan Lubomirski, piastując godność marszałka szlachty mohylowskiej, — a działał rozważnie, z godnością i niezmiennie umiejętnie. Była to osobistość wyższej miary, o rozumie trzeźwym, jasno zdającym sobie sprawę z położenia, i o dobrej woli. Zasada życiową, której się trzymał i którą stosował, było hasło dużej odpowiedzialności i odnoszące się nie tylko do arystokracji — że im więcej komu od Boga dano, tem więcej od niego sam Pan Bóg wymaga, a im bardziej uprzywilejowane położenie pewnej swej warstwie społecznej i pewnym jednostkom, szczerzej uposażonym z natury,

naród wydziela, tem więcej od tych i drugich oczekiwać i żądać ma prawo, w imię nagradzanych położeniem socjalnem obowiązków, względem niższych społecznych uwarstwień, całego społeczeństwa i kraju.

Jako senjor, głowa rodu, książę Stefan strzegł bacznie rodowego sztandaru od wszelkiej skazy. Administrując swoją fortuną, pracowicie, produkcyjnie, był on zarazem dobrym i sprawiedliwym, umiającym cenić ludzi. Był rachunkowym, umiał zaoszczędzić, kierując się i w tem nawet interesem nie tylko osobistym i rodowym, ale i szerszego zakresu. Pojmując tradycyjnie u nas zakorzeniony wpływ przykładu, idącego z góry, rozumiał s. p. książę Stefan zarazem, że niezależnie od powszechnego znaczenia oszczędności jednostek w życiu społecznym, u nas nią warunkuje się utrzymanie własności ziemskiej, a każda pięćdziesiątka, to pięćdziesiątka, bez którego ludzie żyć mogą, lecz niema społeczeństw.

M. M.



Leon-Władysław BARON LENVAL.

zasnął w Bogu, po krótkich cierpieniach, w majątku swym Toesheldorfie, w Karyntji, dnia 23 września, przeżywszy lat 64.



Złożenie zwłok do grobu rodzinnego odbędzie się w Nicei w pierwszych dniach października, o czym w ciężkim żalu po grażeni: córka, zięć i wnuki zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego.

4% obligacje metaliczne Południowo-Zachodnich dróg żelaznych.

Komisja państwowa do umarzania długów uskuteczniła na termin 3 (16) października 1900 r. losowanie obligacji wzmiankowanej pożyczki. Wylosowane w tem ciągnięciu obligacje, będą wypłacane począwszy od dnia 20 grudnia 1900 r. (2 stycznia 1901 r.): w Petersburgu, Moskwie i Rydze—przez kantory Banku państwa, w Wilnie—przez oddział Banku państwa, w Berlinie—przez Dyрекcję Dyskontowego Towarzystwa, i we Frankfurcie nad Menem—przez pp. M. A. von Rotschilda i Synów. — Numery wylosowanych obligacji:

3101—3110, 8271—8280, 14921—14930, 17101—17110, 22051—22060, 25791—25800, 33431—33440, 38851—38860, 39651—39660, 49281—49290, 49911—49920, 50541—50550, 53681—53690, 55131—55140, 56131—56140, 59011—59020, 59171—59180, 59621—59630, 63191—63200, 64021—64030, 64561—64570, 65141—65150, 66541—66550, 75061—75070, 80461—80470, 88661—88670, 92961—92970, 94761—94770, 95371—95380, 101011—101020, 104391—104400, 107171—107180, 108771—108780, 110291—110300, 120621—120628, 124757—124764, 130077—130084,	131821—131828, 144885—144892, 157565—157572, 161085—161092, 165349—165356, 168693—168700, 170253—170260, 182509—182516, 193949—193956, 201653—201660, 206373—206380,	135781—135788, 149221—149228, 158069—158076, 162245—162252, 165477—165484, 169357—169364, 171373—171380, 189069—189076, 194437—194444, 203877—203884, 228673—228690,	138773—138780, 149861—149868, 158573—158580, 163045—162052, 165837—165844, 169789—199796, 178189—178196, 192509—192516, 198949—198956, 205157—205164,
--	--	--	---

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, których termin upływa po 20 grudnia 1900 r. (2 stycznia 1901 r.); w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.

Numery 4-proc. obligacji metalicznych Połudn.-Zachodn. dróg żel., poprzednio wylosowanych i nie przedstawionych do wypłaty do d. 3 (16) października 1900 r. Od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacje te nie dają dochodu:

N.N. 191—200 (2 stycznia 1899), 2661—2670 (1 lipca 1900), 5331—5335 (2 stycznia 1896), 5481—5490 (1 lipca 1900), 9221—9230 (2 stycznia 1899), 17941—17950 (1 lipca 1900), 18391—18595 (2 stycznia 1899), 21011—21015 (1 lipca 1895), 21811—21820 (1 lipca 1900), 21891—21895 (1 lipca 1897), 26201—26210, 29571—29580, 31561—31570 (1 lipca 1900), 31851—31855 (1 lipca 1899), 31961—31970 (1 lipca 1900), 33821—33825 (1 lipca 1899), 34141—34150 (1 lipca 1900), 39411—39415 (1 lipca 1899), 40761—40765 (2 stycznia 1900), 42901—42910 (1 lipca 1900), 45161—45165 (1 lipca 1899), 46661—46670, 47771—47780, 48171—48180 (1 lipca 1900), 49561—49565 (2 stycznia 1900), 50871—50880 (1 lipca 1900), 51536—51540 (2 stycznia 1899), 56691—56695 (1 lipca 1899), 58076—58080 (2 stycznia 1900), 60651—60660 (1 lipca 1900), 67691—67695 (2 stycznia 1900), 68466—68470 (1 lipca 1892), 69541—69550 (1 lipca 1900), 70991—71000 (1 lipca 1897), 71721—71730 (1 lipca 1900), 71896—71900 (2 stycznia 1898), 77161—77170 (2 stycznia 1899), 79461—79470 (1 lipca 1900), 80206—80210 (1 lipca 1896), 82231—82240 (1 lipca 1900), 85331—85335 (1 lipca 1899), 87726—87730 (2 stycznia 1897), 89401—89410, 90391—90400, 92261—92270, 97481—97490, 99271—99280 (1 lipca 1900), 99541—99545 (2 stycznia 1899), 99716—99720 (1 lipca 1898), 101691—101700 (1 lipca 1900), 103091—103095 (2 stycznia 1899), 105251—105260 (1 lipca 1900), 108111—108115 (2 stycznia 1899), 115171—115180 (1 lipca 1900), 118297—118300 (2 stycznia 1899), 120269—120276 (1 lipca 1900), 121226 (1 lipca 1897), 121250 (2 stycznia 1900), 121303, 121305 (1 lipca 1897), 122525—122532 (1 lipca 1900), 124532 (1 lipca 1898), 125033 (2 stycznia 1900), 125237, 125243 (2 stycznia 1899), 131589 (1 lipca 1899), 132493—132500 (1 lipca 1900), 132552, 132553 (1 lipca 1895), 134530—134532 (2 stycznia 1900), 135589—135596 (1 lipca 1900), 137621, 137622 (1 lipca 1895), 137970 (2 stycznia 1897), 138212 (1 lipca 1890), 139101—139108 (1 lipca 1900), 139527 (2 stycznia 1897), 140213 (1 lipca 1899), 141797—141804 (1 lipca 1900), 142781 (2 stycznia 1900), 143389—143396 (1 lipca 1900), 143549 (1 lipca 1898), 143709—143716 (1 lipca 1900), 145437, 145438 (2 stycznia 1899), 145453—145460 (1 lipca 1900), 147320, 147321 (1 lipca 1891), 148979 (1 lipca 1895), 149670 (1 lipca 1899), 150753, 150756 (2 stycznia 1900), 152461—152468 (1 lipca 1900), 152862, 152863 (2 stycznia 1892), 153241 (2 stycznia 1899), 153594 (1 lipca 1894), 154105 (2 stycznia 1898), 155469—155476, 156357—156364, 156677—156684 (1 lipca 1900), 156856, 156858 (1 lipca 1899), 157080 (2 stycznia 1897), 157245 (1 lipca 1897), 158837—158844 (1 lipca 1900), 159365, 159366 (2 stycznia 1899), 160015 (1 lipca 1894), 160903 (2 stycznia 1900), 161325 (1 lipca 1898), 161825 (1 lipca 1897), 162540 (1 lipca 1896), 162733, 162734 (1 lipca 1893), 163094 (1 lipca 1899), 163135 (1 lipca 1893), 163495, 163496 (1 lipca 1899), 163610, 163611 (1 lipca 1897), 164913 (1 lipca 1895), 166661—166663, 166666—166668 (1 lipca 1900), 166991, 166992, 166994 (2 stycznia 1900), 168167, 168171 (1 lipca 1899), 169427, 170162 (2 stycznia 1900), 170263 (1 lipca 1895), 172095 (2 stycznia 1898), 173773—173780 (1 lipca 1900), 174047, 174050, 174051 (2 stycznia 1900), 174101 (1 lipca 1899), 174933 (1 lipca 1897), 175372 (2 stycznia 1899), 175517—175524 (1 lipca 1900), 177070 (1 lipca 1897), 177144 (1 lipca 1895), 177318 (1 lipca 1899), 179746 (2 stycznia 1891), 180492 (2 stycznia 1900), 180526 (2 stycznia 1897), 181709—181716 (1 lipca 1900), 182079, 182080 (2 stycznia 1892), 183544 (2 stycznia 1899), 183653, 183660 (2 stycznia 1898), 183921, 183922 (1 lipca 1897), 183925—183932 (1 lipca 1900), 184253 (2 stycznia 1897), 185333—185340 (1 lipca 1900), 186005—186010 (2 stycznia 1894), 186406—186409 (1 lipca 1899), 187582 (1 lipca 1896), 188621 (2 stycznia 1898), 189023 (2 stycznia 1900), 189153, 189154, 189156 (1 lipca 1895), 189661—189668, 190453—190460, 191949—191956 (1 lipca 1900), 192215, 192216, 193051 (2 stycznia 1900), 193096 (2 stycznia 1898), 193269, 193275 (1 lipca 1899), 193461—193468 (1 lipca 1900), 194031, 194036 (1 lipca 1899), 196125—196132 (1 lipca 1900), 197044 (1 lipca 1899), 197557—197564 (1 lipca 1900), 198887 (2 stycznia 1898), 199221 (2 stycznia 1896), 199233 (1 lipca 1896), 199454, 199456, 199457 (1 lipca 1898), 199493—199500 (1 lipca 1900), 200024, 200025 (1 lipca 1893), 200055 (2 stycznia 1891), 201382 (2 stycznia 1893), 203480, 203484 (2 stycznia 1900), 203548 (2 stycznia 1894), 205897 (2 stycznia 1897), 209211 (1 lipca 1894), 209541—209544 (1 lipca 1899), 209614 (1 lipca 1898), 209988 (1 lipca 1895), 210277—210284 (1 lipca 1900), 212639 (1 lipca 1898), 213007—213012 (1 lipca 1894), 213116, 213120 (1 lipca 1892), 215518, 215524, 215525, 216303, 216304 (1 lipca 1895), 218253—218255 (2 stycznia 1894), 218564, 218565, 218574 (2 stycznia 1900), 221853 (2 stycznia 1899), 224734 (1 lipca 1898), 225959—225962, 225964, 225967 (2 stycznia 1898), 226355 (1 lipca 1897), 226711—226728 (1 lipca 1900), 227469, 227476, 227477, 227479 (1 lipca 1898), 227507, 227508, 227511, 227512 (1 lipca 1896), 229501—229518 (1 lipca 1900), 230974, 230975 (2 stycznia 1900), 231041, 231042 (1 lipca 1894), 232679—232683 (2 stycznia 1895), 232885—232902 (1 lipca 1900), 233192 (2 stycznia 1891), 233489, 233490 (2 stycznia 1897), 233623—233640 (1 lipca 1900), 235128, 235134 (2 stycznia 1899), 235260 (1 lipca 1899), 235436 (1 lipca 1892), 235520, 235527 (2 stycznia 1897).

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i suitykowane
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
(6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

OSTATNIA NADZIEJA. — Dłatego przed oknem panny Eulalii zawsze stoi drabina?
— Ona sądzi, że ktoś, sposobnością zachęcony, przecież ją jeszcze kiedyś wykradzie. (Smigus).

OSOBA
z sześciolat. prakt., poszuk. leke. mu-
zyki i polsk. jęz. List.: Petersburg,
5 rota, 36 6, m. 2, M. B. (2739)

Uwieszone nagroda Akademii paryskiej
PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępująca
w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk.
i chwaleb. odzw. Kończąc naukę na
ład. udziela się poświad. z ukończ. tak-
wej pod moim kierunkiem. Nauczyciel
buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbne wysłać się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.
Odkrowita gwarancja powodzenia. Umie-
towane wynagrodzenie. (6693)

60 sztuk

niewzwykle pięknych danieli na
sprzedanie, cena 30 rb. rogacz, 20 rb.
koza loco Mołoczi, oddalone 25 kilo-
metrów od stacji kolei Cudnów Wo-
łyński. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd
dóbr JW. Pani hr. Zamoyckiej: Mołoczi,
poczta Lubar, st. kol. Cudnów, gub. Wo-
łyńska. (2756)

WILNO, Wileńska ul., dom Bartkiewicza
Józef Muchowicz
OGRODNIK PLANISTA.

Na Wszechświatowej Wystawie 1900 r.
w Paryżu nagrodzony za plany parków
i sadów medalem srebrnym. Podejmuje
się urządzenie parków, sadów i ogro-
dów, ogrodników przy willach, szkółek i
t. p.; wykonywa plany. Ogrody wiejskie
przyjmuje pod swój stały nadzór, bez
względów na odległość. (2752)

NIEKORZYSTNE WYDAWNICTWO. —
Przepraszam, czy pan dobrodziej wy-
dawca?
— A tak, wydawca. Mam trzy córki
na wydaniu. (Słowo).

Stowarzyszenie „Oszczędność”
istniejące przy Katolickim Towarzystwie
Dobroczynności w Petersburgu.

Przyjmuje na sprzedaż wszelkie pro-
dukty wiejskie, jak: masło, sery, wędli-
ny, kiełbasy, miód, grzyby, owoce świe-
że i suszone i t. d. i t. d., a także różne
wyroby przemysłu rzemieślniczego i
fabrycznego.

Zarząd stowarzyszenia „Oszczędność”,
zawierający stosunki handlowe z inne-
mi Towarzystwami ekonomicznymi i
z instytucjami, ma możność wyrobienia
ogromnego asortymentu towarów,
dlatego swraca się (do pp. ziemian,
kupeców i przemysłowców, aby ci, w in-
terese własnym, niechcieli wejść z Za-
rządem w układy. Nadto załatwia wszel-
kie zlecenia handlowe z prowincji.

Adres: Prapasznie Obojczna „Береж-
ливість”, С.-Петербург, Невский пр.,
№ 22, et. 55. (2779)

Pokoje umeblowane
od 75 kop. do 3 rb.
Dom obywatelski, Warszawa, Marszał-
kowska № 86. (471)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym internatem.
Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. oddz.
chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniojaskiej
Wystawie
w Wiedniu-Nowo-
rodzio
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniojaskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytunaja”, Jeka-
teryńńskiej dr. żel.

Marka fabryczna A. 3. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Suwierce bessamerowskie, biały, odlewany i spiegot.
Żelazo wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Żelazo profilów lekkich dla kopali etc.
Żelazne łożyska.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rozrówna.
Belki walcowane, I i kształtu I — I
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wazy walcowane do transmisji.
Blinę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3' do 12' średnicy.
Żelazo dwukątowe, płaskie, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrębowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stal.
Kotły parowe swyeczne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzce.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopali.
Węzła i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskiewie: u Miasnickich wrot; w Charkowie: Plac Nikołajewski 2
w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenti: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze: F. Stollterfoht; w Nikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńńskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (66)

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA

JULJUSZ KOSSAK

przez STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Wydanie wytworne, zawierające 276 artystycznych reprodukcji cenniejszych obrazów i szkiców
JULJUSZA KOSSAKA, sceny myśliwskie, historyczne, wiele nieznanych u nas dzieł, zebranych z prywatnych galerij i
wystaw Krakowskich i Lwowskich.

Stanisław Witkiewicz, kreśląc dzieło Juliusza Kossaka, najznakomitszego przedstawiciela pierwiastku
narodowego w sztuce i tak bogatej pozostałej spuścizny artystycznej, daje skończony obraz historii i rozwoju sztuki
polskiej od początku bieżącego stulecia do czasów dzisiejszych.

Format „Albumu jubileuszowego Sienkiewicza” i „Królowej Niebios”, str. 207 na pięknym welinie w osob-
nej oprawie ze złoceniami — rubli 10. (455)

WYDANIE ZBYTKOWNE („édition de luxe“)

drukowane w małej ilości egzemplarzy na wytwornym kredowym papierze większego formatu, w osobnej oprawie — rb. 15.

◀ Do nabycia we wszystkich księgarniach. ▶

1896 1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKIEWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYC.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż maki żytniej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafci. Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo,
gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samo-
działny. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie. (2031)

Adres dla listów i telegramów: Berdyeczów, Giedroyc.

— Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli po-
wtywać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
wotywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

POSIADŁOŚĆ W WILNIE

do sprzedania na dogodnych warunkach,
w uroczej miejscowości przedmieścia
Popowoszczyzna, z czarującym widokiem
na miasto i okolice. Dom bardzo wy-
godny i z wielką elegancją urządzonej,
z oficyną, ze stajnią, wozownią i skła-
dem; ogród duży, ziemi własnej 2,469 kw.
sażni. Wiadomość o warunkach: Wilno,
ulica Popowoszczyzna, u właściciela
W. Niekludowa. (2759)

— Córeczka pani nie wychodzi zamąż?
— Owszem, wyszła już prowizorycz-
nie.
— Jakto?
— Za prowizora farmacji. (Mucha).

Ważne dla chlebobawców!

Są do wzięcia całkiem uczciwi: rząd-
cy, ekonomowie, buchalterowie, pisarze,
leśnicy, praktykanci; panny apteczko-
we z szyciem, gospodynie wiejskie. Po-
średnictwo bezinteresowne. Zgłaszać się
z dołączeniem marki pocztowej, pod adre-
sem: Mińska gub., poczta Uziłany, do-
minium Zamość, Aleksander Jelski. (2754)

W dobrach Garbów,

poczta Nałęczów, gub. lub., jest na
sprzedaż 14 jałówek dwuletnich, po-
krytych, czystej rasy holenderskiej. (416)